GAZETAPOLSKA.PL

NITRAS NA WOJNIE Z KIBICAMI

TUSK BEZRADNY! PRZYRODY NIE DA SIĘ ARESZTOWAĆ ANI ZMUSIĆ DO SAMOKRYTYKI

ZGODA, KTÓRA POGRĄŻA RESECIARZY

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PAŃSTWO W ROZSYPCE

POWODZIOWA KLĘSKA TUSKA

CENA **9.90 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 **#39** (1622) 25/09/2024

OKŁADKA: FAFIK, FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK (6)

NUMER W SPRZEDAŻY DO 01.10.2024

ISSN 1230-4581

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

RZĄD POTKNĄŁ SIĘ O WŁASNE NOGI

W ciągu ostatnich dwóch tygodni zobaczyliśmy kompletnie inne państwo niż to, które znamy od wielu lat. Nieporadny, skoncentrowany na własnym piarze rząd, którego urzędnicy zamiast ratować mieszkańców, wygłaszają peany na temat premiera, niezdolność do racjonalnych decyzji, dezinformacja, której najpoważniejszym źródłem jest szef rady ministrów. W rezultacie ludzie, nieuprzedzeni o zbliżającej się powodzi, przed którymi – nie tylko od tygodnia – ukrywano ostrzeżenia idące z UE, rządu Czech, a nawet instytutu meteorologii, zostali zupełnie zaskoczeni. Do tego kluczowa informacja o tym, że nic Polakom nie grozi, podana przez premiera dobę przed rozpoczynającym się kataklizmem. I nieprawdopodobnie głupi show ze sztabów powodziowych, kiedy omawia się przy kamerach nawet sprawy dotyczące „obcych dywersantów", ale wpuszcza jedynie telewizje, które są bezkrytyczne wobec działań władzy.

Katastrofy przychodzą z natury, często jednak przeradzają się w nieszczęścia, kiedy człowiekowi brakuje wyobraźni. Tu kompletnie zabrakło jej rządowi. Można było opróżnić zbiorniki retencyjne, ale zamiast tego ratowano ryby przed złotymi algami. Można było umocnić wały, ale nikt nie podjął takich działań w krytycznych 24 godzinach, bo przecież „Polsce nic poważnego nie zagraża". Ludzie mogli też przewieźć swoje samochody i zabrać rzeczy w miejsca bardziej bezpieczne.

Oto jeden tylko przykład, który wzbudza uśmiech elit wielkomiejskich: starsza pani, która nie przeniosła telewizora na strych, bo ostatnie, co z niego słyszała, to to, że powodzi nie będzie. Czy warto płakać nad nienowym telewizorem za tysiąc złotych? Tylko że ta pani ma niewielką emeryturę i już sobie takiego telewizora nie kupi (nie zrozumieją tego politycy mający poukrywane oszczędności w szwajcarskich bankach albo w każdej nodze od stołu). Dotyczy to każdego sprzętu, który można było w ciągu doby wynieść albo zabezpieczyć. Ktoś swoją głupotą tych ludzi okradł.

Dlaczego urzędnicy odpowiedzialni za uruchomienie przeciwdziałania powodzi, mimo ostrzeżeń służb nie zareagowali? Chodzi nie tylko o dezinformację podaną przez premiera. Chodzi też o zwykłą nieudolność i strach przed jakimkolwiek ryzykiem. Wielu ich poprzedników tłumaczy się przed prokuraturą z powodu walki ze skutkami pandemii, a żołnierze i funkcjonariusze – za obronę na granicy na wschodzie. W tej sytuacji lepiej się nie wychylać. Czekali na rozkazy z góry, a tych po prostu nie było albo przyszły spóźnione.

Przez 10 miesięcy rząd zrobił, co mógł, żeby rozmontować istniejące przez osiem lat państwo. Niestety, jak widać – udało się. **GP**

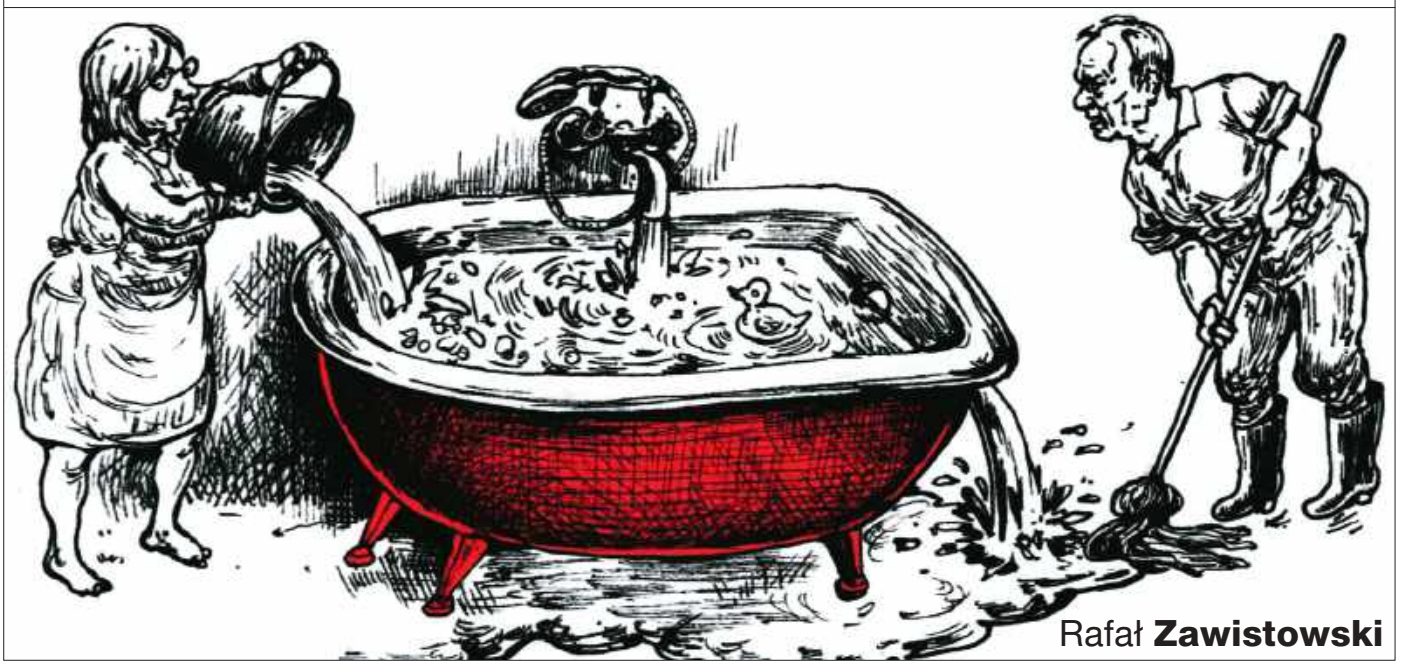

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Państwo w rozsypce
Hubert Kowalski

10 Metoda na reset. O odpowiedzialności w sprawie Odry
Jacek Liziniewicz

20 Rosyjski ślad na polskim rynku pożyczek
Piotr Nisztor

24 Nitras na wojnie z kibicami
Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

28 Powódź i spektakl. Jak Tusk ratował swój wizerunek
Krzysztof Wołodźko

30 Polska zalana… wodą i kłamstwem?
Dawid Wildstein

34 Lista błędów Tuska i rządu w trakcie powodzi jest długa. Trzeba będzie ją przykryć
Grzegorz Wszołek

38 Jak Tusk stał się Jaruzelskim
Piotr Grochmalski

GOSPODARKA

50 Eksportowa lokomotywa na bocznym torze
Maciej Pawlak

OBRONNOŚĆ

54 Walka z wielką wodą
Konrad Wysocki

HISTORIA

58 Zburzyć Warszawę
Tomasz Łysiak

62 Król kartofli
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

70 Aktywizm triumfuje w lasach
Jacek Liziniewicz

Kierwiński wraca. Bo choć miewa pogłos, ma też posłuch
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Witold Gadowski
17 Joanna Lichocka
23 Dawid Wildstein
26 W INTERNETACH
33 Jacek Liziniewicz
33 Krzysztof Karnkowski
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
45 WIEŚCI Z UE
49 ROSJA ABSURDEM STOI
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
61 Tadeusz M. Płużański
61 Józef Wieczorek
65 TECHNIKA
74 PODRÓŻE
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

79 KULINARIA
80 Katarzyna Gójska

Frankowicze nie mogą spać spokojnie
Grzegorz Broński

Wybuchowe spodnie terrorystów
Antoni Rybczyński

Zgoda, która pogrąża reseciarzy
Jan Przemyłski

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO"

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie
www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz w placówkach Poczty Polskiej

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Niektórzy zachwycają się jesienną ramówką Telewizji Republika. Nie podzielam tych zachwytów, bo widzę wiele kompromitujących błędów. Na przykład pasmo „Wstajemy" powinno moim zdaniem zaczynać się o 12:05, a nie o 6:05. Jeśli niektórzy widzowie upieraliby się, że to za późno, to moja granica dopuszczalnego kompromisu to 10:05. I ani minuty wcześniej. O 06:05 to powinno kończyć się pasmo „Republika Wieczór".

Krzysztof Brejza znów twierdził w TVN, że był niesłusznie inwigilowany Pegasusem: „Ja nie jestem żadnym kryminalistą, szpiegiem, nie porywałem dzieci, nie jestem terrorystą". No nie wiem, skoro jest tak źle z tymi podsłuchami telefonicznymi, to może kup sobie pager, jak Hezbollah, kolego?

Jak będzie walczył ze skutkami powodzi Marcin Kierwiński? Ano wiadomo, będzie pił na przerwanych wałach i śpiewał: „Wypijmy za błędy, za błędy na górze, niech wyjdą na dobre, zmęczonej naturze". Ktoś powie, że syn Andrzeja Kierwińskiego, typ o mentalności zomowca, nie będzie urządzał żadnych śpiewów, tylko pił na ponuro. A to wcale niekoniecznie, bo na YouTube można znaleźć filmiki z muzycznych obchodów milicyjnych z PRL.

Piekło zamarzło! Stowarzyszenie „Nigdy Więcej" opublikowało raport „O standardach nienawiści na Twitterze". Do owych „standardów nienawiści" zaliczono wpisy na portalu X, mające wydźwięk antyukraiński i… prorosyjski. Naprawdę? A ja pamiętam, jak w latach resetu „Nigdy Więcej" w Brunatnej Księdze jako ksenofobiczne opisywało działania wymierzone w Rosję Putina. Na przykład zdarzenie z 2011 roku, cytuję: „W nocy z 17 na 18 września policja zatrzymała na gorącym uczynku Daniela L. i Wojciecha B., którzy oblali farbą cokół pomnika żołnierzy polskich i radzieckich poległych przy wyzwalaniu miasta (potocznie zwanego pomnikiem Czterech Śpiących)… uszkodzili też pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej. Oblali go czerwoną farbą". „Wybryk" działacze „Nigdy Więcej" umieścili w odpowiednich tabelkach, na równi z… rasistowskimi pobiciami, jako „hate crime", czyli „przestępstwo z nienawiści": „Motywacja sprawcy

Krzysztof Brejza znów twierdził w TVN, że był niesłusznie inwigilowany Pegasusem. Skoro jest tak źle z tymi podsłuchami telefonicznymi, to może kup sobie pager, jak Hezbollah, kolego?

Jak będzie walczył ze skutkami powodzi Marcin Kierwiński? Ano wiadomo, będzie pił na przerwanych wałach i śpiewał: „Wypijmy za błędy, za błędy na górze, niech wyjdą na dobre, zmęczonej naturze".

– antyrosyjska", „Rodzaj szkody – język wrogości, zniszczenie mienia". „Hate crime" było też pomalowanie innego sowieckiego pomnika przez ekipę Adama Słomki, w ten sposób, że umieścili na nim „symbole swastyki oraz sierpa i młota. Pomiędzy nimi postawili znak równości". Takie porównanie? Toż to niebywały skandal! „Nigdy Więcej" mające w swych początkach dobre relacje z konfidentem Andrzejem Szczypiorskim osobiście poczuło się znieważone?

Swoją drogą historia wylansowania Andrzeja Szczypiorskiego w początkach III RP na jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy, a potem cichego wygaszania tejże wielkości aż do ciszy absolutnej, wszystko mówi o tym, jakie znaczenie mają kryteria artystyczne w postkomunistycznym państwie. Otóż zerowe. Wielki artysta może w nim być zerem, a zero wielkim artystą.

Rozpoczyna się nie tylko młodzieżowa, lecz także dziecięca kontestacja reżimu Donalda Tuska! Dyrekcja szkoły podstawowej w Zdunach u mnie w Wielkopolsce zawiadomiła policję, że 9-letni uczeń przyniósł do szkoły granat. Z budynku ewakuowano 400 uczniów. Ojciec 9-latka powiedział policjantom, że atrapę granatu bojowego dostał od znajomego i nie wie, dlaczego syn zabrał ją ze sobą do szkoły. Za to my wiemy. Zapewne syn jest wyjątkowo wrażliwym prymusem i przeczytał zmiany w podstawie programowej nauczania języka polskiego oraz historii.

FOT. WIKIPEDIA

Pisałem tydzień temu, że najgorszym złem, jakie wyrządza Polakom rząd, jest wyrzucenie „Potopu" Henryka Sienkiewicza z listy lektur. Tak chcą zrobić z naszych dzieci jakieś mutanty zamiast Polaków. Co do mnie, to wraz z rodziną jesteśmy już uzbrojeni na czas okupacji polskiej szkoły przez wroga Polski. Mianowicie na Allegro nabyliśmy dzieła wybrane Henryka Sienkiewicza. Za 100 złotych aż 12 tomów, nieważne że wydanych za komuny. W tym tych sześć najważniejszych, czyli Trylogię: dwa tomy „Ogniem i mieczem", trzy tomy „Potopu" i jeden tom „Pana Wołodyjowskiego". 10-letni syn Władek zaczął właśnie czytać „Ogniem i mieczem", a ja mu tłumaczę wszystkie niezrozumiałe słowa z ukraińskiego i staropolskiego. Róbcie to samo, zbroimy się na czas zarazy. Wasze dziecko jeśli pozna Trylogię, będzie bezpieczne, nic już w nim nie zabije polskości.

Marek Migalski, który po wielu politycznych zdradach był antypisowskim hejterem, od niedawna na wp.pl ogłosił się czymś w rodzaju symetrysty, walczącym z politycznym radykalizmem, bo może on doprowadzić do zbrodni. Opisując jedną ze złych stron politycznego sporu w Polsce, napisał: „Tak było za poprzedniej władzy, gdy żadne bezeceństwo PiS nie skłaniało medialnych pałkarzy z TVP, TV Republika, portalu braci Karnowskich i innych prorządowych (wówczas) ścieków, do choćby lekkiej krytyki PiS". Ściek to ci się z mordy wylewa, bolszewicka szmato! – tak to ci odpowiem dyplomatycznie, z wielką kulturą, taktem i umiarem.

Prawdziwe gwiazdy występują na kanale Sekielski Brothers! Jedną z nich pani prowadząca zapowiedziała: „Zaprosiłam dla Państwa ulubionego Państwa gościa, mówię to śmiało i bez właściwej tutaj skromności, ale właściwie wobec ciebie Mirku: Doktor De Miro, Mieczysław Oczkoś!". Na co mocno wyliniała i zmęczona gwiazda programu zaczęła protestować, że ona jest Mirosław, a nie Mieczysław. Kurtyna.

Janusz Majcherek, zapomniana gwiazda dziennikarstwa III RP po latach postanowiła przypomnieć nam, czym była, pisząc w „GW": „Niektórzy nie zauważyli lub nie przyjęli do wiadomości faktu, że Niemcy są od kilkudziesięciu lat naszymi sojusznikami i dziś uznają Rosję – naszego wroga – za największe zagrożenie". No nie ma większych rusofobów niż Merkel i Scholz.

Kto z moich roczników (okolice 1972) bredzi, że nigdy nie znał przestępców, oczywiście łże. Wszyscy mieliśmy takich kolegów z podstawówki. Oni uznali, że skoro nie dano nam szans, to w społeczeństwie tłamszonych pokojowych piesków zostaniemy wilkami. Ja z kolei mówiłem im, że trzeba pogonić ubeków i stworzyć niepodległe państwo polskie. Kto miał rację? Przez lata wyglądało, że to koledzy gangsterzy lepiej rozumieli świat. A teraz? Dużo gadać. Niestety. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

PAŃSTWO W ROZSYPCE

POWODZIOWA KLĘSKA TUSKA

BEZ ALERTU

Mieszkańcy niektórych zalanych miejscowości oceniali, że informacje o ewakuacji dotarły do nich za późno i nie mogli już samodzielnie opuścić tych miejsc. Musieli czekać na przybycie służb ratowniczych.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Choć niepokojące informacje o nadciągającym zagrożeniu dotarły do polskich władz z wyprzedzeniem, to premier Donald Tusk jeszcze dzień przed nadejściem kataklizmu do pierwszych miejscowości w Polsce twierdził, że prognozy nie są przesadnie alarmujące. W tym czasie niektórzy samorządowcy głównie siłami zwykłych mieszkańców i strażaków ochotników przygotowywali swoje miasta na nadejście fali powodziowej. Alerty Rządowego Centrum Bezpieczeństwa niedostatecznie informowały o niebezpieczeństwie, a reakcja służb w wielu miejscach przyszła późno. Niszczycielska powódź doprowadziła do potężnych zniszczeń i śmierci ludzi na południu Polski.

FOT. WOJCIECH KOZIOŁ / FORUM

Na początku powodzi doszło do ograniczania pracy dziennikarskiej przez rząd. Na dostępne – co do zasady – dla dziennikarzy konferencje prasowe oraz posiedzenia sztabów kryzysowych nie wpuszczano reporterów Telewizji Republika. W związku z tym szef stacji Tomasz Sakiewicz złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez pracowników kancelarii premiera. Blokowanie pracy dziennikarzy jednej z największych telewizji w Polsce oznacza bowiem odcięcie milionów widzów od informacji krytycznych dla ich bezpieczeństwa. Podobne zawiadomienie do prokuratury skierował prezes Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski. Sprawą zainteresował się również zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich. Zarówno politycy, jak i samorządowcy oraz zwykli mieszkańcy zalanych terenów zwracali uwagę na problemy z komunikacją dotyczącą sytuacji powodziowej, mimo że o niebezpieczeństwie było wiadomo już dużo wcześniej.

Prognozy znane od dawna

Sebastian Tyszuk z Fundacji na Rzecz Ochrony Krajobrazu Kulturowego już pod koniec czerwca 2024 roku ostrzegał przed możliwą powodzią w Polsce. „... podręcznikowy niż genueński. Powinniśmy uważnie go obserwować, bo to właśnie niże genueńskie doprowadzają w Polsce do największych powodzi. Sugerowałbym rozpoczęcie opróżniania zbiorników przeciwpowodziowych" – napisał Sebastian Tyszuk na platformie X i udostępnił zdjęcie satelitarne Alpejsko-Adriatyckiego Towarzystwa Meteorologicznego. To właśnie niż genueński doprowadził w 1997 roku do ogromnej powodzi w Polsce.

„Dzięki systemowi świadomości powodzi, w ramach systemu Copernicus, zapewniliśmy wczesne ostrzeganie zagrożonym obszarom od 10 września. Wysłaliśmy ponad 100 ostrzeżeń do władz w całym regionie do 13 września" – powiedział w Parlamencie Europejskim komisarz UE ds. zarządzania kryzysowego Janez Lenarcic podczas debaty na temat fali powodzi w Europie Środkowej.

11 września IMiGW wydał komunikat o niżu genueńskim i prognozie na dni 12–15 września. „Najbliższe dni przyniosą ulewne opady deszczu, zwłaszcza w południowej Polsce. Wystąpią powodzie i zalania. Nad Polską będzie zalegała bardzo wilgotna masa powietrza polarnego morskiego. Znajdziemy się pod wpływem niżu genueńskiego o nazwie Boris, w strefie pofalowanego frontu atmosferycznego" – czytamy. „Należy spodziewać się bardzo szybkich i niebezpiecznych wzrostów stanów wody. Pomimo aktualnie niskich stanów i ostrzeżeń przed suszą, intensywny opad deszczu w dość krótkim czasie nie będzie miał możliwości infiltrowania w głąb gleby, przez co zamieni się w odpływ powierzchniowy" – podał IMGW. „Największe przyrosty stanów wody prognozowane są w piątek, sobotę i niedzielę. Istnieje duże prawdopodobieństwo utworzenia się lokalnych wezbrań. Na wielu stacjach hydrologicznych możliwe będzie przekroczenie stanów umownych. Drugim zagrożeniem będą podtopienia na obszarach miejskich. Mogą pojawić się problemy z odprowadzeniem znacznej ilości wody deszczowej przez miejskie systemy kanalizacyjne. Istnieje realne zagrożenie pojawienia się lokalnych powodzi od piątku do niedzieli" – czytamy w komunikacie z 11 września. Tego samego dnia Rządowe Centrum Bezpieczeństwa w związku z prognozami IMGW zorganizowało wideokonferencję z udziałem m.in. przedstawicieli MSWiA, straży pożarnej, policji i wojewodów: opolskiego, dolnośląskiego, wielkopolskiego oraz łódzkiego.

Prognozy Tuska

W piątek 13 września premier Tusk osobiście wziął udział w odprawie ze służbami. Po tym na konferencji uspokajał. „Chciałbym od razu powiedzieć na początek, te prognozy, łączyliśmy się z prognostykami, nie są przesadnie alarmujące. Nie lekceważymy żadnego sygnału, mamy swoje doświadczenia, tu Wrocław z 1997 roku, więc wiadomo, że nie można lekceważyć tej sytuacji. Ale chcę powiedzieć, że dzisiaj nie ma powodu, by przewidywać zdarzenia w skali, która by powodowała zagrożenie na terenie całego kraju. Jeśli można się czegoś spodziewać, to lokalnych podtopień czy powodzi błyskawicznych zlokalizowanych w jakimś miejscu.

To szczególnie raczej w górach, ale też czasami zdarza się to w miastach i na te zdarzenia chcemy być perfekcyjnie przygotowani" – mówił premier. Zapewnił, że służby są przygotowane na ewentualne pogorszenie sytuacji. Jak później potwierdził w Wojskach Obrony Terytorialnej portal Niezalezna.pl, wojewoda dolnośląski dopiero 14 września złożył wniosek do MON o pomoc żołnierzy i sprzętu wojskowego.

Działania rządu bardzo krytycznie ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" europoseł Tobiasz Bocheński, były wojewoda łódzki. – Z punktu widzenia zarządzania kryzysowego to katastrofa. Widać brak profesjonalizmu i koordynacji. Obowiązkiem rządu i wojewodów jest między innymi odpowiednie zasygnalizowanie zagrożenia, które może nadejść. Konieczne jest ściągnięcie sprzętu i przygotowanie się na potencjalne negatywne skutki powodzi. To nie wyszło – mówi były wojewoda. – Nie umiano skorzystać ze sprzętu i ludzi, których mamy. To dowodzi niekompetencji, wiele osób powinno ponieść konsekwencje – ocenia Tobiasz Bocheński.

Alerty nie były przesadnie alarmujące

Na wspomnianej konferencji 13 września minister spraw wewnętrznych Tomasz Siemoniak apelował, by słuchać komunikatów, które będą przekazywane przez środki masowego przekazu i za pomocą alertów RCB. Szczególnie właśnie rozsyłane alerty nie były przesadnie alarmujące. Już wcześniej mieszkańcy różnych części Polski, także z terenów mniej zagrożonych, otrzymali z RCB wiadomości SMS informujące o „intensywnych, nawalnych opadach deszczu". „Możliwe podtopienia. Nie zbliżaj się do wezbranych rzek. Słuchaj poleceń służb" – czytamy. Takie wiadomości bez informacji o bardzo groźnej powodzi dostali mieszkańcy m.in. województw opolskiego, śląskiego i dolnośląskiego jeszcze 14 września po południu, czyli w momencie, w którym w części miejscowości już poważnie wzbierała woda. W alertach nie pojawiły się wtedy informacje o zagrożeniu znacznie poważniejszym niż możliwe podtopienia. Później RCB informowało, by na zalanych terenach pić tylko wodę butelkowaną. Dopiero w nocy z 14 na 15 września do odbiorców w powiecie kłodzkim rozesłane zostały alerty o treści: „Uwaga! Możliwa ewakuacja w powiecie kłodzkim na terenach położonych wzdłuż rzek Biała Lądecka i Nysa Kłodzka. Zachowaj ostrożność. Stosuj się do poleceń służb". Podobną wiadomość niedługo później dostały osoby z powiatu ząbkowickiego. Mieszkańcy niektórych miejscowości z tych powiatów oceniali, że te informacje dotarły do nich za późno i nie mogli już samodzielnie opuścić tych miejsc. Musieli czekać na przybycie służb ratowniczych.

Odpowiedniego informowania nie było też w Jeleniej Górze. – Nie było żadnego ostrzeżenia. Dopiero w niedzielę i poniedziałek policjanci i strażacy informowali, żeby szykować się do ewakuacji. Wcześniej nikogo nie było, a woda płynęła – mówi nam Danuta Sobińska, przewodnicząca Klubu „GP" w Jeleniej Górze. Do odbiorców w tym mieście nie dotarły SMS-y o ewakuacji.

Samorządy bez informacji

Niezbędne informacje nie docierały również do włodarzy miejskich. Burmistrz Kłodzka Michał Piszko w rozmowie z portalem Niezalezna.pl powiedział, że lokalny sztab kryzysowy nie otrzymał informacji z Wód Polskich o pęknięciu tamy na Morawce, co spowodowało potężną falę powodziową. Później burmistrz Kłodzka powiedział „Gazecie Wyborczej", że od dziennikarzy dostał wiadomość, iż zbiornik pękł, i nie było oficjalnych informacji w trybie zarządzania kryzysowego. Przez cztery godziny od pęknięcia Kłodzko nie wiedziało o nadciągającej fali.

Burmistrz Lądka-Zdroju otrzymywał informacje o sytuacji od lokalnego hydrologa, a oprócz tego czerpał je z powiatowych stron internetowych o stanie wód. W tym mieście początkowo akcja ratunkowa opierała się tylko na pracy nielicznych strażaków OSP, policjantów, wolontariuszy i zwykłych mieszkańców. W sztabie włodarze Lądka byli wspierani przez strażaków z PSP. Do nadejścia powodzi miejscowość przygotowywała się głównie własnymi siłami od 12 września. Przy wsparciu władz miejskich Lądka ewakuację z miejsc najbardziej zagrożonych zaczęli organizować strażacy ochotnicy i policjanci, jednak nie wszyscy mieszkańcy zgodzili się wtedy opuścić swoje domy. Chwilę przed nadejściem wielkiej fali Lądek nadal nie miał wystarczającego wsparcia. Jak wynika z relacji mieszkańców, kolejne komunikaty o ewakuacji były nadawane z jeżdżącej ulicami karetki, ponieważ był to jedyny dostępny pojazd wyposażony w głośnik. W czasie kataklizmu w Lądku Zdroju nie było prądu, połączenia z internetem i siecią komórkową.

> *Burmistrz Lądka-Zdroju otrzymywał informacje o sytuacji od lokalnego hydrologa, a oprócz tego czerpał je z powiatowych stron internetowych o stanie wód.*

Polskę obiegła także informacja o śmierci znanego nyskiego chirurga Krzysztofa Kamińskiego. Lekarz 15 września około godziny 16 wyjechał ze szpitala w Prudniku w kierunku zalewanej już Nysy. Później ratownicy w tym mieście znaleźli jego zwłoki. Doktor Grzegorz Kwaśniak, współtwórca WOT i przewodniczący Klubu „GP" w Nysie, ocenia w rozmowie z nami, że mieszkańcy oraz samorządowcy ciężko pracowali w celu zabezpieczenia miasta. – Niestety, zawiodła komunikacja, zwłaszcza na początku. Wymiana informacji odbywała się głównie na Facebooku. To nie powinno tak wyglądać. Była improwizacja. Niestety, mieszkańcy nie otrzymali dokładnych informacji o nadciągającym do miasta zagrożeniu. Sytuację ratowano na niższym szczeblu – mówi Grzegorz Kwaśniak. Na te okolice nie nadano alertów RCB o ewakuacjach. **GP**

REPUBLIKA

Przyjaciele Republiki – nowoczesne telewizyjne show publicystyczne bazujące na charyzmie prowadzących. Program, który od pierwszej emisji podbija serca widzów Republiki w luźny i humorystyczny sposób omawiając aktualne tematy społeczno-polityczne.
Poznaj Przyjaciół REPUBLIKI.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

METODA NA RESET. O ODPOWIEDZIALNOŚCI W SPRAWIE ODRY

KTO CHCIAŁ ROZBIERAĆ WAŁY PRZECIWPOWODZIOWE?

Dlaczego znowu do tego doszło? – to pytanie zadawali sobie chyba wszyscy Polacy, gdy obserwowali obrazki z tegorocznej powodzi. Odpowiedź nie jest prosta, a jej elementami są społeczności lokalne, samorządy, partie polityczne, instytucje niemieckie, Komisja Europejska, a nawet propagandyści rosyjscy. W pierwszych dniach powodzi ruszyła machina dezinformacyjna. Przede wszystkim rządowa. Odpowiedzialność ma się rozmyć w brunatnym szlamie.

Gdy wydarzy się katastrofa, najłatwiej sięgnąć po statystyki. To klasyczny manewr polityków, a żyjący w XIX wieku brytyjski premier Benjamin Disraeli mawiał, że istnieją trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, okropne kłamstwa i statystyki. Dlatego tuż po tym, jak okazało się, że powódź jest jednak poważna, a premier Tusk mówiąc, że prognozy nie są przesadnie alarmujące, całkowicie minął się z prawdą, sięgnięto do Głównego Urzędu Statystycznego.

W statystykach niuansównie widać

Natychmiast okazało się, że to PiS zaniechał budowy wałów przeciwpowodziowych. Rzeczywiście statystyki są nieubłagane. Wynika z nich, że w 2016 roku nastąpiło gwałtowne tąpnięcie w budowie wałów. O ile w 2015 roku wybudowano 239 km wałów, o tyle rok później już tylko 27 km. Gdyby porównać rządy PO-PSL i PiS, to pierwsi zbudowali ponad 1750 km wałów, a drudzy jedynie 300 km. Tak zostały podane te informacje, ale prawda jest jednak bardziej skomplikowana. Zwłaszcza że to do PiS-u przylgnęła opowieść o betonowaniu polskich rzek. W czym więc tkwi kruczek w porównywaniu tych dwóch liczb?

– Po pierwsze, zmieniło się raportowanie do GUS-u. Wcześniejsze liczby mówiły o wałach remontowanych i budowanych. Teoretycznie więc jeżeli remont zajmował trzy lata, to ten sam kilometr wałów znajdował się trzykrotnie w statystykach. Po drugie, jest oczywiste, że inwestycje w wały rosną po katastrofach. W 2010 roku była duża powódź, więc infrastrukturę trzeba było odbudowywać. Trzecim czynnikiem jest to, o jakich wałach mówimy. Te można budować bowiem tanio, tak że są łatwe do uszkodzenia, albo wydawać na to więcej, aby chronić maksymalnie. Jedne z drugimi trudno porównać – mówi nam osoba, która zajmowała się ochroną powodziową. W statystykach jednak niuansów nie widać, a historia o tym, kto budował wały, żyje własnym życiem.

Podobnie jest ze zbiornikami retencyjnymi. Za rządów PO-PSL w latach 2008–2015 oddano do użytku 66 zbiorników wodnych, a za rządów PiS od 2016 do 2022 roku jedynie 24. Tyle że to właśnie PiS wybudował zbiornik Racibórz Dolny, który ma pojemność trzykrotnie większą niż wszystkie zbiorniki zbudowane za czasów PO-PSL. Gdy piszę te słowa, wychodziło na to, że to on uratował Opole i Wrocław. I w tym wypadku politycy PO chcieli bawić się w kreatywną wersję historii. „Przetarg na budowę zbiornika Racibórz Dolny miał miejsce w 2010 r. za rządów Donalda Tuska, pozwolenie na budowę uzyskano w 2012 r. W 2017 r., gdy premierem był M. Morawiecki, zawarto nową umowę na dokończenie budowy zbiornika. A pracę nad koncepcją zaczął premier Jerzy Buzek" – napisał na portalu X Bogusław Wołoszański z KO. Z takich wypowiedzi śmieje się Marek Gróbarczyk. – Za czasów KO wybrano hiszpańskiego wykonawcę, który zaprzestał budowy. Ten impas trwał kilka lat. Musieliśmy wyrzucić ich z budowy, a inwestycję przejął Budimex, który w 2020 roku oddał zbiornik do eksploatacji. Pierwsze piętrzenie przeciwpowodziowe odbyło się w 2020 roku. Trudno dopatrywać się tu wkładu Koalicji Obywatelskiej. Gdyby nie nasze radykalne działania, to zbiornik nie byłby gotowy do tej pory – mówi Gróbarczyk. Można powiedzieć, że zbiornik Racibórz okazał się więc największym z inwestycyjnych sukcesów PiS-u, a koszt jego budowy – 2 mld zł – już się zwrócił.

Kotlina Kłodzka – preludium

Nie zmienia to jednak faktu, że powódź w górnych częściach dorzecza Odry okazała się niszcząca. Dlatego trzeba było znaleźć kolejną opowieść o budowie zbiorników retencyjnych w Kotlinie Kłodzkiej. W tym celu wymyślono, że wszystkiemu winni są Anna Zalewska i Marek Gróbarczyk. Tak więc – jak na pstryknięcie palcami – zmieniła się opowieść o tym, że PiS jest zwolennikiem regulacji rzek, na to, że jest tego zajadłym przeciwnikiem. Wszystko zostało okraszone hasłem internetowym „Potop Zalewskiej". Aby to zrozumieć, trzeba cofnąć się do 2019 roku do czasów kampanii wyborczej do europarlamentu. To wtedy przez Kotlinę Kłodzką przetaczał się protest „NIE dla zbiorników na Ziemi Kłodzkiej". W tamtym czasie – w momencie, gdy prawie gotowy był zbiornik wodny Racibórz Dolny – spółka Wody Polskie planowała dziewięć zbiorników w Kotlinie Kłodzkiej. Były to jednak zbiorniki suche, co ma swoje konsekwencje. Po pierwsze, nie są one napełnione wodą, a więc czekają na ewentualną wielką wodę – która może nadejść, ale równie dobrze mogą zostać niewykorzystane. Po drugie, chronią one tereny poniżej miejsca usytuowania. Tak więc w sumie lokalna społeczność nie miała niemal żadnych korzyści z ich usytuowania. Dodatkowo plan budowy w Kotlinie Kłodzkiej zakładał przesiedlenie około 1200 gospodarstw domowych. Wystarczyło tylko odpowiednio podburzyć mieszkańców, aby zaczęli protestować. Z perspektywy Wód Polskich pięć lat temu wszystko wyglądało na doskonale zorganizowane.

Protesty były tak skoordynowane, że aż poinformowano o nich służby, bowiem nie wykluczano ingerencji zewnętrznej. Faktycznie w „obronie" Ziemi Kłodzkiej zebrała się wyjątkowo egzotyczna koalicja. W kwietniu 2019 roku powstała petycja do Banku Światowego, który miał udzielić rządowi promesy finansowania programu budowy suchych zbiorników w Kotlinie Kłodzkiej. „Budowa zbiorników oznacza nieodwracalne zmiany w krajobrazie Ziemi Kłodzkiej, często określanym jako dziewiczy czy dziki. Niszczone są cenne ekosystemy leśne: zboczowe lasy lipowo-jaworowe, grądy środkowoeuropejskie, łęgi nadrzeczne, olsy źródliskowe, priorytetowe dla sieci Natura 2000, będące siedliskami wielu chronionych roślin i zwierząt, w tym gatunków z Czerwonej Listy Gatunków Ginących. Wycinka przed budową zbiornika w Boboszowie pociągnęła za sobą zniszczenie siedlisk 88 gatunków chronionych zwierząt" – czytamy. W petycji, którą podpisało ponad 3,6 tys. osób, czytamy: „Pomóżmy Bankowi Światowemu

FOT. FACEBOOK

zrozumieć, że nie może on kredytować inwestycji niszczących przyrodę i szkodliwych dla lokalnych społeczności, planowanych centralnie, bez wiedzy oraz zgody zainteresowanych. STOP budowie dotychczasowych zbiorników i NIE dla kredytowania następnych!".

Jak ujawnił w „GPC" Hubert Kowalski, apel opracowała Elżbieta Wierzchowska, która prowadziła na Facebooku profil „NIE dla zbiorników na Ziemi Kłodzkiej". W swoich wpisach w mediach społecznościowych sugerowała ona, że bardzo niewielkie jest prawdopodobieństwo wystąpienia opadów o takiej intensywności jak w 1997 roku. W protesty weszli natychmiast samorządowcy i politycy ówczesnej opozycji, w tym Monika Wielichowska, dzisiejsza wicemarszałek Sejmu. W myśl znanej taktyki ulica i zagranica pisane były donosy do Banku Światowego i Komisji Europejskiej. Ostatecznie w 2019 roku PiS w kampanii wyborczej wycofał się z pomysłów budowy wszystkich zaplanowanych zbiorników. Poszedł w inną narrację o budowie małej retencji i mniej kontrowersyjnych inwestycji. Powstały cztery zbiorniki, które jednak nie miały szans uratować całej Kotliny Kłodzkiej. Co ciekawe, profil „NIE dla zbiorników na Ziemi Kłodzkiej" nie rozwiązał się po sukcesie. Stał się ostoją „szurskiej" narracji. Straszy szczepionkami, promuje treści Russia Today i Edwarda Snowdena, ale równolegle wspiera Rafała Trzaskowskiego w kampanii i walkę o praworządność Igora Tulei.

Zwolennicy renaturyzacji

Po tym zamieszaniu strona ekologiczno-polityczna wyczuła krew, a dodatkowo w Unii Europejskiej zmienił się wiatr. W 2020 roku ruszyły bowiem prace nad Zielonym Ładem, którego ważną częścią stała się strategia ochrony bioróżnorodności. Pojawił się też pomysł odbudowywania siedlisk przyrodniczych, czyli osławionych mokradeł. W ramach tych rozwiązań Unia Europejska nie tylko nie zamierzała budować zbiorników retencyjnych, lecz wręcz chciała rozbierać tamy i wały przeciwpowodziowe. Rzeki miałyby teraz swobodnie meandrować i się rozlewać.

Sytuacja pogłębiła się, gdy w Niemczech doszła do władzy – w ramach koalicji – Partia Zielonych. Nie sposób nie zauważyć, że niemieccy politycy lobbowali wprost za tym, aby na Odrze nie było żadnych inwestycji. Zderzył się z tym polski rząd, który miał szereg uzgodnionych ze stroną niemiecką inwestycji w infrastrukturę. Niemiecka minister środowiska Steffi Lemke już na pierwszym spotkaniu z Anną Moskwą wyartykułowała, o co jej chodzi. Polityk ta była doskonale zaznajomiona ze światkiem polskich NGO-sów. Bywała m.in. w Puszczy Białowieskiej. Niemiecką narrację – która wpisywała się także w szeroką unijną strategię – wspierali też polscy Zieloni z Urszulą Zielińską, Małgorzatą Tracz, Klaudią Jachirą i Tomaszem Aniśko na czele. W 2021 roku politycy polscy i niemieccy przeprowadzili wspólną akcję uderzoną w inwestycje na Odrze.

Efektem był dokument pt. „Wspólna deklaracja wzywająca: Polskę, Niemcy, Komisję Europejską, Bank Rozwoju Rady Europy i Bank Światowy do ZAPRZESTANIA określania rozbudowy Odry, realizowanej w interesie ekonomicznym, jako »ochronę przeciwpowodziową«"; WSTRZYMANIA środków na realizację projektu, prowadzącego do pogorszenia ochrony przeciwpowodziowej i naruszającego prawo ochrony środowiska UE; ZATRZYMANIA przebudowy Odry!". W treści politycy i aktywiści domagali się rzetelnego sprawdzenia polskich projektów. Wszystkie inwestycje traktowano jako te, które mają szkodzić rzece i bezpieczeństwu mieszkańców. „Polski rząd wystąpił o środki z UE, CEB i Banku Światowego w oparciu o realizację celu ochrony przeciwpowodziowej – i tylko w tym celu może je wykorzystać. Okazało się jednak, że przebudowa Odry to projekt żeglugowy służący przede wszystkim interesom kilku firm. W efekcie realizacji tego projektu – wbrew oficjalnym jego założeniom – ryzyko powodzi może nawet wzrosnąć. Ponieważ stało się jasne, że projekt służy przede wszystkim interesom gospodarczym, pozyskane środki nie mogą być wykorzystane do realizacji tego projektu. W związku z tym UE, CEB i Bank Światowy muszą sprawdzić, czy warunki finansowania nie są naruszane" – czytamy w deklaracji. Pod dokumentem podpisało się wspólnie wielu polityków z Niemiec i z Polski. Wśród nich znalazły się dwie wiceministry klimatu i środowiska Urszula Zielińska i Anita Sowińska. Nie są one bynajmniej jedynymi członkami obecnego rządu, który paraliżował inwestycje na Odrze. Na liście znajdziemy bowiem nazwiska Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, Aleksandry Gajewskiej, Macieja Gduli i Michała Gramatyki. Pod jedną petycją oczywiście podpisali się też aktywiści z najważniejszych polskich organizacji.

Polska ma nie mieć żeglownej rzeki. Miałby powstać Park Narodowy Dolna Odra. Ba, urzędnicy uważali, że na takich terenach jak Kotlina Kłodzka ludzie nie powinni po prostu mieszkać. Mówiła o tym w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" minister Anna Moskwa. „Takie plany są przygotowywane w Komisji i niestety, większość pomysłów unijnych w zakresie gospodarki wodnej nie uwzględnia ani wyzwania suszy, ani powodzi. Na przykład w Niemczech jest opór przeciwko pracom przeciwpowodziowym na Odrze. Uleganie tej presji uniemożliwiłoby nam chronienie obywateli po obu stronach granicy. Pamiętam dyskusję w Komisji Europejskiej o Kotlinie Kłodzkiej. W jej trakcie urzędniczka – notabene Polka – gdy przedstawialiśmy plany budowy zbiornika retencyjnego, zadała nam pytanie, czy badaliśmy warianty alternatywne. A tam przecież mieszkają rdzenni mieszkańcy, a teren jest zalewowy. Więc o jaką alternatywę chodziło tej urzędniczce? Wysiedlenia? Pani stwierdziła, że mieszka tam za mało ludzi, żeby można było tak niszczyć ekosystem. Taka była argumentacja" – mówiła minister Moskwa.

Nikt nie myślał o ludziach. Cały aparat urzędniczy KE i jego akolici w Polsce stawiali na nowe hasło: renaturyzacja. Ta znalazła się w osi polityki koalicji 13 grudnia, która w umowie koalicyjnej (artykuł 9) zapowiedziała, że będzie dążyć do „renaturyzacji rzek". O renaturyzacji mówi też 100 konkretów. „Stworzymy program odtwarzania torfowisk i mokradeł, który będzie w pełni uwzględniał interesy polskich rolników, by chronić środowisko. Szacuje się, że odwodnione przez człowieka torfowiska emitują w Polsce więcej gazów cieplarnianych niż elektrownia w Bełchatowie" – czytamy w obietnicach KO. Co ciekawe, KO uznaje ten konkret za częściowo wdrożony. Dzisiaj politycy koalicji rządzącej niechętnie jednak do tego się przyznają. Sami będąc zdeklarowanymi przeciwnikami wałów, zarzucają to PiS-owi. Sami blokując zbiorniki retencyjne, zrzucają odpowiedzialność na poprzedników. Pachnie desperacją, ale wielokrotnie w historii takie odwracanie kota ogonem się Tuskowi udawało. Numer na reset. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Siewcy **chaosu**

Tusk wdzierający się do domu, z którego właśnie spłynęła woda powodziowa. Tusk z lekkim zarostem i zatroskanym spojrzeniem – widać, jak się przemęcza dla potrzebujących. Tusk w kurtce sportowej, gotowy do działania... Tusk, Tusk, Tusk, a tu powódź – chaosu i klęski żywiołowej – plusk, plusk, plusk...

Przyznam, że im mocniej przyglądam się chaosowi panującemu w naszej administracji w czasie, gdy setki ludzi tracą dobytek życia, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że obecny premier w rzeczywistości ma zupełnie inne zadanie niż sprawne zarządzanie krajem, zwłaszcza w obliczu klęski żywiołowej. Tusk – na razie – niszczy wszelkie prorozwojowe projekty, wpuszcza Niemców we wszelkie możliwe wpływy i strategiczne miejsca, jednym słowem: codziennie ośmiesza i unieważnia polskie aspiracje niepodległościowe. Tylko po jego czynach można poznać, ku czemu w rzeczywistości zmierza i jakie przydzielono mu (w Berlinie) zadanie. W operacji pomocy poszkodowanym przez powódź Polakom panuje kompletny chaos i kompetencyjny bałagan. Rząd najpierw ograniczał się do uporczywego uspokajania i wypowiadania – ustami premiera – niewartych nic, kojących banałów w rodzaju: „Prognozy nie są takie złe" i rozsyłania bzdurnych SMS-ów podpisywanych przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Nic nie było przygotowane, nic nie było zorganizowane. Dopiero też podjęto decyzję, aby za pieniądze budżetowe stworzyć specjalny portal informacyjny przeznaczony dla ofiar tegorocznej powodzi na Dolnym Śląsku.

Tusk nie tylko nie orientuje się w sytuacji, ale nawet nie podejmuje prób, aby rzeczywiście pomóc ofiarom wielkiej wody. Dzieje się to w momencie, gdy od ponad dwóch lat Ukraińcy – ofiary wojny i zwykli wyłudzacze – pobierają zasiłki od polskich władz i mogą liczyć na przedłużenie tej sytuacji. W tym samym czasie ofiarom powodzi rząd oferuje preferencyjnie oprocentowane… kredyty! Ukraińcy mają dostęp do wszelkich form opieki zdrowotnej i pomocy społecznej, gdy ludzie, którzy właśnie stracili swój dobytek, słyszą o tym, że być może dostaną zasiłki do wysokości 10 tys. złotych. Taka sytuacja w sposób naturalny musi rodzić frustrację i poczucie bycia obywatelami drugiej kategorii. Politycy – jeden po drugim – przyjeżdżają odpowiednio, propagandowo wystrojeni, aby na terenach powodziowych zrobić sobie atrakcyjne sesje zdjęciowe i… wyjeżdżają bez żadnego skutku dla poszkodowanych. Na miejscu pozostają ludzie pracujący w pocie czoła nad ratowaniem swoich miejscowości, jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej, często pozbawione podstawowego sprzętu, oraz pogardzane przez media jednostki Wojsk Obrony Terytorialnej. Pomiędzy walczącymi z wielką wodą jednostkami i wolontariuszami nie ma jednak należytej łączności, a ostrzeżenia dotyczące aury przychodzą zbyt późno i nie są precyzyjne. Cały czas trwa pełna emocji dyskusja o tym, że zbiorniki retencyjne podległe rządowej agencji Wody Polskie nie zostały na czas opróżnione, aby potem skutecznie przyjąć falę powodziową. Tegoroczna powódź nie jest przy tym żadnym zaskoczeniem, wszyscy znający się na rzeczy fachowcy przewidywali, że może nadejść fala mocnych opadów i to spowoduje nagłe spiętrzenie spływających w rzeki wód. Nie zrobiono jednak nic, aby przygotować ludzi na terenach potencjalnie zagrożonych nagłym przyborem wody. Tymczasem prowadzone jeszcze z grubsza szacunki mówią, że tylko jednego z ubezpieczycieli – PZU – tegoroczna powódź może kosztować ponad 500 mln zł nagłych odszkodowań, a przecież nie wszystkie poszkodowane gospodarstwa były ubezpieczone.

Nieporadność w zarządzaniu kryzysowym Tusk i jego rząd usiłują przykryć wzmożoną akcją propagandową oraz przyspieszeniem w realizowaniu bezprawnych metod pozbawiania obywateli głosu. Swoistym szczytem bezczelności ze strony premiera jest sprowadzenie do Polski – rzekomo do pomocy przy usuwaniu skutków powodzi – żołnierzy Bundeswehry. Oczywiście nie budzi to w naszym kraju najlepszych skojarzeń – zwłaszcza we wrześniu – jednak Tuskowi zdaje się już zupełnie nie zależeć na społecznych emocjach. Zrozumiał, że pozostało mu mniej czasu na wygaszenie wszelkich prorozwojowych dla Polski inwestycji i wprowadzenie euro zamiast złotówki. Ten plan może się nie powieść, bowiem w czasie powodzi na jaw wyszły wszelkie mankamenty obecnego obozu rządzącego oraz skrajna niekompetencja pań minister, od których można byłoby oczekiwać energicznej i rozsądnej reakcji na powódź. Tegoroczna wielka woda odsłoniła fakt, że rządzą nami obecnie ludzie skrajnie niekompetentni i pozbawieni podstawowych zdolności do radzenia sobie z kryzysem. Chaos spowodowany powodzią pokazuje, co by się stało, gdyby nasz kraj został nagle zaatakowany przez obce wojska. **GP**

KIERWIŃSKI WRACA
BO CHOĆ MIEWA POGŁOS, MA TEŻ POSŁUCH

POMOŻE TUSKOWI ZOSTAĆ PREZYDENTEM?

Dwa tygodnie temu Rafał Trzaskowski niespodziewanie wyrzucił z ratusza swojego zastępcę Tomasza Bratka, jednego z najbardziej zaufanych ludzi Marcina Kierwińskiego. Według naszego informatora z PO, stało się to mimo sprzeciwu Kierwińskiego. Teraz Tusk ściągnął Kierwińskiego z PE do kraju, by został pełnomocnikiem ds. odbudowy po powodzi. – Kierwiński będzie organizował kampanię Tuska jako kandydata na prezydenta – przewiduje jeden z czołowych polskich PR-owców. – Kierwiński zostawił MSWiA z uzasadnieniem, że teraz najważniejsze rzeczy będą działy się w UE. Po trzech miesiącach wraca z uzasadnieniem odwrotnym. Zdumiewające, że Tusk nie ma innych ludzi i musi wracać ciągle do tych samych – komentuje z kolei w rozmowie z „Gazetą Polską" Paweł Piskorski, były polityk PO.

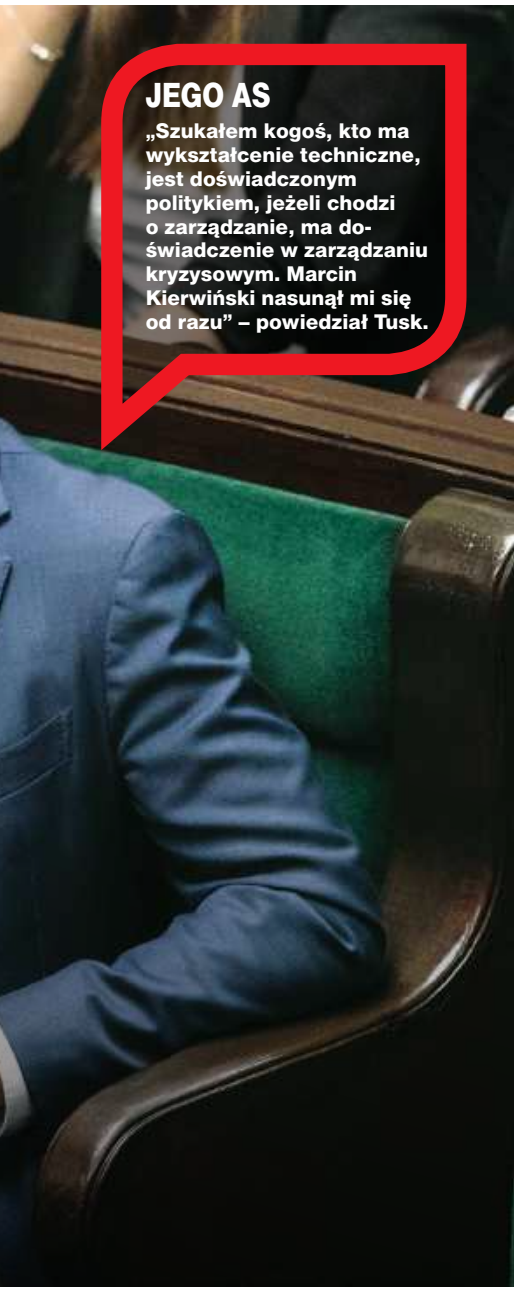

JEGO AS

„Szukałem kogoś, kto ma wykształcenie techniczne, jest doświadczonym politykiem, jeżeli chodzi o zarządzanie, ma doświadczenie w zarządzaniu kryzysowym. Marcin Kierwiński nasunął mi się od razu" – powiedział Tusk.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Do PE Kierwiński wyjeżdżał jako polityk skompromitowany aferą z bełkotliwymi wypowiedziami w dniu strażaka i znienawidzony przez rolników, których podlegająca mu policja gazowała przed Sejmem. Było to efektem ewidentnej, bezprawnej policyjnej prowokacji. Kilka miesięcy w PE pomogło mu niewątpliwie zejść z linii ostrzału opozycji.

Jak ustaliła „Gazeta Polska", jeszcze na tydzień przed propozycją złożoną mu przez Donalda Tuska, Kierwiński nic nie wiedział o takich planach. – W czwartek na lotnisku w Strasburgu rozstając się ze znajomymi, mówił o swoich zamierzeniach związanych z działalnością w Parlamencie Europejskim – mówi nasz informator.

Tusk ma nóż na gardle, a wokół same ciamajdy

„Szukałem kogoś, kto ma wykształcenie techniczne, jest doświadczonym politykiem, jeżeli chodzi o zarządzanie, ma doświadczenie w zarządzaniu kryzysowym. Marcin Kierwiński nasunął mi się od razu" – tak o powodach jego nominacji powiedział na konferencji prasowej Tusk.

Andrzej Halicki, eurodeputowany PO, z uznaniem mówi o decyzji blisko związanego z nim przez lata partyjnego kolegi. – Jestem pełen uznania, że Marcin Kierwiński postawił się do dyspozycji Donalda Tuska. Zadanie, którego ma się podjąć, jest bardzo trudne i długookresowe. Wymaga koordynacji różnych sfer: działań antykryzysowych, infrastrukturalnych, administracyjnych, funkcjonowania służb. Kierwiński ma doświadczenie pozwalające podjąć się takiego projektu.

Bardziej dosadnie ujmuje to, dlaczego Kierwiński potrzebny jest Tuskowi, inny nasz rozmówca. – Tusk ma wokół siebie samych idiotów. Obaj szefowie resortów siłowych, MON i MSWiA, to kompletne ciamajdy, a są jeszcze te panie z ministerstwa klimatu. Tymczasem przez powódź Tusk ma nóż na gardle. To musi mieć kogoś twardego, w miarę sprawnego i pracowitego, bo inaczej całkiem utonie.

Kierwiński miewa pogłos, ale ma też posłuch

Prowokacje policyjne Kierwińskiego nie były przypadkiem. Jego wpływ na postkomunistyczne układy w służbach wiąże się z faktem, że jest on resortowym dzieckiem, a jego ojciec Andrzej Kierwiński miał dostęp do największych tajemnic reżimu Jaruzelskiego. Przez 20 lat członek PZPR, szkolony w ZSRS, od 1979 roku pracował w Sekretariacie Komitetu Obrony Kraju, w oddziale zajmującym się tzw. obiektami specjalnymi, w tym sowieckimi silosami atomowymi. – Jeżeli ktoś sprawował funkcje w Sekretariacie KOK, był jego oficerem, to poddawany był tak silnemu prześwietleniu, jak to ma miejsce w przypadku najwyższej rangi służb specjalnych. A ujawnienie czegokolwiek o sowieckich silosach oznaczało wyrok śmierci – mówił o tej jego roli historyk dr Lech Kowalski, gdy „Gazeta Polska" ujawniła jego przeszłość.

Marek Suski, poseł PiS, tak komentuje obecny jego powrót: – Sam Tusk podczas tzw. sztabu kryzysowego łapał się za głowę, jakich to ma niemądrych ludzi. Tyle że to on ich mianował na odpowiedzialne stanowiska. Na tym tle Kierwiński „na pogłosie" lepszy jest od ministrów tego rządu na trzeźwo. On miewa pogłos, ale ma też posłuch.

Protasiewicz: Pomyli Brzeg z Brzegiem Dolnym i Lubiąż z Libiążem

Nową funkcję Kierwińskiego skomentował po swojemu Jacek Protasiewicz, niepodzielający jak widać opinii o imponujących kompetencjach Kierwińskiego. Wyśmiał on fakt, że jego dawny kolega nie zna w ogóle Dolnego Śląska: „Znam innego europosła z większym doświadczeniem samorządowym i rządowym z Dolnego Śląska z realnym doświadczeniem w odbudowie po wielkiej powodzi… Ale będzie ciekawiej (śmieszniej?). Obstawiam mylenie Brzegu z Brzegiem Dolnym i Lubiąża z Libiążem (lub nawet Lubomierzem)".

Czy Kierwiński ma na pieńku z Trzaskowskim m.in. przez sprawę wyrzucenia wiceprezydenta Bratka i dlatego postawił na niego w obliczu kampanii prezydenckiej Tusk? Nie jest tajemnicą, że obaj politycy od lat rywalizują o wpływy w warszawskim samorządzie. I silniejszy był zawsze na Mazowszu Kierwiński, sekretarz generalny partii.

Andrzej Halicki bagatelizuje ten konflikt i zaprzecza, jakoby decyzja o wyrzuceniu wiceprezydenta Bratka była podjęta nagle: – O tym, że Tomasz Bratek przestanie być wiceprezydentem Warszawy, wiedziałem już na przełomie pierwszego i drugiego kwartału tego roku, także to nie była żadna nowa decyzja. Wiedziałem też, że jego następcą będzie Tomasz Mencina.

Dodatkową korzyścią dla Tuska z powrotu do kraju Kierwińskiego jest fakt, że do PE trafi Hanna Gronkiewicz-Waltz, była prezydent Warszawy, która ustąpiła miejsca Trzaskowskiemu po skrajnie kompromitującej dla niej aferze reprywatyzacyjnej. Gronkiewicz-Waltz w czasach wojny Tuska ze Schetyną o wpływy w PO była zawsze po stronie tego pierwszego. Tym samym Tusk może starać się zaprzeczyć krążącej o nim w PO opinii, że zostawia na lodzie swoich ludzi.

Na powodzi będą robione interesy „w stylu PO”?

Co mógł zaoferować Tusk Kierwińskiemu w zamian za powrót do kraju? W mediach pojawiły się spekulacje, że gdyby to Trzaskowski został prezydentem Polski, Kierwiński mógłby zostać prezydentem Warszawy. Wbrew wcześniejszym planom Tuska, który widziałby na tym stanowisku Wiolettę Paprocką-Ślusarską. Bo mimo kiepskiego wizerunku medialnego, Kierwiński nie powinien mieć problemu z wygraną w stolicy. Ale to wariant pozostający w sprzeczności z wersją, zgodnie z którą to Tusk ma być kandydatem na prezydenta, a Kierwiński głównym organizatorem logistycznym jego kampanii.

– Marcin Kierwiński ma żonę i trójkę dzieci. Żona bardzo zadowolona była, że co miesiąc na jego konto wpływać będzie przez pięć lat około 100 tys. złotych. Bo za to może ustawić dzieci na całe życie. Tusk musiał zaoferować Kierwińskiemu coś, co zrekompensuje mu tę stratę – mówi znany polityk koalicji 13 grudnia. Jak twierdzi inny nasz informator, odbudowa terenów zniszczonych przez powódź kosztować będzie miliardy złotych, a to możliwość robienia przeróżnych interesów, takich bardzo „w stylu PO”. – Jeśli Kierwiński nie będzie ministrem, a pełnomocnikiem, będzie mógł mieć większą pensję niż minister – zauważa z kolei poseł Marek Suski z PiS

Nową funkcję Kierwińskiego skomentował Jacek Protasiewicz. Wyśmiał on fakt, że jego dawny kolega nie zna w ogóle Dolnego Śląska.

Jak Kierwiński budował wpływy jako szef MSWiA

Przypomnijmy, że po wygranej koalicji 13 grudnia, Kierwiński zdradzał ambicje o wiele wykraczające poza jego formalne kompetencje jako szefa MSWiA. Magdalena Roguska, szefowa gabinetu politycznego Kierwińskiego, posiadaczka dyplomu Collegium Humanum, została członkiem Rady Nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Stało się to powodem krytyki nowego rządu, który szumnie zapowiadał odpolitycznienie spółek skarbu państwa. W efekcie Kierwiński ogłosił, że Roguska zrezygnowała z Rady Nadzorczej PWPW.

16 kwietnia kolejny człowiek Kierwińskiego, były wiceprezydent Warszawy Robert Soszyński, został powołany na funkcję wiceprezesa Orlenu. Z kolei w służbach zaczęli pojawiać się ludzie byłego szefa ABW z czasów resetu Krzysztofa Bondaryka. Sam Bondaryk został szefem biura ministra Kierwińskiego. Rywalem Kierwińskiego okazał się tu Adam Rapacki, były wiceszef MSWiA, który odniósł pewne sukcesy – udało mu się umieścić swojego człowieka we władzach ABW.

Ta skala wpływów miała zaniepokoić samego Tuska, który wysłał Kierwińskiego do Brukseli, co w jego przypadku, jako de facto drugiej osoby w PO, nie było awansem, a degradacją.

Wiedza CBA instrumentem nacisku Tuska?

Natomiast czynnikiem umożliwiającym Tuskowi nacisk na Kierwińskiego jest według naszych informatorów wiedza, jaką pozyskał w wyniku audytu przeprowadzonego w CBA. Nowe kierownictwo prowadząc audyt w tej służbie, dowiedziało się sporo na temat grzechów środowiska sekretarza generalnego PO.

Przypomnijmy, że CBA intensywnie zajmowała się korupcją w warszawskim samorządzie. 27 lutego 2023 roku został zatrzymany przez funkcjonariuszy CBA Włodzimierz Karpiński, sekretarz m.st. Warszawy. Przedstawiono mu zarzuty korupcyjne i został on aresztowany. Został zawieszony, a potem odwołany z tego stanowiska. Ta sprawa była ciosem w środowisko Kierwińskiego. Po wyborach Karpiński trafił jednak z celi do Brukseli, obejmując mandat w miejsce Krzysztofa Hetmana, który został wybrany do Sejmu. **GP**

Joanna
Lichocka

Dramatyczny rachunek

Jeśli ktoś wątpił w słowa Jarosława Kaczyńskiego, że Platforma Obywatelska jest partią zewnętrzną, to wystarczy prześledzić to, co jej ludzie wyprawiali, by blokować modernizację i powstawanie nowych budów hydrotechnicznych w dorzeczu Odry.

Wstrząsająca jest opowieść Marka Gróbarczyka, ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej w rządzie Zjednoczonej Prawicy, na temat jego zmagań w walce o budowę zbiorników retencyjnych na Odrze. Plan obejmował osiem inwestycji w Dolinie Kłodzkiej, jednak samorządowcy i politycy POstkomuny organizowali protesty przeciw ich budowie, oczywiście wspierani przez organizacje „ekologiczne", finansowane za niemieckie pieniądze lub wprost zakładane w Niemczech. Pod wpływem tych akcji – jak opowiada minister Gróbarczyk w jednym z kanałów internetowych – „zagrożono nam, że jeśli nie będzie porozumienia ze społecznością lokalną, to wtedy Bank Światowy całkowicie odstąpi od finansowania. Wtedy nie mogliśmy sobie na to pozwolić ze względu chociażby na Racibórz, który był dla nas kluczowy i który był najdroższy w ramach przeprowadzanych inwestycji. To był dla mnie ogromnie frustrujący moment, ale w każdym razie udało się nam wybudować cztery zbiorniki". A w innym momencie tej dramatycznej rozmowy o budowaniu zbiornika Racibórz i walce o nowoczesne inwestycje przeciwpowodziowe, były minister mówi: „Być może zabrakło mi determinacji, bardzo przepraszam".

Jednak przepraszać Polaków i czym prędzej odejść w niesławie powinni politycy partii Donalda Tuska z nim samym w pierwszej kolejności. Wielichowska, Lenartowicz, Zielińska – to tylko kilka nazwisk polityków ówczesnej opozycji, którzy z wielkim zaangażowaniem niszczyli projekty modernizacyjne chroniące ludzi przed powodzią. Podburzanie ludzi, organizowanie protestów – wydawać by się mogło, że robią to wszystko, by walczyć z rządem Prawa i Sprawiedliwości, że w swym zapamiętaniu antyPiS nie zdają sobie sprawy, iż szkodzą krajowi i lokalnym społecznościom. Ale mnie te wyjaśnienia – że to z czystej głupoty – nie przekonują. Platforma zbyt konsekwentnie walczyła ze wszystkimi projektami modernizacyjnymi kraju przez poprzednia lata, ale też z każdą inicjatywą, która poprawiała bezpieczeństwo kraju. Byli przeciw Wojskom Obrony Terytorialnej, budowaniu muru na granicy z Białorusią, CPK, rozwojowi Orlenu i uniezależnieniu się przez ten koncern od rosyjskiej (niekiedy płynącej z Niemiec) ropy, przeciw szybkim kolejom, itp., itd. Dziś, gdy są u władzy, nic się nie zmienia – nie wykonują ustawy dotyczącej inwestycji na Odrze i skreślili z finansowania zaplanowane już budowy hydrologiczne, zahamowali budowę CPK, rezygnują z projektów „szprych", które miały połączyć Polskę szybkimi kolejami. Niemal każdy dzień przynosi nowe informacje, jak ta ogłoszona w zeszłym tygodniu o rezygnacji z budowy odcinka kolejowego Konin–Turek.

Uderzaniu w zrównoważony rozwój i w modernizację kraju towarzyszy służalcza polityka wobec Niemiec w sferze pozainwestycyjnej – rezygnacja z żądania reparacji czy wprowadzenie do szkół podręcznika historii zatwierdzonego przez Berlin. To nie tylko partia reprezentująca i realizująca interesy zewnętrzne. To także ugrupowanie ludzi, którym brakuje instynktu służenia innym, pracy dla dobra wspólnego. Czym innym bowiem można tłumaczyć zlekceważenie przez Donalda Tuska prognoz IMGW zapowiadających wielką powódź? „Prognozy nie są przesadnie alarmujące" – stwierdził szef rządu w chwili, kiedy trzeba było alarmować. Propaganda i przeświadczenie, że może jakoś to będzie, podyktowały pewnie te słowa – nie troska o ludzi, bo co do ich losu, to wielkiego zaangażowania i empatii po prostu nie widać. Tusk i jego otoczenie skupieni są na propagandzie i sztabach na żywo, które – jak w peerelowskiej telewizji – pokazują smutnego dziadersa napinającego wątłe mięśnie, który poucza towarzyszy, że mają lepiej pracować. Żałosne to wszystko. I tragiczne – bo za nieudolność tej ekipy płacą życiem, zdrowiem i dobytkiem setki tysięcy Polaków. Nie ma – w chwili, gdy piszę te słowa, czyli w sobotę wieczorem – żadnych spójnych programów pomocowych, żadnych tarcz antypowodziowych, żadnych – prócz drobnych w skali zniszczeń zasiłków – kwot na konkretne tereny, powiaty, gminy. Po tygodniu (sic!) dramatycznej powodzi rząd zdecydował się powołać pełnomocnika do spraw odbudowy po zniszczeniach.

Polacy dla odmiany pokazują, że świetnie umieją sobie radzić, gdy państwo nie działa: od budowy i ochrony wałów po sprzątanie po powodzi główną siłą, która sprostała tragedii, jest po prostu naród.

Czy Polaków to doświadczenie czegoś nauczy? Czy połączą kropki – że jeśli oddają władzę w ręce ignorantów, głupców i ludzi służących zewnętrznym interesom, wtedy jest naprawdę źle? Siła propagandy czy zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy, co wygra następnym razem, przy kolejnych wyborach? Na razie, po dziewięciu miesiącach rządów koalicji 13 grudnia, rzeczywistość wystawia ogromny, dramatycznie wysoki rachunek za lekkomyślny wybór polityczny części naszego narodu. **GP**

FRANKOWICZE NIE MOGĄ SPAĆ SPOKOJNIE

WYGRAŁEŚ PROCES Z BANKIEM? OBY RADOŚĆ NIE BYŁA PRZEDWCZESNA

Coraz gorsze scenariusze rysują się dla setek tysięcy frankowiczów. W efekcie pomysłów ministra Adama Bodnara wkrótce sparaliżowana może zostać praca największego wydziału w Polsce. Już podejmowane są kuriozalne decyzje – nowym przewodniczącym został sędzia, który nie ma doświadczenia w sprawach frankowych. Poza tym pojawiła się groźba uchylenia fundamentalnych uchwał Sądu Najwyższego, a nawet prawomocnych wyroków.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Żaden frankowicz nie może spać spokojnie, nawet jeśli ma od dawna rzekomo korzystnie zakończoną sprawę – alarmuje prof. dr hab. Paweł Czubik, sędzia Sądu Najwyższego.

Oczywiście wiąże się to z zapowiadanymi przez Ministerstwo Sprawiedliwości represjami wobec sędziów z nominacją po 2018 roku, co będzie miało fatalny skutek przede wszystkim dla Polaków będących stroną w postępowaniach sądowych.

Profesor Czubik wskazuje nie tylko na destrukcję XXVIII wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie, ale również na groźbę uchylenia uchwał (korzystnych dla frankowiczów) Izby Cywilnej oraz Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. To trzy ścieżki rekonkwisty banków – wiedzie do tego samego, do powrotu wyzwolonych frankowiczów do statusu niewolników bankowych na nowo. I to w o wiele większej skali – bo z odsetkami za lata niepłacenia haraczu – twierdzi.

Niezrozumiała decyzja bez uzasadnienia

W poprzednim numerze „Gazety Polskiej" w tekście pt. „Frankowicze będą płakać i kląć przez Bodnara" opisaliśmy, co się stanie z największym w Polsce „wydziałem frankowym", jeśli od orzekania zostaną odsunięci sędziowie z nominacją po 2018 roku. Przewidywaliśmy również, że demontaż XXVIII wydziału cywilnego rozpocznie się od odwołania sędziego Tomasza Niewiadomskiego z funkcji przewodniczącego. I stało się to faktem. Z dnia na dzień.

– Nagłe odwołanie przewodniczącego spowoduje ogromne problemy organizacyjne w wydziale, na których finalnie ucierpią frankowicze. Oznacza zastoje przy załatwianiu wpływających spraw i pism oraz przesyłaniu akt do sądu apelacyjnego ze środkami odwoławczymi, a przede wszystkim zakłócenie pracy sędziów. Przez to sprawy będą wolniej rozpoznawane – usłyszeliśmy od prawnika specjalizującego się w postępowaniach frankowych.

O ile decyzja o odwołaniu Niewiadomskiego jest niezrozumiała (wydział, który stworzył od przysłowiowego zera, notuje coraz lepsze wyniki), to okoliczności jej podjęcia i ogłoszenia budzą już niesmak. Znowu bowiem sięgnięto po metodę „na rympał".

W minionych miesiącach Adam Bodnar często powtarzał, że decyzje kadrowe podejmowane są z uwzględnieniem głosu

FOT. JOANNA BOROWSKA / FORUM

środowiska sędziowskiego. Tym razem minister – bo trudno uwierzyć, aby tak kluczowa zmiana obyła się bez co najmniej konsultacji z resortem sprawiedliwości – zlekceważył fakt, że Niewiadomski dostał pisemne wsparcie kilkunastu sędziów orzekających w wydziale, ale przede wszystkim kolegium Sądu Okręgowego w Warszawie negatywnie zaopiniowało wniosek prezes SO o usunięcie Niewiadomskiego z funkcji. A przecież kolegium w dużej części obecnie składa się z sędziów, których status nie jest kwestionowany przez otoczenie Bodnara.

– Pomimo to kilka godzin po zakończeniu kolegium i podjęciu uchwały pozytywnej dla przewodniczącego, otrzymał on zarządzenie o odwołaniu – relacjonuje osoba znająca kulisy wydarzeń. Nie ma wątpliwości, że kwestii merytorycznych nie brano pod uwagę. Jedynym powodem odwołania Niewiadomskiego była data jego powołania na stanowisko sędziego.

Zarządzenie nie zawierało żadnego uzasadnienia, co zresztą stało się nowym „standardem".

To będzie paraliż

„Gazeta Polska" ustaliła, że przeprowadzane są obecnie symulacje, jakie skutki wywołałoby odsunięcie od orzekania w XXVIII wydziale wszystkich sędziów z nominacją po 2018 roku. Wnioski powinny zaniepokoić frankowiczów, bo scenariusze dla nich są złe lub jeszcze gorsze, czego koalicja 13 grudnia najwyraźniej nie bierze pod uwagę.

Gdyby sprawy frankowe podzielić na sędziów z pionu cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie – tylko tych niezagrożonych szykowanymi represjami – to każdy z nich dostałby dodatkowo do swojego referatu setki pozwów przeciwko bankom.

– Także ci, którzy nigdy nie mieli z tym do czynienia. Poza tym w innych wydziałach cywilnych nie obędzie się bez prób odsunięcia sędziów z nominacją z ostatnich siedmiu lat. I znowu – ktoś będzie musiał przejąć również ich sprawy. Mówiąc bez ogródek, to będzie gigantyczny chaos, a orzekanie zostanie sparaliżowane – uważa jeden z naszych rozmówców.

Sytuację jednoznacznie ocenił prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". „Szał niszczenia przez Bodnarowców trwa. Wydział Frankowy: załatwialność rośnie, wpływ pokryty z naddatkiem, ludzie uzyskują zabezpieczenia, banki przegrywają. W podzięce neowiceprezes R. Wagner, wbrew opinii Kolegium SO w Warszawie, odwołuje przewodniczącego T. Niewiadomskiego z funkcji" – napisał w komentarzu na serwisie X sędzia dr Łukasz Piebiak. „Smaczku sprawie dodaje fakt, że spraw frankowych nie sądzi, bo żona jest pełnomocnikiem pozwanych w tych sprawach banków. Nie ma jednak problemu z tym, by w podzięce za doskonałą pracę wydziału odwołać jego szefa. Czy tylko ja tu czegoś nie rozumiem?".

Nowy przewodniczący nie będzie orzekał?

Oczywiście, można postawić tezę, że nominaci Bodnara, którzy przejęli władzę w Sądzie Okręgowym w Warszawie, mają prawo współpracować z kim chcą i powierzać kluczowe funkcje zaufanym osobom. Logiczne jednak wydawałoby się, że do kierowania tak specyficznym wydziałem, jakim jest „frankowy", wskazana zostanie osoba mająca elementarną wiedzę o problematyce, a najlepiej – doświadczony orzecznik w sporach pomiędzy frankowiczami a bankami. Zwłaszcza że w wydziale są osoby (nieliczne, ale są), które wydawały wyroki w takich sprawach, a zarazem unikną ataku wskutek pomysłów Ministerstwa Sprawiedliwości. Dlatego ogromnym zaskoczeniem był wybór sędziego Adama Malinowskiego. „Z tematyką frankowiczów dotychczas nie miał żadnej styczności" – usłyszeliśmy.

Według naszych ustaleń, Malinowski nie tylko nie pracował w wydziale XXVIII, ale też nie orzekał w sprawach frankowych. Może jednak będzie próbował szybko zgłębić temat i wkrótce się pojawi na sali rozpraw, aby pomóc kolegom zawalonym pracą. I tu kolejna niespodzianka. W całym kraju panuje zasada: przewodniczący wydziałów również orzekają. Z tą różnicą, że ze względu na liczne obowiązki związane z pełnioną funkcją mają mniej spraw w referatach niż tzw. sędziowie liniowi; z reguły to 50 procent, choć bywa nieco więcej lub mniej. Ile spraw frankowych w referacie będzie miał sędzia Malinowski? Równiutkie zero! – I to jest niezrozumiałe. Wydział, który wymaga pilnego wzmocnienia kadrowego, na tej roszadzie stracił, bo Niewiadomski orzekał. Trudno o racjonalne wytłumaczenie – twierdzi rozmówca „GP".

Jakie więc zadania postawiono przed przewodniczącym Malinowskim? Według branżowego serwisu prawo.pl: „Znaczenie może mieć jego doświadczenie w zakresie systemów teleinformatycznych". Przywołano także kwietniową deklarację dr Anety Wiewiórowskiej-Domagalskiej, pełnomocniczki ministra sprawiedliwości ds. ochrony konsumenta.

„W celu usprawnienia spraw frankowych planowanym rozwiązaniem jest digitalizacja spraw, a warszawski wydział frankowy ma być swego rodzaju pilotażem" – tłumaczy portal prawo.pl

To chyba oznacza, że XXVIII wydział – oprócz rewolucji kadrowej – czekają także eksperymenty organizacyjne…

Kto skorzysta? Banki

Sędzia Czubik nie ma wątpliwości, kto straci, a kto zyska na pomysłach Bodnara i jego współpracowników. – Nie służy to obywatelom. Służy bowiem bankom i deweloperom – stwierdził. I przypomina, że Izba Cywilna Sądu Najwyższego podjęła – w składzie wyłącznie sędziów z nominacją po 2018 roku, bo „starzy" odmówili uczestnictwa – uchwałę frankową (III CZP 25/22 z 25 kwietnia 2024 r.), która bardzo przyspieszyła rozstrzyganie skarg kasacyjnych. Z kolei Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, której likwidację zapowiedział Bodnar, rozstrzyga te sprawy frankowe, które nie kwalifikują się na skargę kasacyjną (upływ terminu, wartość przedmiotu sporu).

– Gdy wyeliminowani zostaną wskazywani sędziowie z Izby Cywilnej, to zlikwidowana zostanie IKNiSP, uchylona zostanie uchwała frankowa i dotychczasowe wyroki w sprawach frankowych. Każdy dzisiejszy szczęśliwy frankowicz, który uzyskał orzeczenie na własną korzyść, doczeka się wówczas komornika z nakazem zapłaty wydanym z powództwa banku – przestrzega sędzia Sądu Najwyższego. – Istnienie dotychczasowego stanu to interes społeczny w stopniu większym niż się może wydawać – dodaje. **GP**

W sumie ponad 500 osób i podmiotów znajduje się obecnie na prowadzonej przez Tomasza Siemoniaka, ministra spraw wewnętrznych i administracji, polskiej liście sankcji stworzonej po rosyjskim ataku na Ukrainę. Ich majątki zostały zamrożone, a część aktywów przejął skarb państwa. 12 września br. – na wniosek szefa Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) i na podstawie stanowiska Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) – sankcjami została objęta warszawska firma, która planowała uruchomić nad Wisłą działalność pożyczkową. Z uzasadnienia tej decyzji (podpisanej z upoważnienia ministra Tomasza Siemoniaka przez wiceministra Czesława Mroczka) wynika, że stojący za nią łotewski koncern 4Finance ma być powiązany z rosyjskim kapitałem. Zresztą istnieją wątpliwości, czy za siecią spółek z rajów podatkowych nie ukrywa się faktycznie rosyjski oligarcha Oleg Bojko, niegdyś król rosyjskiego hazardu, zaliczany do grona ludzi Władimira Putina. Oficjalnie wycofał się on ze struktury właścicielskiej 4Finance po rosyjskim ataku na Ukrainę, a jego nazwisko znalazło się na australijskiej liście sankcji. W tym czasie łotewski kon-

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Na polską listę sankcji została wpisana warszawska spółka, która chciała uruchomić nad Wisłą działalność pożyczkową. Wcześniej stojący za nią łotewski koncern finansowy – według Komisji Nadzoru Finansowego i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego powiązany z rosyjskim kapitałem – był już właścicielem jednej z największych spółek działających w tej branży w Polsce. Pozbył się jej po rosyjskim ataku na Ukrainę w obawie przed sankcjami.

ROSYJSKI ŚLAD NA POLSKIM RYNKU POŻYCZEK

ROSYJSKI OLIGARCHA, SIEĆ SPÓŁEK Z RAJÓW PODATKOWYCH, WNIOSEK KNF I OPINIA ABW

cern sprzedał swoją perłę w koronie – firmę pożyczkową Vivus, jednego z największych graczy na tym rynku w Polsce. „Gazeta Polska" już w kwietniu ubiegłego roku ujawniła kulisy tej transakcji.

Kto stoi za cypryjską spółką?

11 kwietnia 2012 roku – taką datę nosi akt notarialny powołujący do istnienia działającą w branży pożyczkowej spółkę Vivus Finance. Podmiot od początku należał do łotewskiego koncernu finansowego 4Finance, kontrolowanego przez Olega Bojko, jednego z najbardziej tajemniczych rosyjskich oligarchów. Formalnie największym udziałowcem była cypryjska spółka Tirona Limited, należąca najpierw do niego, a potem do jego matki Very Boiko. Na początku pierwsze skrzypce w Vivusie grał Łukasz Notopulos, najpierw członek zarządu, a potem prezes pożyczkowej firmy. W 2018 roku zastąpiła go Ewa Wernerowicz. To właśnie ona po rosyjskim ataku na Ukrainę stała się właścicielem Vivusa. 13 kwietnia 2022 roku, trzy dni przed wejściem przepisów ustawy sankcyjnej w życie, odkupiła 100 proc. udziałów spółki. Transakcja opiewała na 18 mln euro (wartość nominalna udziałów wynosiła 40 mln zł, czyli około 8,7 mln euro). Wer-

FOT. HTGANZO - STOCK.ADOBE.COM

nerowicz tłumaczyła wówczas „GP”, że płatność została rozłożona na trzy lata, a źródłem spłaty będą zyski wypracowane przez pożyczkową firmę, która zmieniła wówczas nazwę z Vivus na Soonly. Przyznała również, że powodem transakcji była obawa przed wpisaniem spółki na listę sankcyjną. Zresztą samą transakcję – jak ujawniła „GP” – prześwietlała ABW.

Były premier Łotwy, ekipa Bojko i byli menedżerowie Vivusa

Obawy związane z wpisaniem Vivusa na polską listę sankcji były uzasadnione. 12 września br. sankcjami została objęta warszawska firma Bastorehill Investments, którą niespełna pół roku temu nabył koncern 4Finance, chcąc ponownie prowadzić w Polsce działalność pożyczkową. Powodem były powiązania z rosyjskim kapitałem. Zostały one szczegółowo opisane w uzasadnieniu decyzji o wpisie Bastorehill na listę sankcji. Wynika z niego, że po rosyjskiej inwazji na Ukrainę 4Finance nie tylko sprzedała Vivusa, lecz także zaczęła zmieniać swoją strukturę właścicielską. Najpierw matka rosyjskiego oligarchy zmniejszyła swoje zaangażowanie w łotewskim koncernie z 49 proc. do 29,27 proc. akcji, z czego 10 proc. trafiło do szwajcarskiego funduszu, a pozostała część do członków rodziny Bojko, legitymujących się ukraińskim obywatelstwem. Ostateczna Vera Bojko pozbyła się całości akcji. Obecnie Tirona Ltd jest formalnie kontrolowana przez Edgara Dupatsa, prawnika, prywatnie zięcia byłego premiera Łotwy Andrisa Skele, obecnie jednego z najbogatszych Łotyszy. Wraz z żoną i córkami, a także żoną Dupatsa Madarą, jest on współwłaścicielem koncernu Multi Capital Holdings. Należy do niego m.in. grupa Riga Port, której spółki zajmują się transportem surowców, które ostatecznie trafiają do Rosji, robiąc interesy z tamtejszymi spółkami. Zresztą jeden z podmiotów zależnych – Riga Fertilizer Terminal – został wpisany na łotewską listę sankcji ze względu na powiązania z rosyjskim oligarchą Dmitrijem Mazepinem, przyjacielem Władimira Putina (objętym sankcjami UE).

Rosyjskie ślady

Oprócz Edgarsa Dupatsa, udziałowcami spółki Tirona Limited są także osoby pracujące na rzecz rosyjskich podmiotów, m.in. Oxana Kuchura czy Florian Fenner, specjalizujący się w doradzaniu podmiotom inwestującym w Rosji. Zresztą cypryjską spółką kontrolującą 4Finance cały czas zarządza powiązany z Olegiem Bojko – Petr Volyak. W latach 2020–2022 był on kierownikiem produkcji w moskiewskiej spółce Digital Finance International, wchodzącej w skład grupy Finstar, należącej do rosyjskiego oligarchy. Z kolei na czele spółki Bastorehill Investments stoi Karolina Kuźmicz. Wcześniej – jak wynika z uzasadnienia wpisania tego podmiotu na listę sankcji – była pracownikiem Vivus Finance, a następnie 4Finance. Wszystko w czasie, gdy w łotewskim koncernie dominował wprost rosyjski kapitał. Z kolei jednym z członków Rady Nadzorczej Bastorehill jest Kieran Donnelly, od lat związany z grupą 4Finance. W latach 2012–2013 był związany z grupą Finstar, a wcześniej, w latach 2005–2013, był dyrektorem w moskiewskiej firmie Renaissance Capital w Moskwie, powiązanej z innym rosyjskim oligarchą, Michaiłem Prochorowem.

„Nie daje rękojmi braku współpracy z kapitałem rosyjskim”

Jacek Jastrzębski, szef KNF, we wniosku o wpisanie Bastorehill na listę sankcji zastrzegł, że dokonana analiza „nie pozwoliła na jednoznaczne i bezsporne powiązanie” tej spółki oraz podmiotów z grupy 4Finance z kapitałem rosyjskim. „Struktura własnościowa grupy jest częściowo rozproszona po krajach, w których informacje o udziałowcach i beneficjentach rzeczywistych poszczególnych podmiotów nie są udostępniane w sposób czyniący je dostępnymi publicznie lub na potrzeby analizy jawnoźródłowej” – napisał szef KNF. Jednocześnie stwierdził: „Zgromadzone przez UKNF informacje pozwalają jednak w sposób uzasadniony przypuszczać, że Spółka jest w zarządzaniu podmiotu, który pomimo zmian w akcjonariacie, nadal może być kontrolowany przez Olega Bojko i powiązany z kapitałem rosyjskim. Także beneficjent rzeczywisty – Edgars Dupats nie daje rękojmi braku współpracy z kapitałem rosyjskim”. Według szefa Komisji jeśli Bastorehill rozpoczęłaby działalność pożyczkową, wówczas spółka zaczęłaby gromadzić i przetwarzać znaczną ilość danych o pożyczkobiorcach. „(…) tak istotna skala informacji możliwych do pozyskania, zgromadzenia i wykorzystania przez podmiot mogący mieć powiązania z kapitałem rosyjskim budzi uzasadniony niepokój. Dysponowanie przez podmioty kontrolowane przez kapitał rosyjski tak istotnym zasobem sensytywnych danych dotyczących stosunkowo wrażliwej i potencjalnie podatnej na bodźce ekonomiczne grupy społecznej może mieć negatywny wpływ na bezpieczeństwo narodowe” – podkreślił szef KNF. Przed decyzją o wpisanie na listę sankcji wiceminister Mroczek zażądał opinii w tej sprawie ABW. Szef Agencji płk Rafał Syrysko „potwierdził zasadność” wpisania spółki Bastorehill Investments na listę sankcji.

Łotewski koncern będzie miał problem?

O komentarz do wpisania na listę sankcji Bastorehill Investements „GP” zwróciła się do 4Finance. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. O sprawę zapytaliśmy też Ewę Wenerowicz, która cały czas rozlicza się z 4Finance z zakupu Vivusa. W odpowiedzi stwierdziła jednak, że nie jest właściwa do komentowania, bo z tym podmiotem nie ma nic wspólnego. „Rozliczenie wobec 4Finance realizowane jest zgodnie z planem. 4Finance nie jest posiadaczem żadnych udziałów w Soonly, więc nie widzę zagrożenia wpisem na listę sankcyjną. Poza tym sankcje nie dotyczą 4Finance, więc zasadniczo nie jest to problem Soonly” – napisała w odpowiedzi Wernerowicz. A co, jeśli jednak łotewski koncern zostanie wpisany na listę sankcji? „W takiej sytuacji spłacę ostatnią ratę w terminie do depozytu sądowego i tym samym wywiążę się ze zobowiązania. Ewentualne problemy sprzedającego nie są na szczęście przedmiotem mojego zainteresowania” – przyznała w odpowiedzi na pytania „GP”. Czy jednak faktycznie na polską listę sankcji może trafić również łotewski koncern 4Finance? „GP” zapytała MSWiA, czy taki wniosek trafił do szefa resortu Tomasza Siemoniaka. Nie wiadomo. MSWiA nie udzieliło odpowiedzi na to pytanie. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TRIUMF EKOLOGÓW?

Dawid **Wildstein**

Ekolodzy triumfują – tragedia, która dotknęła Polskę, okazała się idealną okazją do szerzenia ich agendy ideologicznej. Słyszymy więc, że oto ostateczny dowód na globalne ocieplenie, że teraz ci wszyscy, którzy nie wierzyli w ich ostrzeżenia, przekonali się na własnej skórze, co to znaczy bagatelizować ich „mądrości". Większość z nich nawet nie ukrywa swojego szczęścia z aktualnej klęski żywiołowej. Pal licho skalę tej tragedii, ważne, że oni mieli rację. Cały dowcip polega jednak na tym, że niezależnie od tego, czy faktycznie aktualna powódź jest anomalią wywołaną przez generowane ludzką aktywnością zmiany klimatyczne, pewne jest, że w tej akurat sprawie nasi ekolodzy powinni siedzieć cicho. Okazuje się bowiem, że to oni walnie do tej tragedii się przyczynili. To przecież także ich „zasługa", że w wielu z aktualnie zalanych miejscowości zrezygnowano z budowy infrastruktury antypowodziowej. To przez nich nie uregulowano Odry. To oni z ochotą wysługiwali się za czasów PiS ówczesnej opozycji i nakręcali kampanie uderzające w kolejne projekty, które gdyby zostały zrealizowane, mogłyby dziś znacząco poprawić sytuację. Jeśli więc faktycznie aktualna powódź ma dowodzić globalnego ocieplenia spowodowanego działaniem człowieka, to równocześnie dowodzi też, że w sprawie walki z tym zjawiskiem nie wolno się ekologów słuchać. Podążanie za ich zaleceniami spowoduje bowiem tylko jedno – pogorszenie się sytuacji. Zresztą ta zasada dotyczy nie tylko aktualnej powodzi. Prawda jest taka, że wbrew propagandzie środowisk i instytucji określających się mianem „ekologicznych", problemem nie jest wcale to, jak one opisują rzeczywistość. Tylko to, w jaki sposób chcą ją zmieniać – ich pomysły są bowiem równie absurdalne co niebezpieczne i w żaden sposób nie są wyrazem troski o środowisko ani nie przyczyniają się do realnej walki z tym, co deklaratywnie chcą ograniczać. **GP**

To „zasługa" ekologów, że w wielu z aktualnie zalanych miejscowości zrezygnowano z budowy infrastruktury antypowodziowej. To przez nich nie uregulowano Odry.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

NITRAS NA WOJNIE Z KIBICAMI

LEGIA NIE KRYJE WŚCIEKŁOŚCI NA POLITYKA PO

Nie po drodze ministrowi sportu Sławomirowi Nitrasowi z kibicami warszawskiej Legii, którzy już w przeszłości dobitnie pokazywali, co myślą nie tylko o ministrze, lecz także o innych politykach PO. Kilkanaście lat temu Piotr Staruchowicz dał sygnał do protestów kibiców hasłem „Donald, matole, twój rząd obalą kibole". W ostatnim czasie obserwujemy nasiloną wymianę uprzejmości między Nitrasem a kibicami z Łazienkowskiej. Ci ostatnio doradzali politykowi KO, aby zmienił dilera, po czym stwierdzili, że zmiana dilera mu nie pomogła. Nitras próbował się odgryźć słowami o tępej Żylecie. W warszawskim klubie wrze po tym, jak okazało się, że klub nie dostanie pieniędzy z powodu zmienionej umowy Ministerstwa Sportu i Turystyki z Polską Organizacją Turystyczną.

Konflikt między kibicami Legii a obecnym ministrem sportu jest pokłosiem słów Nitrasa, które wypowiedział po zamieszkach kibiców Legii z policją w Birmingham, do których doszło przed meczem Ligi Konferencji z Aston Villą. Ich efektem było niewpuszczenie fanów ze stolicy na mecz. Jeden z piłkarzy Legii, Paweł Wszołek, określił wtedy całą sytuację mianem skandalu. Za całą tę sytuację w Anglii Nitras obarczył odpowiedzialnością kibiców z Warszawy: „Patrzę na to z ogromnym smutkiem. To nie jest tak, że każdy wyjazd polskiego klubu za granicę kończy się awanturami".

„Prezesi się prawie leją?"

Stwierdził też: „Jest chyba jakiś problem z kibicami Legii, bo to jest kolejny raz, kiedy nie dostosowują się do standardów obowiązujących w innych krajach". Kibice Legii odpowiedzieli Nitrasowi transparentem: „Nitras, zmień dilera". Potem doszło do bulwersujących wydarzeń po meczu z holenderskim AZ Alkmaar. Nie dość, że poszarpany został wtedy właściciel Legii, to dwaj piłkarze stołecznego klubu zostali zatrzymani przez tamtejszą policję. Dziś już wiadomo, że wobec jednego z nich, Josue, zarzuty zostały oddalone, więc interwencja policji holenderskiej była bezzasadna. Nie przeszkodziło to Nitrasowi brnąć w bezsensownej retoryce, sugerując winę prezesa Mioduskiego, który był przecież poszkodowanym w awanturze. Nitras przekroczył granice absurdu, komentując, że „prezesi się prawie leją". Na odpowiedź najbardziej zagorzałych fanów Legii nie trzeba było długo czekać. „Zmiana dilera nie pomogła, Nitras przestań ćpać" – można było wyczytać na jednym z transparentów przy oprawie meczowej.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

Legia straci miliony

W ostatnim czasie wojna Nitrasa z kibicami Legii przybrała na sile. W nowej umowie zawartej w lipcu między Ministerstwem Sportu i Turystyki a Polską Organizacją Turystyczną jest punkt, zgodnie z którym z programu są wykluczone kluby, które w trakcie poprzednich sześciu miesięcy były ukarane przez podmiot zarządzający rozgrywkami. W związku z tym Legia nie będzie brana pod uwagę przy rozdysponowaniu tych środków. Straci przez to około 6–7 mln zł. Warto przypomnieć, że Legia została ukarana dyscyplinarnie przez UEFA za, o zgrozo, niedrożne ciągi komunikacyjne na „Żylecie" (trybuna najbardziej zagorzałych fanów) w trakcie meczu z Broendby. Trudno uznać to za poważny powód utraty dofinansowania. Czyżby minister Nitras sądził, że niedrożne ciągi komunikacyjne powodują tak wielki uszczerbek na wizerunku stołecznego klubu, że nie należą mu się pieniądze z Polskiej Organizacji Turystycznej? Jego działanie wygląda na prywatną zemstę.

Tymczasem klub nie kryje wściekłości na polityka PO. „Jesteśmy najmocniejszą marką klubową w Polsce, reprezentujemy Polskę za granicą. Drugi raz z rzędu gramy w fazie głównej europejskich pucharów, ta sztuka nie udała się od ośmiu lat żadnemu innemu klubowi. Poprzednim, który tego dokonał, była właśnie Legia. (…) Mamy nadzieję, że nie jest to intencjonalne działanie pana ministra, wymierzone w Legię" – te słowa rzecznika prasowego stołecznej drużyny jasno pokazują rozgoryczenie i złość warszawskiego klubu. Część działaczy Legii nie ma złudzeń, że data ogłoszenia zmian nie jest przypadkowa. – Od początku kadencji ministra Nitrasa jesteśmy jego „ulubieńcami". Nikt mnie nie przekona, że data ogłoszenia programu była przypadkowa. To bardzo nie fair w stosunku do Legii – mówi jeden z nich, który woli zachować anonimowość. Zresztą na zmianach regulaminu ucierpiała nie tylko Legia, lecz także odczuli to inni nasi pucharowicze, którzy jednak wcześniej zakończyli udział w europejskich rozgrywkach. Na pieniądze ze wspomnianego programu nie mogą też liczyć kluby z Krakowa i Wrocławia, ponieważ regulamin przewiduje zastrzyk finansowy tylko dla drużyn, które dotarły do fazy grupowej europejskich pucharów.

Konflikt coraz ostrzejszy

Nitras niejednokrotnie udowadniał, że o kibicach stołecznej drużyny wypowiada się jednostronnie, zawsze ich obwinia za pozaboiskowe wydarzenia, a zamyka oczy na to, jak są traktowani w Europie.

Ale są także inne, bardzo ważne powody, dla których Nitras nie ma ostatnio dobrej passy. Chodzi nie tylko o narastający konflikt z kibicami Legii, zatarg z prezesem PKOL Radosławem Piesiewiczem, lecz także o jego nowe pomysły wspierania sportu młodzieżowego. Jeszcze nie tak dawno Nitras zarzucał, że Piesiewicz pobiera pensję przekraczającą 100 tys. złotych. Wiele wskazuje na to, że polityk przestrzelił, i to dość znacznie, bo ta kwota to ponoć 1/3 wskazanej. Nawet w tytułach gazet przychylnych rządzącym możemy przeczytać o „klęsce Nitrasa". Zamiast prowokować kolejne awantury, Nitras powinien skupić się na pracy w resorcie, bo nawet na tym polu jest ostatnio krytykowany. W mediach pojawiają się głosy, że nowy program Ministerstwa Sportu i Turystyki „Klub Pro" [dofinansowanie dla 600 najlepszych polskich klubów, z przeznaczeniem m.in. na wynagrodzenie trenerów i kadry, zakup sprzętu sportowego czy wynajem obiektów sportowych – przyp. red.] może okazać się szkodliwy, bo sprowokuje mocne nastawienie na wyniki, co kłóci się z ideą sportu dzieci i młodzieży. **GP**

POWODZIOWA POKAZÓWKA TUSKA

Kompletna porażka! Tak trzeba nazwać reakcję rządu i służb w pierwszych godzinach kataklizmu, który dotknął Dolny Śląsk i Opolszczyznę. Kiedy mleko – to jest Nysa, Odra i inne rzeki – się rozlało, premier, niczym dobry car, zaczął intensywnie nadrabiać wcześniejszą porażkę kryzysowym PR-em, ewentualne przewiny zwalając na podwładnych. Jednak nawet zatroskana mina, ubłocone buty czy heroiczne pałaszowanie szczawiowej ze słoika nie wymażą z ludzkiej pamięci tego, że premier Tusk jeszcze w piątek 13 września zapewniał, że „nie ma powodu do paniki", a prognozy „nie są przesadnie alarmujące". Dziś wiemy, że gdyby Tusk lepiej poczytał owe prognozy oraz komunikaty napływające do nas od sąsiadów czy nawet z Unii Europejskiej, wiedziałby, że siły i środki do Bystrzycy, Kłodzka, Nysy czy Lewina Brzeskiego należało kierować natychmiast. Być może straty liczone już w miliardach byłyby mniejsze, a co ważniejsze – udałoby się uratować ludzkie życie.

ZŁOTE myśli

#PowódźTuska

Gutab
@BatugWojciech

Mieszkańcy zalanych terenów mają pretensje: dlaczego nas nie ostrzegliście wcześniej, Czesi wiedzieli dwa tygodnie temu. A KE ostrzegała od 10 września. Gdzie były polskie służby? Walczyły z ks. Olszewskim, sędziami, prokuratorami, z TV Republika, z PiS-em, z NBP, TK. Z Polską.

Zygfryd Czaban
@CDzwoni

Dwa proste fakty. 1. Jeszcze nigdy nie mieliśmy powodzi przepowiedzianej z takim wyprzedzeniem i taką precyzją. 2. Jeszcze nigdy żaden rząd nie zareagował na powódź z takim opóźnieniem i tak niekompletnie.

Emilia Kamińska
@EmiliaKaminska

13 września Donald Tusk wprowadził Polaków w błąd, czego obywatele ponieśli skutki na całe życie. Te słowa premiera, że prognozy nie są alarmujące, nie ma powodu do paniki i są lepiej przygotowani niż poprzednicy, powinny lecieć regularnie w niezależnych od rządu mediach.

Jacek Piekara
@JacekPiekara

W chwili wielkiej katastrofy, ofiar śmiertelnych, nieszczęścia tysięcy ludzi i miliardowych strat, marszałek Sejmu wyleciał sobie na kilka dni do Turcji, żeby odbyć tam kompletnie nieistotną i formalną wizytę dyplomatyczną... Te gnojki naprawdę nie mają ani empatii, ani wstydu...

KREDYCIK DLA POWODZIAN

Jak mawiał Ryszard Petru – ryba psuje się od góry. Skoro premier polskiego rządu jest, jaki jest, to czego oczekiwać po ministrach – w szczególności po debiutantach? Próbkę zdolności zaprezentowała minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska, która wypaliła, że powodzianom, którzy stracili majątek życia, państwo zaoferuje… nisko oprocentowane pożyczki. Na „czystą wodę" w neoTVP rząd ma 3,5 mld zł, za to dla powodzian zalanych przez wielką wodę ma pożyczki! Ręce nie mają gdzie opadać… Ale właściwie czego się spodziewać po tym resorcie, skoro prawą ręką pani minister jest inna wybitna persona – pani Urszula Zielińska wywodząca się z partii Zielonych. Tak, tych Zielonych, którzy blokują co drugą inwestycję w Polsce, w trosce o kornika drukarza czy innego żuczka gnojowego. Cytat z pani Zielińskiej z 2020 roku już dawno powinien być wklejony jako uzasadnienie w dokumencie dymisjonującym ją z zajmowanego stanowiska: „W dobie zmiany klimatu i postępującego problemu suszy inwestowanie w zbiorniki zaporowe niszczące przyrodę jest w naszej ocenie najgorszym możliwym rozwiązaniem".

BRATNIA POMOC

Tusk podczas jednej z kryzysowych pokazówek, zwanych „sztabem kryzysowym", zaapelował, by „nie obawiać się żołnierzy w niemieckich mundurach". Takie słowa z ust akurat tego polityka to oczywisty powód do śmieszności. Jak widać, premier sam robi wiele, by niemiecka łatka się od niego nie odkleiła. Ale historia o dobrych Niemcach pomagających powodzianom na tym się nie kończy! Tusk bowiem zapowiedział, że niemieccy terytorialsi zgłosili się do pomocy w Polsce – i jak ktoś zobaczy Niemca, to żeby nie uciekać. Tymczasem – strona niemiecka odpowiedziała: „Nicht so schnell!". Jak czytamy, niemiecka armia ma oczekiwać na informację ze strony rządu w Warszawie o tym, jakiego dokładnie sprzętu potrzebuje. Dopiero wówczas będzie w staniu stwierdzić, czy może dostarczyć pomoc. Skoro już nawet Niemcy publicznie upokarzają Donalda Tuska, to naprawdę nie jest dobrze.

Krzysztof
Wołodźko

Powódź i spektakl. Jak Tusk ratował swój wizerunek

Pod koniec ubiegłego tygodnia Donald Tusk z coraz większą pewnością siebie grał dobrego cara otoczonego przez złych bojarów. Na pokazowych spotkaniach sztabu kryzysowego łajał ministrów, ekspertów, urzędników, wojsko i policję. Wykpiła to nawet „Krytyka Polityczna", nazywając inscenizacją. Można było odnieść wrażenie, że dla premiera liczą się tylko dwa ściśle związane ze sobą cele – zatrzeć fatalne wrażenie. I uratować przed wielką wodą Wrocław, politycznie i wizerunkowo ważny dla Koalicji Obywatelskiej. W tym czasie wiele miast południowo-zachodniej Polski padło już ofiarą powodzi.

PUBLICYSTYKA

Wszystko zaczęło się 13 września. W stylu Donalda Tuska sprzed... 2015 roku. Wówczas próbował oszukać historię i geopolitykę, zapowiadając robienie interesów z Rosją „taką, jaka ona jest". W minionych dniach chciał zakląć naturę i mocno na wyrost uspokajał lokalne społeczności z południowo-zachodniej Polski, mówiąc, że „prognozy nie są przesadnie alarmujące; dzisiaj nie ma powodu, aby przewidywać zdarzenia w skali, która by powodowała zagrożenie na terenie całego kraju; nie ma powodu do paniki". W następnych dniach nic z tej narracji premiera nie zostało, wielka fala zabrała szczęście, spokój, dorobek życia mieszkańcom Kłodzka, Głuchołaz, Czechowic-Dziedzic, Lądka-Zdroju, Stronia Śląskiego, Żagania. I wielu innych mniejszych miejscowości. Zniszczyła rozkwitające, coraz piękniejsze miasta Dolnego Śląska i Opolszczyzny. Zabrała im lata, może dziesięciolecia szans na jeszcze szybszy rozwój i bogacenie się. Na marginesie – bardzo mnie ciekawi, czy ekologiczni aktywiści z „NIE dla zbiorników na Ziemi Kłodzkiej" odpowiedzą teraz przed lokalnymi społecznościami za swoje działania.

Wielka woda i kres wielu marzeń

A przecież wielka woda wciąż idzie na północ Polski. Rachunek strat jest daleki od zamknięcia. Powódź zniszczyła dobro wspólne, majątek publiczny, infrastrukturę, z której korzystali i miejscowi, i bardzo liczni nieraz goście. Ubiegłoroczne wakacje spędziłem w Kotlinie Kłodzkiej. Kłodzko, Bystrzyca Kłodzka, Bardo Śląskie... To pierwsze, przepiękne miasto z majestatycznymi świątyniami franciszkanów i jezuitów, ucierpiało najbardziej. Ale woda zabrała nie tylko piękne widoki średniowiecznych kamienic, stare mosty i sielskie krajobrazy oglądane z zamków i twierdz. Przede wszystkim zabrała dorobek życia biednym i bogatym, zniszczyła płody rolnikom i sprzęt producentom i dostawcom.

Tam, gdzie ludzie jeszcze niedawno liczyli na piękną, spokojną jesień albo martwili się narastającą drożyzną, przyszedł straszliwy żywioł. Poprzedzony uspokajającym przekazem lidera rządzącej koalicji: „Nie ma powodu do paniki". A przecież nie trzeba było panikować. Trzeba było zabrać się do roboty kilka dni wcześniej, gdy Komisja Europejska zaczęła ostrzegać kraje naszego regionu przed nadchodzącą powodzią. Wystarczyło dwa, trzy dni wcześniej przyjrzeć się sytuacji w Czechach. Połączyć kropki, zacząć nieco wcześniej wysyłać wojsko, sprzęt, piasek i worki. Ale tego nie zrobiono. Lewicowo-liberalna, medialno-polityczna kamaryla miała co innego do roboty: z triumfem ogłaszała nastanie czasów „demokracji walczącej". Szkoda, że przegapiła moment, gdy należało zacząć walczyć z żywiołem.

Dziś Tusk się sroży. Piotr Wójcik na portalu „Krytyki Politycznej", dalekiej od krytycyzmu wobec neoliberalnego rządu koalicji 13 grudnia, pisze: „W sytuacjach nadzwyczajnych pozerstwo zawsze udziela się również władzy, która ponad żmudną, ale efektywną robotę stawia efektowne inscenizacje. Takie jak transmitowane na żywo przez TVP Info posiedzenia sztabu kryzysowego, podczas których premier Tusk z marsową miną wysłuchuje spowiedzi poszczególnych urzędników, teatralnie ich przy tym strofując za niezbyt jasne wypowiedzi, niezrozumiałe również dla jakichś 99 proc. obywateli i obywatelek".

Dobry car i źli bojarzy

Miejmy nadzieję, że po takich tekstach ludzi z „Krytyki Politycznej" nadal będą wpuszczać. Nie tyle na konferencje szefa rządu, ile do pałacyku Radka Sikorskiego w Chobielinie. Podobnie rzecz się ma ze wspólną konferencją prasową Donalda Tuska z Jerzym Owsiakiem, namaszczonym przy okazji na nadwiślańskiego zbawcę narodu. Szef rządu, lider państwa puszcza w świat komunikat: prywatny Jurek jest lepszy od państwowej i ochotniczej straży

FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP

pożarnej, policji i wojska. Lumpenliberalizm wyłazi z pana Donalda jak sprężyny ze starej gdańskiej kanapy. Wiem, to wszystko w ramach ocieplania mocno schłodzonego wielką falą wizerunku. Ale strach pomyśleć, że w razie wojny na jednej z pierwszych konferencji prasowych premiera Tuska z panem Owsiakiem usłyszymy tego drugiego: „Róbta, co chceta". Kpię, ale to gorzkie szyderstwo.

Jedno trzeba Tuskowi przyznać – korzystając z ogromnej życzliwości liberalnych mediów i TVP w likwidacji, szybko mógł wejść w rolę dobrego szeryfa. Otoczonego przez fajtłapy. Gdy Polska B poszła pod wodę, Tusk szybko spostrzegł, że w dobie social mediów wizerunkowo wygląda to fatalnie. Wyciągnął też lekcję z poprzednich dekad: za komunikacyjne błędy politycy płacą słoną cenę. Przede wszystkim dotyczyło to lewicowo-liberalnych formacji, wyjątkowo bezdusznych na cierpienia Polaków w czasie kryzysów czy kataklizmów. I zrobił to, co musiał. Gdy nie wyszło ze szczawiową od małżonki i psem ratowanym z powodzi, skupił się na gierkowskiej strategii dobrego gospodarza, który rozmawia z ludźmi i „skraca dystans". Zmiksował to z pomysłami Łukaszenki, który na Białorusi beszta, strofuje i łaje swoich podwładnych, kierowników PGR-ów, wojskowych i kogo się da. Ale, jak to określił publicysta „Krytyki Politycznej" – to inscenizacja.

Dla Tuska i jego podwładnych, którzy doskonale wiedzą, że na krótszą i dłuższą metę może im się opłacać nawet „opierdol" w świetle kamer, ważne są dwa cele. Pierwszy to ocalenie wizerunku premiera, szczególnie po jego skandalicznych słowach z piątku trzynastego, a za nim – całego obozu władzy. Parę głów poleci. Już lecą łepetyny pionków. Zaczęło się od dymisji Huberta Różyka, rzecznika prasowego Ministerstwa Klimatu i Środowiska. To ten resort, kierowany przez Paulinę Hennig-Kloskę z Trzeciej Drogi, ogłosił mikropożyczkę dla „zatopionych samorządów". Zaczęły się też tragikomiczne pokazówki, jak głośne ściganie internauty, który na profilu Kłodzko998 Alarmowo skarżył się na TVP, służby i szabrowników. I ku oburzeniu niemałej części opinii publicznej dorwała go policja. Z artykułu 172 Kodeksu karnego o przeszkadzaniu w akcji ratowniczej. Tyle że w przepisie zasadniczo chodzi o blokowanie i utrudnianie – fizyczne – akcji w terenie.

Wrocław, oczko w głowie rządzących

Co z tego? Żyjemy w czasach „demokracji walczącej". A Donald Tusk już kilka miesięcy temu ogłosił, że prawo działa tak, jak on i jego totumfaccy je rozumieją. Na marginesie: jeszcze jesienią ubiegłego roku liderowi obecnej władzy nie przeszkadzała antypisowska dezinformacja, nagminnie uprawiana w lewicowo-liberalnych mediach. Nie przeszkadzało mu, że aktywiści udający dziennikarzy wymyślają ofiary polskich pograniczników. Nie przeszkadzała mu dezinformacja w sprawie śniętych ryb w Odrze. Przeciwnie, był pierwszy z oskarżeniami, że „PiS jest jak rtęć". Dziś ma za sobą Unię Europejską, środowiska sądownicze, celebrytów, autorytety medialne. I każe łapać nonejmów z sieci, w emocjach piszących to, co czują i widzą wokół siebie na zalanych przez powódź terenach.

Gdy Lewin Brzeski tonął, lewicowo-liberalna Polska patrzyła przede wszystkim na Wrocław. Bo drugim celem tej władzy było uratowanie Wrocławia. To bardzo ważny cel. Nie neguję jego sensu. Można jednak odnieść wrażenie, że Polska B, Polska mniejszych miast, zapłaciła najwyższą cenę za kataklizm. A im lepsze nastroje panowały w Opolu i Wrocławiu, tym spokojniej zachowywały się wielkie media. Stolica Dolnego Śląska to nie tylko ważna infrastruktura, centrum administracyjne, wysoka kultura i miliony mieszkańców. Miasto rządzone przez Jacka Sutryka to jeden z bastionów Koalicji Obywatelskiej. Gdyby poszło pod wodę, pod wodę poszedłby wizerunek Tuska jako szeryfa, który poradził sobie z zagrożeniem. Klęska w walce z żywiołem na dłuższą metę zaszkodziłaby notowaniom obozu władzy. Nikt z nich tego nie przyzna, ale to polityczna stawka tej powodzi, trolle na usługach koalicji 13 grudnia, harcujący w social mediach, doskonale to wiedzą. Wiedzą to też przełożeni trolli.

Ktoś powie, że Wrocław miał więcej czasu, żeby się przygotować. Nieco więcej czasu miała Nysa, gdzie miał kto bronić miasta, ocalałego w znacznej mierze dzięki wysiłkowi mieszkańców. Znacznie skromniejsze w liczbę mieszkańców miasta jak Kłodzko czy Głuchołazy takich możliwości i tylu ludzi nie miały. Tam wojsko, służby, sprzęt, piasek powinny być znacznie wcześniej. Ale Polska B nigdy nie była w centrum zainteresowania liberalnej władzy. I znów za to zapłaciła najwięcej. **GP**

Dawid
Wildstein

Polska zalana... wodą i kłamstwem?

Działania uśmiechniętej władzy podczas powodzi okazały się festiwalem skrajnej niekompetencji. Jest oczywiste, że zaniechania rządu, w tym wprowadzanie w błąd (przez samego premiera) opinii publicznej co do realnego zagrożenia, przyczyniły się do tej tragedii. Tusk na ten blamaż swojej ekipy zareagował w typowy dla siebie sposób. Uznał, że wspomniany festiwal niekompetencji przykryje festiwalem kłamstwa.

PUBLICYSTYKA

Przyjrzyjmy się więc temu, w jaki sposób propaganda PO usiłowała bronić swojej władzy, jakie przyjmowała formy wraz z pogłębiającym się kryzysem. W ten sposób możemy się dowiedzieć, w jaki sposób możemy z nią walczyć.

Zgoda narodowa i hieny

Na początku obecnej tragedii propagandę rządu i jego mediów można było sprowadzić do następującej tezy: „Państwo jest bezpieczne, nic się nie stanie". Głosy ostrzegające przed skalą tej powodzi określane były mianem pisowskiej histerii. Mimo kolejnych komunikatów wskazujących na powagę chwili, rząd uspokajał opinię publiczną, czego idealnym przykładem była słynna już wypowiedź premiera, że „sytuacja nie jest zbyt alarmująca". Gdy jednak kryzys wymknął się spod kontroli i nawet najszczelniejszy kordon medialny nie mógł ukryć skali zniszczeń, natychmiast w ruch poszła nowa narracja. Winny powodzi okazał się PiS. Co ciekawe, narracja ta ulegała „zaostrzeniu" wraz z kolejnymi informacjami dowodzącymi, że premier i jego ekipa mieli już od wielu dni pełną świadomość tego, jak poważna jest sytuacja, oraz że politycy PO, jeszcze za czasów bycia w opozycji, sukcesywnie sabotowali, a czasem nawet udanie blokowali działania prawicowego rządu, mające na celu rozwijanie infrastruktury przeciwpowodziowej. Wtedy też powstało hasło „powódź Zalewskiej".

Jednak i ta narracja, wraz z rozwojem sytuacji, a zwłaszcza z coraz większym społecznym odczuciem, że pomoc państwa jest za słaba, okazała się niewystarczająca. Platforma stworzyła więc nową opowieść – o konieczności zgody narodowej. Ze wszystkich ośrodków propagandowych PO zaczęły wypływać komunikaty o treści: „nie czas na politykę", „nie czas na szukanie winnych, teraz musimy być razem", etc. Na jakiekolwiek próby pytania nawet o tak fundamentalne kwestie jak zaniechania w kwestii budowy zbiorników retencyjnych władza reagowała bardzo ostro, czego idealnym przykładem był groteskowy występ Hołowni, który na pytanie dziennikarza odpowiedział: „A pan ile zbudował zbiorników retencyjnych?". Pojawiło się nowe hasło, tym razem „hieny PiS", za pomocą którego politycy PO odsuwali od siebie mnożące się pytania czy oskarżenia. Wielichowska, jedna z organizatorek blokady budowania zbiorników retencyjnych, na jakiekolwiek przypominanie o jej działaniach w tej materii reagowała rzucaniem oskarżeń o „robienie polityki na powodzi". W pewnym momencie Donald Tusk odkrył też istnienie sabotażystów, którzy uniemożliwiali „uśmiechniętej Polsce" pomagać. Jednak w tej chwili

Propaństwowa, demokratyczna opozycja musi zacząć konsekwentnie i głośno, nie zważając na wrzask, mówić o tym, do jakiej zapaści, w niecały rok, doprowadził Tusk nasz kraj. I jak uderzyło to w zwyczajnych ludzi.

za ostatni akt tej operacji propagandowej należy uznać przyjazd zbawicielki von der Leyen z Brukseli, która „ofiarowała" Polsce miliardy, oraz polityków Platformy zapraszających powodzian do „okrągłego stołu", żeby dyskutować o przyszłości zalanych terenów.

Trzeba tu zauważyć, że ta gigantyczna operacja propagandowa była możliwa tylko dzięki niesamowitej wierności mediów na pasku PO. Stworzyły one niesłychanie szczelny kordon sanitarny, zmieniając się w karne ramię propagandowe partii. W tym kontekście oczywiste staje się, że Tusk nie mógł zgodzić się na obecność TV Republika na swoich konferencjach, bo nawet najmniejsza szczelina w tej ścianie fałszu mogła zniszczyć całość jego propagandy.

Ciągła metamorfoza fałszu

Widzimy więc w tym festiwalu kłamstwa pewne elementy stałe, wręcz konstytutywne dla propagandy Platformy. Po raz kolejny okazało się, że premier znowu nic nie wiedział, ale jak się dowiedział i „wściekł", to wszystko wróciło do normy. Ponownie widzimy także wprowadzenie wątku „ratującej nas zagranicy". Jednak o ile te dwa elementy są niezmienne, o tyle cała reszta propagandy Platformy, która się wokół nich obudowała, podlegała ciągłej metamorfozie, jednocześnie okazywała się też wewnętrznie sprzeczna. Ta sprzeczność komunikatów istniała właściwie na każdym poziomie. Z jednej strony mieliśmy wspomnianą Wielichowską, rozpaczającą, że ktoś ośmiela się przypominać jej przeszłość, kiedy czas na „zgodę narodową", i Giertycha, który w tym samym czasie rozkręcał najgorszą kampanię hejtu w internecie. To, jak „luźny" jest stosunek Platformy do prawdy, widać było na przykładzie wałów powodziowych. W ubiegłą środę Tusk nagle oświadczył, że wały się właściwie do niczego w takich sytuacjach nie

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

przydają, najważniejsze są… zbiorniki retencyjne, które teraz uśmiechnięta władza będzie budować na potęgę. Jednocześnie stanowisko premiera nie przeszkadza podległym mu ośrodkom propagandowym w rozpowszechnianiu narracji, że PiS jest odpowiedzialny za tę powódź, bo wspomnianych wałów nie budował.

Opisana tu „ewolucja" propagandy Platformy na przestrzeni zaledwie kilku dni (!) pokazuje, że ciągle zmieniające się kłamstwo jest podstawą rządów tej partii. Zauważmy też, że opisane powyżej narracje nie następowały po sobie, tylko sukcesywnie się rozszerzały, zaś fakt, że były one ze sobą sprzeczne, w żaden sposób PO nie przeszkadzał. Należy wręcz uznać, że zapewne taki był cel tej partii. Propaganda stworzona na potrzeby tej powodzi pokazuje, że Platforma nie usiłuje za jej pomocą przekonać tych, którzy tej partii aktualnie nie ufają czy nie wierzą. Zresztą takie działanie w czasach tak niebywale spolaryzowanej debaty publicznej byłoby zupełnie pozbawione celu. Platforma gra o coś innego – w pełni świadomie dąży do stworzenia maksymalnego chaosu informacyjnego, takiego zamętu narracyjnego, by odbiorca po prostu nie wiedział, co jest prawdą, a co nie, więcej – żeby w pewnym momencie uznał, iż nie ma nawet sensu tejże prawdy szukać. Jednocześnie w tym wrzasku i bełkocie, który zaczyna dominować, umiejętnie narzuca ona własne tematy i język. Weźmy przykład „powodzi Zalewskiej". PO za pomocą tego hasła, po pierwsze, „podała" swoim zwolennikom slogan, dzięki któremu mogli tłumaczyć aktualną katastrofę, po drugie – wymusiła zorientowanie się debaty publicznej wokół tego tematu. Zamiast piętnowania zaniechań obecnej władzy, zaczęło się tłumaczenie, dlaczego oskarżanie Zalewskiej o dzisiejszą sytuację jest absurdalne.

Będą „dokręcać śrubę"

Opisana powyżej taktyka przynosi, krótkofalowo, wymierne korzyści władzy. Sondaż opinii publicznej z ubiegłego piątku pokazał, że aż 45 proc. respondentów uważa, iż władza zdała egzamin, jeśli chodzi o obecny kryzys, a 15 proc. nie ma zdania. Oczywiście na ten moment tego typu badania z konieczności nie są wystarczająco miarodajne, mamy bowiem do czynienia ze zbyt krótkim interwałem czasowy od ocenianego wydarzenia. Na pewno Polacy jeszcze nie odczuli wszystkich skutków tej katastrofy, zapewne odsetek zadowolonych z działań rządu będzie spadał. Niemniej już teraz widzimy, że naprawdę spora część społeczeństwa dała się nabrać na propagandę PO albo zrezygnowała z oceniania reakcji władz. Możemy być też pewni, na co zdecyduje się „uśmiechnięta Polska" w najbliższym czasie, w związku ze spadającymi notowaniami, do których ta powódź się przyczyni. Żeby ukryć swoje zaniechania i niekompetencje, jeszcze mocniej „przykręci śrubę" swojej propagandzie. Będzie więc wrzeszczeć coraz głośniej o tym, że każdy, kto domaga się odpowiedzialności członków rządu, ten jest hieną, cynikiem wykorzystującym ludzkie tragedie do robienia polityki, etc. Taka narracja jednak też na długo nie wystarczy, nie przykryje ona bowiem społecznych potrzeb i braku ich zaspokojenia – więc możemy być pewni, że jak tylko będzie można, PO rozkręci kolejną awanturę symboliczną oraz urządzi jakiś pełen przemocy cyrk. Zresztą już teraz usiłuje to zrobić, czego przykładem są działania europosła Kohuta, który zamiast zająć się powodzią, walczy w europarlamencie o uchylenie immunitetu europosłom PiS. Tego typu „zagrywek" będzie coraz więcej. Może usłyszymy tym razem o „radykalnej demokracji", może wejdą znowu komuś do mieszkania, dokonają popisowego aresztowania, zatrzymają samochód w 40 radiowozów, zdejmą krzyż z jakiejś sali, wrzucą temat in vitro, aborcji. Zrobią wszystko, żeby na nowo rozjuszyć swój twardy elektorat i przykryć swoje zaniechania wzbudzeniem histerii społecznej.

Nauczka na przyszłość

Niestety, w wielu momentach PiS nie zdołał uniknąć propagandowych pułapek zastawionych przez Platformę. Najważniejsi politycy tej partii wikłali się w polemiki z absurdalnymi tezami wygłaszanymi przez polityków ekipy rządzącej, usiłowali prostować ich kłamstwa. Niektórzy wręcz skapitulowali przed ofensywą kłamstwa PO, wchodząc w narrację władzy o „zgodzie narodowej", oświadczając, że teraz nie czas na spory, jakby zupełnie nie widzieli, że w tym samym czasie Giertych i jego trolle puszczali najbardziej kuriozalne fejki na temat PiS w internecie. Obecna sytuacja pokazuje nam więc, że nie można „odpuścić" walki z propagandą PO. Nieważne, jak absurdalne są pomówienia Giertycha i jego trolli z Silnych Razem, ich kłamstwa pozostawione same sobie będą sukcesywnie działać na korzyść PO, infekując debatę publiczną. Jednocześnie jednak propaństwowa i prodemokratyczna opozycja nie może swojej odpowiedzi sprowadzić tylko do odpowiadania na te kłamstwa – jest tu z góry na przegranej pozycji, zważywszy na ilość tego fałszu oraz na to, jak się on wciąż zmienia. Musi więc stworzyć własną narrację, równie agresywną i szybką. Atakować wielowątkowo. Narzucać swoje tematy. Jedno jest pewne. Prawica nie może tematu powodzi odpuścić. Musi więc organizować – w ramach możliwości, jakie oferuje polski parlamentaryzm, a także wymiar sprawiedliwości, nieważne jak jest on teraz usłużny względem Bodnara i jego szajki – kolejne polityczne „happeningi". Na przykład zgłaszać do prokuratury kolejnych polityków rządu z racji ich zaniedbań bądź kłamstw. Żądać dla nich dymisji czy wręcz Trybunału Stanu, nawet jeśli oczywiste jest, że te wnioski będą odrzucone. Tylko w ten sposób prawica będzie mogła narzucić swoje tematy w debacie publicznej i za ich pomocą opowiadać obywatelom o skali niekompetencji tej władzy. Mając też świadomość, w jakim kierunku za chwilę pójdzie „uśmiechnięta Polska", już teraz musi głośno mówić, że jedyną odpowiedzią Tuska na patologie powodzi jest agresja wobec opozycji i ma ona przykryć fatalny stan państwa. Propaństwowa, demokratyczna opozycja musi zacząć konsekwentnie i głośno, nie zważając na wrzask, mówić o tym, do jakiej zapaści, w niecały rok, doprowadził Tusk nasz kraj. I jak uderzyło to w zwyczajnych ludzi. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

OSTATNIE POKOLENIE. STARE BŁĘDY

Jedna z moich ulubionych bajek mówi o tym, dlaczego małpy nie budują domów. Opowiada o słomianym zapale, kłótniach i o tym, że o bezpieczeństwie myśli się dopiero wtedy, gdy następuje kryzys. W efekcie nic się nie zmienia, a małpy zamiast zbudować dom, nadal mokną. W Polsce jest trochę podobnie, ale jednocześnie żyjemy w czasie przełomów. Tak to już jest, że procedury powoli stają się zwyczajami, a te w zasadzie nie wiadomo czemu już mają obowiązywać. W sprawie ochrony przeciwpowodziowej wychodziliśmy z założenia, że nic dużego się nie może zdarzyć. Jeszcze dwa miesiące temu pytając ekspertów o kwestie powodzi, usłyszelibyśmy o zalewaniu miast i konieczności adaptacji do zmian klimatu. Teraz jednak natura przypomniała nam o konieczności retencji na największych rzekach w Polsce. Mam wrażenie, że lekcję odrobimy też w przypadku lasów. Aktywiści i różnej maści eksperci zapewniają nas, że lasy będą się miały dobrze, o ile zostawimy je w spokoju i zaprzestaniemy jakichkolwiek działań. Minęło już przecież dużo czasu od największego pożaru lasów w historii powojennej, czyli tragedii w Kuźni Raciborskiej. Kto to właściwie pamięta? Nikt. Skoro nikt, to znaczy, że jesteśmy bezpieczni i możemy bawić się w eksperymenty aktywistów. Zniszczymy Lasy Państwowe i obecny system, a później – jak wybuchnie czterodniowy pożar – będziemy pytali: gdzie są drogi przeciwpożarowe i dlaczego tymi, które zostały, nie da się przejechać? Dlaczego nie mamy planów i dlaczego ostatnie manewry strażaków w lesie odbyły się 8 lat temu? Tacy niestety się staliśmy. Niszczymy, nie zastanawiając się, czy to ma sens. Bez szacunku dla tego, co ustaliły poprzednie pokolenia. Może to cecha immanentna ostatniego pokolenia. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ZIELONY KOLOR BEZNADZIEI

Na początku września w Krynicy odbywało się, jak co roku, Forum Ekonomiczne. Były w związku z tym nawet jakieś polityczne kontrowersje. Premier, obrażony, że przez jego lata w opozycji nagrody dostawali tam ludzie PiS, nie tylko nie przyjechał, lecz także zabronił jechać swoim ministrom. Niektórzy jednak pojechali, a taki Władysław Kosiniak-Kamysz dostał nawet tytuł „człowieka roku", i ten jeden raz bym uwierzył, że premier się wściekł, gdybym o tym gdzieś przeczytał. Jednak najważniejszym dla mnie wydarzeniem w tej Krynicy było ogłoszenie przygotowanego przez ekspertów Solidarności raportu na temat mechanizmów, kosztów i skutków Zielonego Ładu. Oczywiście bardzo polecam zapoznanie się z tym dokumentem lub którymś z jego licznych omówień, na YouTube jest też dostępny zapis towarzyszącej temu wydarzeniu dyskusji. Tym razem chciałbym jednak skupić się tylko na jednym wątku. Zielony Ład, choć niby budzi szeroki sprzeciw, nie znajduje zbyt wielu przeciwników na scenie politycznej. Partie, które go atakują, same są atakowane i spychane na margines polityki. Niby tylko Polska ma swoją „demokrację walczącą", ale już kordony sanitarne i rozpaczliwe głosowania pod hasłem „wszyscy przeciw" znają i Francja, i Niemcy. Liberalna demokracja polegać ma na tym, by pewne idee nie były reprezentowane w głównym nurcie polityki, a panująca w nim różnorodność i wielopartyjność była jedynie pozorna. Zielony Ład odbierze ludziom pracę, wymusi inne zachowania konsumenckie, każe zmieniać nawyki i domy w imię idei, w które nie każdy musi wierzyć, ale każdy ma realizować. To łamanie zasad pomocniczości, swobody gospodarczej, społecznej gospodarki rynkowej i ludzkiej godności. Naturalny sprzeciw nie może znaleźć nośnika w świecie mediów i polityki. To ekologia totalna, organizująca nam życie, to demokracja walcząca. Przyszłość Europy maluje się na zielono, lecz to wyjątkowo nieprzyjemny odcień. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Lista błędów Tuska i rządu w trakcie powodzi jest długa

TRZEBA BĘDZIE JĄ PRZYKRYĆ

Donald Tusk jest wszędzie – sprawdza wały, zagląda do zalanych gospodarstw domowych, jest główną gwiazdą codziennych posiedzeń sztabów kryzysowych. Czy wyciągnął lekcję z 2010 roku, gdy zrozpaczonym mieszkańcom rzucił: „Ja wam wójta nie wybierałem"? Nie do końca, o czym świadczy wypowiedź dzień przed zalaniem Polski o „niezbyt alarmujących prognozach". Ale kryzys powodziowy uderzył nie tylko bezpośrednio w premiera – zawiodło wiele instytucji państwa, samorządów, a ludzie zostali w wielu miejscach pozostawieni sami sobie.

Dla rządu koalicyjnego powódź, która nawiedziła południowo-zachodnią Polskę, jest pierwszym poważnym sprawdzianem. Jednym z najważniejszych egzaminów politycznych, gdzie widać jak na dłoni, jak funkcjonuje system państwa w momencie kryzysowym, a także pozwala ocenić dojrzałość rządzących. I ten sprawdzian wypada – wbrew zaklęciom serwowanym przez liberalno-lewicowe media – blado. Były dni, że aż żal było patrzeć na poszczególnych ministrów i samego premiera w konfrontacji ze zrozpaczonymi ludźmi na Opolszczyźnie czy Dolnym Śląsku, którzy potracili majątki.

Usłyszymy wielokrotnie: „Państwo zdało egzamin"

Bo jak można mówić o tym, że „państwo zdało egzamin" w czasie powodzi, jak przekonuje Marcin Kierwiński, albo „rząd spisał się na piątkę", co ocenił obiektywnie jako jego członek Krzysztof Gawkowski, skoro obywatele byli kompletnie nieprzygotowani na to, co nieuchronnie nadchodziło? 11 września IMGW wydał komunikat, który powinien być przestrogą dla obozu władzy. „Niż genueński Boris. Prognoza pogody na okres 12–15.09.2024 r. Najbliższe dni przyniosą ulewne opady deszczu, zwłaszcza w południowej Polsce. Wystąpią powodzie i zalania" – przekazali meteorolodzy. Ba, 10 września Komisja Europejska wysłała do zagrożonych państw członkowskich ostrzeżenie przed powodzią, bazując na danych satelitarnych systemu Copernicus. Dowiedzieliśmy się o tym jednak nie z kancelarii premiera, lecz od komisarza unijnego ds. zarządzania kryzysowego Janeza Lenarczicza. Wielu ekspertów już w czerwcu apelowało o przygotowanie się na nadejście niżu genueńskiego. 7 czerwca mocno zalało Brudzew w województwie wielkopolskim, gdzie spadł grad. Suma opadów była tak duża, że na miejsce wysłano wojsko. Niż genueński nawiedził między końcówką maja a pierwszymi dniami czerwca m.in. Gniezno i Bielsko-Białą. Czyli polska administracja miała aż trzy miesiące na przygotowanie się do katastrofy i konsultacje z meteorologami, hydrologami, samorządowcami. Oczywiste jest, że nie dało się zapobiec ogromnym opadom, a nawet odsunąć powodzi w czasie, ale można było znacznie lepiej zareagować. W międzyczasie na dwa tygodnie przed powodzią na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie do Warszawy dotarły niepokojące wieści z Czech, przestrzegające przed niżem

FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP

genueńskim. Nasz sąsiad też znalazł się pod wodą, ale był znacznie lepiej przygotowany do walki z żywiołem.

Donald Tusk postanowił 13 września powiedzieć coś, co jeszcze długo będzie za nim krążyć jak cień. – Nie ma dzisiaj powodu do paniki, ale jest powód, żeby być w pełni zmobilizowanym, aby w tych miejscach, gdzie może wystąpić jakiś dramat, żeby wszyscy mogli liczyć na możliwie szybką i skuteczną pomoc – stwierdził, gdy dobę później Nysa, Kłodzko czy Bystrzyca Kłodzka zostały zalane wielką wodą. To był pierwszy, fatalny błąd komunikacyjny szefa rządu. Zamiast nastawić na najgorsze ludzi, co zrobił dopiero w poniedziałek (w trzeciej dobie żywiołu), uspokajał i tym samym mógł zdemobilizować mieszkańców zagrożonych terenów. I faktycznie tak się stało – przecież relacje poszkodowanych w TV Republika, ale nie tylko, wskazują na jedno: nie spodziewali się powodzi w rozmiarach z 1997 roku. I jeszcze jedno: pan z Głuchołaz, cudem uratowany w trakcie nadejścia żywiołu, wytykający Donaldowi Tuskowi, że pełno było służb i wszystkie się rozjechały, gdy pojechał; radna ze Stronia Śląskiego, wybrana przy poparciu Koalicji Obywatelskiej, opowiadała Polsatowi News, cała roztrzęsiona, o chaosie komunikacyjnym i samotnej walce z żywiołem. W materiale widać było zostawione ciała ofiar powodzi; w tym samym mieście kobieta opowiadała TVN24: „Służby siedzą na chodniku i nie wiedzą, co robić. Prosimy, żeby przysłać tutaj kogoś, kto zajmie się zarządzaniem kryzysowym”. W Lewinie Brzeskim zabrakło nawet gumiaków dla strażaków. Państwowa Służba Pożarna oświadczyła, że od piątku 13 września do 19 września rozdysponowano trzy cysterny oraz kontener do wody pitnej z zasobów PSP. To tak działa poważne, 38-milionowe państwo? W reakcji na wściekłość ludzi, która weszła do rządowej bańki informacyjnej, Tusk postanowił dosłownie „zdjąć” odpowiedzialność z włodarzy miast i ustanowić pełnomocników zarządzających kryzysem – podstawą był stan klęski żywiołowej. Premier okazał się – jak cała podlegająca mu administracja – reaktywny.

Chcą karać PiS za to samo, co robią teraz

O tym, że system państwa skapitulował w obliczu tragedii, świadczy to, że partia rządząca robi dokładnie to, za co chce ukarać Prawo i Sprawiedliwość. Najpierw Tomasz Siemoniak, szef MSWiA, ogłosił,

że w związku ze zniszczeniem wałów przeciwpowodziowych rząd zrezygnuje z przetargów na odbudowę, co jako żywo kontrastuje ze ściganiem polityków opozycji w związku z natychmiastowym działaniem w pandemii koronawirusa czy po wybuchu wojny na Ukrainie. Przecież za to ścigacie od miesięcy urzędników i polityków, że w kryzysie nie było przetargów, również popełniano błędy choćby w temacie maseczek, respiratorów czy agregatów. A teraz co? Zezwalamy po prostu bez przetargów?

Jeszcze dalej poszedł sam Tusk, ustanawiając Jerzego Owsiaka osobą koordynującą pomoc dla powodzian z ramienia państwa, z którym współpracuje administracja państwowa i spółki skarbu państwa. Gdyby ktoś był tak wredny jak prokuratorzy Adama Bodnara, od razu dopatrzyłby się układu między premierem a szefem WOŚP. Wszak tuż przed ubiegłorocznymi wyborami w całej Polsce zawisły billboardy z hasłem „Razem pokonamy zło", które teoretycznie miały informować o zbiórce na walkę z sepsą, ale tak naprawdę były elementem kampanii ówczesnej opozycji. I trudno nie odnieść wrażenia, że Tusk spłaca niejako Owsiakowi dług za pomoc w udanym powrocie do władzy.

To zaś, że w ramach „demokracji walczącej" grożą zarzuty przekroczenia uprawnień za to, iż ktoś na podstawie jednostkowej decyzji organizuje pomoc (jak Paweł Szopa na rzecz Ukrainy z agregatorami), nie pomaga. Tak, do tego doprowadziliście, drodzy platformersi. Dlaczego samorządowcy bali się podjąć decyzje? Dlaczego nie spuszczano wód ze zbiorników retencyjnych na czas, a jeszcze w sobotę rano 14 września Wody Polskie informowały, że sytuacja jest pod kontrolą? Właśnie dlatego, że rozpętaliście nagonkę, wcielając się jednocześnie w prokuratorów i sędziów. Dziś poważny urzędnik boi się o czymkolwiek zdecydować błyskawicznie, by nie trafić do aresztu tymczasowego.

Chaos na poziomie administracji państwa widać było na przykładzie konfliktu między Wodami Polskimi a Tauronem, a więc dwiema spółkami kontrolowanymi przez rząd. Wody Polskie i premier oskarżyły spółkę energetyczną o to, że nie zrzucono na czas nadmiaru wody w Marszowicach. Głos zabrał sam prezes Tauronu Grzegorz Lot, który określił zarzuty jako niesprawiedliwe i odbijał piłeczkę, że nie było niekontrolowanego zrzutu.

Minister Paulina Hennig-Kloska zaproponowała pożyczki dla samorządów w związku z powodzią, a potem określiła ten pomysł jako „dezinformację". Wpis resortu z konkretnymi postulatami wciąż wisi na portalu X, a zwolniono za to rzecznika. Dlatego Donald Tusk w pośpiechu wysunął pomysł bezzwrotnych dotacji, choć miliarda czy dwóch miliardów złotych dla powodzian nie można uznać za satysfakcjonujące rozwiązanie.

Jakby tego było mało, prezydent Wrocławia Jacek Sutryk wywołał panikę mieszkańców, mówiąc na posiedzeniu sztabu kryzysowego z udziałem premiera, że doszło do zniszczenia wałów wokół przepompowni Mietków. Później gmina wydała oświadczenie, w którym sprostowała doniesienia polityka. Sutryk – tak jak Hennig-Kloska – zrzucił winę na dezinformację jako „element wojny hybrydowej". Policja pod rządami Marka Boronia z kolei ściga internautów. W związku z wpisem na Facebooku został zatrzymany mieszkaniec Kłodzka, który na forum Kłodzko 998 ostrzegał przed szabrownikami w mieście i oskarżał TVP o to, że instruuje swoich rozmówców, aby nie zaszkodzić rządowi. Internauta jest podejrzany o utrudnianie… akcji ratunkowej. Absurd, jakich mało.

Sprzeciwiały się inwestycjom przeciwpowodziowym

Pożar w rządzie nie zostanie szybko ugaszony, dopóki – oprócz Pauliny Hennig-Kloski – w rządzie jest miejsce dla wiceminister Urszuli Zielińskiej. To ona, wraz z prawą ręką Donalda Tuska, Moniką Wielichowską, sprzeciwiała się otwarcie budowie zbiorników retencyjnych pod pozorem dbania o przyrodę. To one wpędzały mieszkańców zagrożonych terenów w paranoję, która skutkowała tym, że na Dolnym Śląsku zrezygnowano z budowy czterech zbiorników retencyjnych pod Kłodzkiem. KO w odpowiedzi obwinia w tej sprawie byłą minister w rządzie PiS Annę Zalewską, choć petycje i nagrania z protestów nie płoną.

Na koniec premier Donald Tusk brnął w kłamstwa w wywiadzie przeprowadzonym „na kolanie" przez TVP INFO. – Chciałbym przypomnieć, że to był piątek 13 o 8 rano, tu, we Wrocławiu, jeszcze nie było nigdzie wysokiej wody. Nie było mowy o powodzi w Polsce. Prognozy były zmienne – usiłował się tłumaczyć z występu 13 września. Zapomniał jednak o jednoznacznych prognozach IMGW, a także o alercie RCB, wysłanym do Polaków 11 września wieczorem. Dzień później na swoich stronach centrum opublikowało poradnik przeciwpowodziowy.

I jeszcze jedno. W tym wywiadzie padła zasługująca na uwagę, a kompletnie pomijana deklaracja. – Na wyciąganie wniosków, gdzie postępowano źle w ostatnich latach, przyjdzie jeszcze czas – wspomniał premier. Co to oznacza? Że będzie rozliczał PiS za powódź w 2024 roku pod swoimi rządami. **GP**

PUBLICYSTYKA

Jak można mówić o tym, że „państwo zdało egzamin" w czasie powodzi, jak przekonuje Marcin Kierwiński, albo „rząd spisał się na piątkę", co ocenił Krzysztof Gawkowski, skoro obywatele byli nieprzygotowani na to, co nieuchronnie nadchodziło?

FELIETON

{ WRZUTKA }

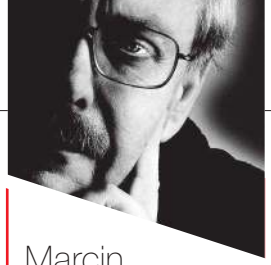

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PRZYSTAŃ W PUŁTUSKU

– Coraz lepiej nam się powodzi! – przekonywali heroldowie z neomediów, ubolewając równocześnie nad niskim stanem wód w naszych rzekach, wynikły z ośmioletnich rządów PiS-u, który wypił całą wodę albo rozdał swoim. Jeszcze w przeddzień kataklizmu Donaldinio zapewniał, że nie ma powodu do obaw, a jego podwykonawcy skąpili pieniędzy na Ochotniczą Straż Pożarną, tak potrzebną przy klęskach żywiołowych. No i zupa się wylała (chociaż nie ta w słoiku od Gosi). Kto ma dobrą pamięć, pamięta, że powodzie spłukały już niejeden polski rząd. Cimoszewicz raz w życiu powiedział jedno prawdziwe zdanie: „Było się ubezpieczyć", i popłynął. Wcześniej słynny agent Carex zasłynął akcją „czyste ręce"– i osobiście mógł się przekonać, że kto wodą wojuje, ten od wody ginie. Jakiś czas temu po prawej stronie pojawił się pomysł odtrutki na Campus Polska i Przystanek Woodstock w postaci obiecującego projektu Przystań Polska. Niestety nie rozwinięty. Może zaszkodziła dwuznaczność nazwy. Jeszcze gorzej kojarzy się miejsce owej przystani – Pół-tusk. Bo o którą połówkę lidera może chodzić – górną czy dolną? Donaldinio Niezatapialny, jak wiadomo, jest biało-czerwony. Choć ostatnio raczej stawia na dolną połowę. Tymczasem obok zwykłej powodzi mamy jeszcze powódź autoreklamiarstwa, dezinformacji i zwykłego chaosu. Na ile prawdą jest pojawienie się zielonych ludzików w niedopasowanych mundurach, szerzących panikę i grożących wysadzeniem wałów? Nasz wysoce kreatywny premier wypowiadał się ostatnio, że jeśli jego poddani będą sprzeciwiać się demokracji walczącej, zawsze można liczyć na pomoc sąsiedzką z zewnątrz. Masowe akcje zaprzyjaźnionych strażaków z dawnej DDR mogłyby doskonale oswoić społeczeństwo (niczym terenowe grupy operacyjne przed stanem wojennym) z obecnością stróżów prawa w cudzoziemskich mundurach. A potem – wiadomo – mniejsze zło mogłoby ocalić przed większym. Przyszyła mi nawet do głowy nazwa dla takiej pomocniczej formacji – może nie błękitne hełmy, ale tęczowe pikelhauby. **GP**

Jeśli poddani będą sprzeciwiać się demokracji walczącej, zawsze można liczyć na pomoc sąsiedzką z zewnątrz.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZGODA I ZDRADA, CZYLI DWA RAZY „Z"

„Historia jednego podpisu" – taki podtytuł można by dać książce „Zgoda" Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza. Jedno słowo, za którym idzie, niczym z jednego korzenia, cała winorośl spraw i kontekstów związanych z podjętą w 2011 roku współpracą polskiej Służby Kontrwywiadu Wojskowego i rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa. To nie przesada, gdy w tej sprawie używa się także, dla opisu, innego mocnego słowa – „zdrada". Gdyż w istocie podjęcie takiej pełnej współpracy przez jedno z państw NATO z Rosją można zdradą nazwać – zarówno na poziomie myślenia wewnętrznego, polskiego, jak i tego związanego z lojalnością wobec natowskich sojuszników. Czym jest bowiem zgoda na udzielanie informacji o zdobytej wiedzy na temat działań podjętych wobec Federacji Rosyjskiej, jak nie jawną zdradą? Dokument podpisany przez Donalda Tuska w 2011 roku (do oryginału po dość żmudnych poszukiwaniach dotarł Sławomir Cenckiewicz) został przez gen. Janusza Noska (ówczesnego szefa SKW) przygotowany na pięknym, nieledwie czerpanym papierze. Zupełnie tak, jakby chciano podkreślić wagę dokumentu – w typowo zresztą rosyjsko-bizantyński sposób. Próby „ogrania" tej sprawy (m.in. w trakcie składania zeznań w prokuraturze) w takiż sposób, że niby takie umowy to „standard", lub też że premier jakoby nie przykładał do owego „standardu" jakiejś wielkiej wagi i dlatego machnął szybko swój podpis i słowo „zgoda" – wyglądają w każdym ze scenariuszy przerażająco. Bo albo mamy do czynienia ze świadomym manipulowaniem i próbą rozmycia odpowiedzialności, albo też oznaczają, że najważniejsze, kluczowe dla bezpieczeństwa i suwerenności państwa decyzje były podejmowane z taką lekkością, jakby rzecz dotyczyła meczu piłki nożnej między młodzikami z orlików Tuska a młodzieżą moskiewską Putina. A tymczasem gra toczyła się na najpoważniejszym możliwym poziomie. Słowa „zdrada" i „zgoda" idą w parze. Litera „z" błyszczy trupim blaskiem, niczym ta malowana na pancerzach rosyjskich czołgów. Ponury symbol imperialnej polityki Kremla. **GP**

Piotr
Grochmalski

Jak Tusk stał się JARUZELSKIM

Problem w tym, że przyrody nie można spałować, zamknąć w areszcie, zmusić do samokrytyki czy zastraszyć. Powódź ujawniła, w jakim tempie kwitnący kraj można zamienić w tekturowe państwo.

Ledwie Donald Tusk zapowiedział 10 września rządy silnej ręki, a już doszło do skandalicznego nieposłuszeństwa przyrody. Ekipa 13 grudnia zajęta pacyfikacją PiS-u nie potraktowała poważnie sygnałów o skali zagrożenia bezpieczeństwa milionów Polaków. „Słońce Peru" przekonywał 13 września opinię publiczną, że „Prognozy nie są przesadnie alarmujące. Nie można lekceważyć tej sytuacji, ale dzisiaj nie ma powodu, aby przewidywać zdarzenia w skali, która powodowałaby zagrożenie na terenie całego kraju". Po pięciu dniach, gdy katastrofa obnażyła pełny dyletantyzm jego ekipy, twierdził, że się nie pomylił. „Tak, prognozy wówczas nie były przesadnie alarmujące. To, co było dla mnie kluczowe, to było pierwsze posiedzenie sztabu. Chciałbym przypomnieć, że to był piątek 13-ego o 8 rano, tu we Wrocławiu, jeszcze nie było nigdzie wysokiej wody. Nie było mowy o powodzi w Polsce". Ten przekaz propagandowy w TVP, spacyfikowanej przez koalicję 13 grudnia, miał pokazać, że wódz jest nieomylny. Ale tę wypowiedź poprzedziła wiadomość, że Komisja Europejska biła na alarm już 10 września, ostrzegając przed gigantyczną powodzią. Ujawnił tę informację Janez Lenarčič, komisarz UE ds. zarządzania kryzysowego. Gdyby nie arogancja ekipy 13 grudnia, skala zniszczeń mogła być rażąco mniejsza. Sprawa jest dramatyczna, bo to ta ekipa ma w ręku los państwa i od niej zależy, na ile skutecznie dokończy modernizację armii tak, by była zdolna do obrony naszego narodu. A pierwszy dramatyczny test ukazał, że nie podołali wyzwaniu, które jest nieporównywalne z zagrożeniami ze strony Rosji. Bo ekipa Tuska, zamiast wdrażać się w procedury działań w ramach sytuacji kryzysowej, prowadziła największą od czasu stanu wojennego Jaruzelskiego totalną wojnę z opozycją. Problem w tym, że przyrody nie można spałować, zamknąć w areszcie, zmusić do samokrytyki czy zastraszyć. Powódź ujawniła, w jakim tempie kwitnący kraj można zamienić w tekturowe państwo. Szokujące jest też, z jaką konsekwencją koalicja 13 grudnia prostą drogą zmierza do powtórzenia po Jaruzelskim stanu wojennego i pacyfikacji tych Polaków, którzy nie chcą biernie patrzeć na degradację Polski i jej podporządkowanie Berlinowi. Dla wyznawców sekty Tuska może się to wydawać absurdalny scenariusz, niemający oparcia w rzeczywistości. Ale gdyby ktoś z tych ludzi usłyszał rok temu, że „Słońce Peru" będzie próbował moralnie złamać i zastraszyć tysiące sędziów w iście sowieckim stylu poprzez zmuszenie ich do „czynnego żalu" za rzekome grzechy popełnione wobec Tuska, uznałby to za majaczenia paranoika. Nikomu też z owej armii hunwejbinów – dziennikarzy propagandowych, którzy tworzą ową alternatywną rzeczywistość – nie przyjdzie do głowy zadać pytania, czy aby powódź nie zmasakrowała całej propagandowej narracji Tuska dotyczącej rzekomej afery o zakupach wozów strażackich z Funduszu Sprawiedliwości.

Dyktatura z woli Niemiec

Tusk nie jest w stanie wycofać się z owych gangsterskich metod, jakich używa do sprawowania władzy. Sam zapewnia, że

FOT. KPRM

Tuż po wyborach Niemcy triumfowali. Odzyskali kontrolę nad Polską. Kanclerz Olaf Scholz łamaną polszczyzną skierował swoje gratulacje do „drogiego Donalda Tuska".

nadal będzie je stosował. Ma pełną jasność, że utrata władzy będzie oznaczała dla koalicji 13 grudnia nieuniknione procesy i więzienie. Ta sama obawa w wypadku bolszewickiego reżimu Jaruzelskiego i jego puczystów była przyczyną wyprowadzenia armii przeciw narodowi. Tusk jest bez wyjścia – będzie musiał eskalować siłę i brutalność swojego reżimu. Dokładnie w piątek 13 września, w dniu, w którym przekonywał naród, że nie będzie wielkiej wody, w tle narodowego dramatu i wielkiego oszustwa Tuska, Sejm przyjął poprawki Senatu do dwóch ustaw reformujących Trybunał Konstytucyjny, które prof. Anna Łabno, wybitna konstytucjonalistka, uznała za prawnicze barbarzyństwo, otwierające szeroko drogę do kryminalizacji władzy. Jak stwierdziła w wypowiedzi dla portalu Niezależna, „podążamy drogą do dyktatury i jesteśmy na początku tej drogi. Na razie problem dotyczy przede wszystkim niszczenia instytucji państwa i niektórych osób, które wykonywały funkcje w tym systemie państwowym za poprzednich rządów. Jeszcze nie doszliśmy do innych elementów systemu, ale przecież jest ich dużo, to są na przykład środki przekazu. Tu warto się odwołać do zapowiadanej ustawy o karalności mowy nienawiści. To są bardzo znaczące punkty na drodze do ograniczenia wolności człowieka w Polsce i wyznaczenia w sposób ścisły tego, co można robić, nie ponosząc konsekwencji prawnych".

Tuż po wyborach Niemcy triumfowali. Odzyskali kontrolę nad Polską. Kanclerz Olaf Scholz łamaną polszczyzną skierował swoje gratulacje do „drogiego Donalda Tuska". Jak podkreślił, „Donald Tusk chce, żeby Polska znów znalazła się w sercu UE i tam jest jej miejsce.. Cieszę się, że razem, ramię w ramię z Polską, możemy rozwijać UE i stosunki polsko-niemieckie". Szybko okazało się, że mają one polegać na zwijaniu i likwidacji wszystkich ambitnych polskich projektów gospodarczych konkurencyjnych wobec niemieckiej gospodarki. Już 14 stycznia 2024 roku Donald Tusk ogłosił: „Tak jak skończyła się PiS-owska okupacja Polski, tak skończą się okupacje przez PiS państwowych urzędów". Rozpoczęło się

niemieckie „wyzwalanie" Polski. Scenariusz owej operacji depolonizacji został otwarcie przedstawiony na łamach „Berliner Zeitung" przez Klausa Bachmanna już 21 października 2023 roku, a więc sześć dni po wyborach. Nawoływał on do siłowej rozprawy z PiS. Jak podkreślał, „zmiana nastąpi jedynie poprzez autorytaryzm". To wówczas Paweł Kukiz ostrzegał: „Rozpoczęła się okupacja Donalda Tuska". Z dzisiejszej perspektywy widać, iż owa niemiecka operacja coraz bardziej przypomina pucz Jaruzelskiego, nadzorowany wówczas przez Moskwę. Ten kremlowski agent w rozmowie z Riccardo Orizo powie później, tłumacząc się ze swego głębokiego zsowietyzowania, „upodabniałem się do przeciętnego Rosjanina". Doda przy tym, że „momentem przełomowym było wstąpienie do wojska. Moi przełożeni, moi koledzy i moi podwładni – wszyscy byli Rosjanami".

Bachmann na usługach Kremla

Piotr Lisiewicz w artykule z 19 grudnia 2023 roku w „Gazecie Polskiej", ujawnił, że „Bachmann nie jest przypadkowym publicystą, lecz współpracownikiem Tuska od trzech dziesięcioleci". Pokazuje to konsekwencję, z jaką trwało owo niemieckie formatowanie przyszłego lidera koalicji 13 grudnia. Jak podkreślał Radosław Huget, były przewodniczący Kongresu Liberalno-Demokratycznego w Krakowie, ugrupowania założonego przez Janusza Lewandowskiego i Donalda Tuska, „Donald z kolegami dostawali z Niemiec kasę w walizkach i wymieniali całymi walizkami w kantorach na złotówki". Bachmann był elementem tej układanki. Cała jego aktywność w Polsce, szczególnie na Dolnym Śląsku, gdzie został ważnym pracownikiem naukowym w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta na Uniwersytecie Wrocławskim, podporządkowana była interesom Berlina i osłabiała państwo polskie. W artykule pt. „Czy Donald Tusk zostanie autokratą, który zreformuje państwo?", opublikowanym 11 grudnia 2023 roku w „Berliner Zeitung", otwarcie domaga się od Tuska, aby dokonał siłowego „wyzwolenia" Polski z rąk Polaków, by kraj nad Wisłą „zeuropeizować" – czyli uczynić obszarem niemieckiego panowania. Bachmann wprost radzi koalicji 13 grudnia sięgnięcie po wariant zastosowany wcześniej przez Jaruzelskiego. Uważa, że Tusk „może posłużyć się pretekstem do ogłoszenia stanu wyjątkowego i ograniczenia podstawowych wolności, zmiażdżenia i zakazania działalności partii przeciwnej, wywarcia presji na sędziów i sądy, przedstawienia czołowym przedstawicielom pokonanych oferty nie do odrzucenia: ocaleją, jeśli dostarczą wystarczającą ilość materiału obciążającego na ich byłych kumpli. Ale jaki demokratyczny mąż stanu chce przejść do historii jako ten, który chcąc ocalić demokrację, całkowicie ją zniesie?" Ujawniony przez bawarski Urząd Ochrony Konstytucji raport dotyczący rosyjskiej kampanii dezinformacyjnej „Doppelgänger", która ma rozbijać demokracje zachodnie przez rozpowszechnianie fałszywych informacji i prorosyjskich narracji, wskazuje, że Kreml wykorzystywał w tym celu łamy „Berliner Zeitung", a Bachmann był kimś, kto spełniał w owej wojnie informacyjnej podobną rolę jak agent GRU Paweł Rubcow. Okazuje się więc, że Bachmann był równie pożyteczny w walce przeciw Polsce zarówno dla Niemiec, jak i Rosji. A sam „Berliner Zeitung" od lat budował antypolską narrację. Pismo było pierwszą gazetą, jaka powstała w Niemczech po upadku III Rzeszy. Startowało jako oficjalny organ bolszewickiej armii. Przez długie lata kierował nim Rudolf Herrnstadt, ważny agent GRU. W 2019 roku gazetę przejął Holger Friedrich, były wojskowy, który służył w komunistycznej armii NRD, a potem w sposób niejasny dorobił się znacznego majątku. Był też w latach 80. XX wieku agentem Stasi. Gazeta konsekwentnie prezentuje proputinowską narrację. To na łamach „Berliner Zeitung" urodzony i wychowany w Niemczech Tomasz Kurianowicz napisał 2 listopada 2020 roku, w apogeum niemieckiej wojny informacyjnej wymierzonej w Polskę, że „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Twierdził, iż „od czasu dojścia do władzy w Warszawie rządu PiS stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju". Podkreślał, iż Berlin został centrum dla polskich bojowników ruchu oporu z liberalnego środowiska, którzy są zaangażowani w prawa LGBT i aborcji. Określał ich mianem „zesłańców". To bodaj pierwowzór owej idei Tuska wyzwalania Rzeczpospolitej z polskiej „okupacji". W lipcu 2022 roku, gdy Niemcy nadal prowadzą brutalną wojnę informacyjną wobec Polski, Kurianowicz staje na czele „Berliner Zeitung".

Diabelski dylemat Jaruzelskiego i Tuska

Nie ma wątpliwości, że to, co obserwujemy w wykonaniu Tuska, jest wprowadzaniem, rozpisanego na etapy, planu stanu wojennego ujawnionego przez Bachmanna. Jest on bliźniaczą kopią schematu Jaruzelskiego. Jedyna różnica dotyczy miejsca, gdzie kończy się smycz – w Berlinie czy Moskwie. W obu przypadkach chodziło o skuteczne zniszczenie narodowych ambicji Polski, zdegradowanie nas do stanu heloty. Dyktatura Jaruzelskiego, za cenę utrzymania u władzy tej antypolskiej barbarii, spowodowała dewastację moralną i instytucjonalną państwa, tak aby społeczeństwo na długo nie było w stanie przezwyciężyć owego zniewolenia umysłów. Wyhodowała pokolenie zdemoralizowanych, zsowietyzowanych zdrajców. Przez tę dekadę moralnego gnicia dążyli oni do skolaborowania tych wszystkich, którzy potem, po krachu bolszewii, stali się zakładnikami postsowieckiego układu. Rosja sowiecka za Jaruzelskiego domagała się zniszczenia szans rozwojowych dla Polski. Po dziś dzień nie może się przebić oczywista prawda o tym dyktatorze. Riccardo Orizio w książce „Talk of the Devil", wydanej w Londynie w 2003 roku, a rok później przetłumaczonej na polski pt. „Diabeł na emeryturze", rozmowę z Jaruzelskim umieścił obok wyznań Amina, Bokassy, Hodży, Duvaliera, Mengistu i Miloševića. Jeszcze za życia Jaruzelski doświadczył tej elementarnej sprawiedliwości – moralnej degradacji. Pod koniec rozmowy powiedział z pretensją

do Orizia: „Stawia mnie pan w swojej książce obok największych zbrodniarzy naszych czasów. Brakuje tylko Pol Pota". Taki człowiek zhańbił armię, wysyłając ją, w imię interesów Rosji, przeciw własnemu narodowi. Tym w istocie jest człowiek, który zatruł narodową duszę ową diabelską dialektyką mniejszego zła. Ale najbardziej przerażającą prawdę o tym zbydlęconym reżimie udało mu się ukryć do dzisiaj. Nie wiemy, ilu ludzi zabił Jaruzelski – szacuje się, że około stu. Jednak rzeczywistość jest bardziej szokująca. W momencie przygotowywania tego puczu liczono się z morzem krwi, która zostanie przelana. Dlatego przygotowano na tę przewidywaną jatkę polowe szpitale i setki lekarzy. Te dane były ściśle tajne i nigdy nie zostały ujawnione przez ludzi Jaruzelskiego. Bo wówczas dowiedzielibyśmy się, że dyktator podjął decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego, przewidując masowe mordy dokonywane przez armię, liczone w tysiącach ofiar. W imię utrzymania się u władzy. Przyszłości narodu nie można budować na logice zła, na wyborze jego gradacji, intensywności. Na kłamstwie. Takie społeczeństwo musi być chore, ułomne. Jaruzelski, wierny sługa Rosji, zatruł nas owym jadem zła. Jako założyciel III RP, skaził nim kolejne pokolenia, próbujące wyrwać naród i państwo z owej roli rosyjskiego raba. Latami, już w III RP, wzywał do siebie do domu na dywanik generalicję, którą wysłał wcześniej przeciw narodowi. Mieli mu pomagać znajdować argumenty na rzecz konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Robił wszystko, aby armia nie wyzwoliła się z tej narodowej hańby. Diabeł na emeryturze był wyjątkowo doceniany przez Putina. On i jego ludzie patronowali też resetowi Tuska z Rosją. Obu połączył Katyń. Cała kariera Jaruzelskiego zbudowana była na kłamstwie katyńskim. Tak jak istotą kariery Tuska jest kłamstwo smoleńskie. Przyznał to otwarcie. W książce „Wybór" opublikowanej pod koniec 2021 roku stwierdził: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta". Ale w Smoleńsku zginęło całe dowództwo polskiej armii. Po 70 latach dokonał się symboliczny nowy Katyń. Diabelski dylemat Jaruzelskiego i Tuska.

Tusk mówi dziś Jaruzelskim

Szokuje, iż Tusk już dziś coraz częściej mówi jak dyktator Jaruzelski. Ten puczysta, nieledwie miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego, z mównicy sejmowej ogłaszał 25 stycznia 1982 roku: „Nie stosujemy zasady zbiorowej odpowiedzialności. Nikogo nie karze się za poglądy. Internowanie ma charakter przejściowy, indywidualny. Jest środkiem stanowczym, ale z pewnością nie najbardziej surowym w porównaniu ze stopniem zagrożenia, jakie stwarzała działalność osób internowanych". Ta „dobroć" Jaruzelskiego jako żywo przypomina owo państwo miłości Tuska i Bodnara. Jaruzelski w styczniu 1982 roku, gdy czołgi stały na ulicach polskich miast, a Wojskowe Służby Wewnętrzne robiły polowania na wolnych Polaków, przekonywał, że „wojsko nie jest i nie będzie pancerzem ochronnym dla nikogo, kto ze złej woli lub nieudolności przyłożył rękę do obecnego kryzysu, kto niczego nie zrozumiał z surowej lekcji, kto chciałby działać po staremu. Nikogo też nie zamierzamy chronić przed odpowiedzialnością…". Grzmiał też: „Będziemy bezkompromisowo zwalczać wrogów socjalistycznego państwa, prowodyrów anarchii, inspiratorów…". Tusk zastąpił socjalizm kreatywnie demokracją walczącą („streitbare Demokratie"). Puczysta Jaruzelski oznajmiał: „Podejmujemy oczyszczanie pola dla przyszłości". To mniej radykalne od wyzwalania Polski z okupacji PiS-u. Z diabelską dialektyką dyktator z woli Kremla przekonywał, jak bardzo i jak szybko Solidarność uległa demoralizacji. Twierdził, że „również ci, którzy niedawno tworzyli w kraju kontrwładzę, po kilku zaledwie miesiącach wykazali arogancję, chciwość, dyktatorskie zapędy, wrogość wobec krytyki". Jaruzelski na potrzeby stanu wojennego stworzył nowomowę. Tak samo postępuje Tusk. A jak wiele jest tu zdumiewających zapożyczeń. Język propagandy koalicji 13 grudnia już nas przygotowuje do nowego stanu zniewolenia. Jaruzelski w styczniu 1982 roku, gdy w więzieniach-obozach zamknął tysiące ludzi, przekonywał, że „trzeba zdecydowanie przywrócić zgodność prawa z obywatelskim poczuciem prawnym, z zasadami socjalistycznej moralności, z aspiracjami społeczeństwa. Musimy zapewnić powrót do bezwzględnego egzekwowania prawa, do osobistej odpowiedzialności każdego bez wyjątku za swe niepraworządne czyny. W tej chwili Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego zwróciła się do Wysokiego Sejmu o powołanie Trybunału Stanu. Pragnę, jak i całe społeczeństwo, wyrazić przekonanie, że osądy trybunału wobec osób odpowiedzialnych za dopuszczenie w latach siedemdziesiątych do kryzysu państwa będą wszechstronnie wyważone i głęboko sprawiedliwe". Czyż nie widać tu stylistyki duetu Tusk–Bodnar? Ta sama co u Jaruzelskiego wrażliwość na sprawiedliwe bezprawie, ta wyjątkowa zdolność i łatwość do łgarstw. Z pewnością Tusk też zasłużył na diabelską emeryturę. **GP**

Tusk ma pełną jasność, że utrata władzy będzie oznaczała dla koalicji 13 grudnia nieuniknione procesy i więzienie. Ta sama obawa w wypadku bolszewickiego reżimu Jaruzelskiego i jego puczystów była przyczyną wyprowadzenia armii przeciw narodowi.

ZAMACHOWIEC
Ryan Routh ma 58 lat i bogatą historię konfliktów z prawem. W mediach najwięcej emocji wzbudziło jego zaangażowanie na rzecz Ukrainy. Wojna stała się celem, którego zagubiony Routh poszukiwał.

TRUMP ZNOWU NA CELOWNIKU

PRÓBA ZAMACHU I POLITYKA

Okoliczności zamachu na Donalda Trumpa w Butler w Pensylwanii nie zostały jeszcze w pełni wyjaśnione, a już mieliśmy do czynienia z kolejną próbą zabójstwa byłego prezydenta i kandydata w nadchodzących wyborach.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Trudno uwierzyć, że świat, a przede wszystkim amerykańskie media, tak łatwo przeszły do porządku dziennego nad dwoma próbami zabójstwa jednego z dwóch głównych kandydatów na prezydenta USA. Wyjaśnienie może być niestety proste: byłoby inaczej, gdyby celem był ktokolwiek inny niż Donald Trump. Gdyby to samo spotkało Kamalę Harris, rozgrzane media pewnie nie nadążałyby z podawaniem kolejnych komentarzy na temat tego, w jakim kryzysie znalazła się amerykańska demokracja, jak „radykalna prawica" i liderzy ruchu MAGA nakręcali spiralę przemocy swoją nieodpowiedzialną retoryką. W przedsprzedaży pojawiłyby się już pewnie pierwsze książki, diagnozujące problem z szerszej, socjologicznej perspektywy, które nie miałyby problemu z identyfikacją odpowiedzialnych za taki stan rzeczy.

Narzekanie na oczywiste dla wszystkich podwójne standardy staje się powoli jałowe. Nie zmienia to faktu, że w USA nie było poważnej próby zamachu na prezydenta lub kandydata prezydenckiego od ponad czterech dekad, gdy 30 marca 1981 roku postrzelony został Ronald Reagan. Jako próbę zamachu można potraktować też sytuację z 2011 roku, gdy szaleniec oddał strzały w stronę Białego Domu, w którym

FOT. MCSO/MEGA / THE MEGA AGENCY / FORUM

znajdował się Barack Obama. Teraz dwie próby zabójstwa Trumpa dzielą nie dekady, lecz nieco ponad dwa miesiące.

Zamach, Secret Service i Trump

O ile podczas wiecu w Butler Trump uniknął śmierci o centymetry, o tyle drugą próbę zabójstwa, w niedzielę 15 września na Florydzie, udało się udaremnić szybciej. Trump grał w golfa na swoim polu w West Palm Beach, gdy agenci zabezpieczający teren, gdzie były prezydent miał się za chwilę pojawić, zobaczyli lufę karabinu wystającą przez ogrodzenie. Dziś wiemy, że karabin typu SKS, wyposażony w celownik optyczny, należał do 58-letniego Ryana Wesleya Routha, który, jak pokazują dane GPS z jego telefonu, czekał w tym miejscu od co najmniej 12 godzin. Agenci oddali strzały w stronę Routha, który porzucił swoją broń i zaczął uciekać. Co ważne, jak wynika z oświadczenia nowego szefa Secret Service, Rona Rowe'a, sam Routh nie oddał strzałów i w żadnym momencie nie miał Trumpa na swojej linii wzroku. Były prezydent był około 400 metrów od miejsca, gdzie czekał jego niedoszły zabójca. Routh zdołał wsiąść do samochodu i odjechać, ale dzięki świadkom, którzy dostarczyli służbom zdjęcia jego tablic rejestracyjnych, w krótkim czasie udało się go zatrzymać.

Sam Donald Trump podziękował Secret Service i innym służbom za „wspaniałą robotę", którą wykonali, by zadbać o jego bezpieczeństwo. „ROBOTA WYKONANA DOSKONALE. JESTEM BARDZO DUMNY Z BYCIA AMERYKANINEM" – napisał na swoich mediach społecznościowych. W przeciwieństwie do sytuacji w Pensylwanii, tym razem udało się szybciej zareagować i zabezpieczyć prezydenta, a agenci nie zastanawiali się, czy oddać strzały do napastnika.

Jednak kilka ważnych pytań pozostaje otwartych. Routh przebywał w swojej zasadzce kilkanaście godzin i został wykryty dopiero w ostatnim momencie. Szef Secret Service wyjaśnił, że gra w golfa Trumpa miała status wydarzenia „off the record", tzn. takiego, które nie znajdowało się w oficjalnym kalendarzu byłego prezydenta, w związku z tym poziom zabezpieczenia mógł być mniejszy. To rodzi jednak kolejne pytanie: czy obecność Routha na miejscu była przypadkowa i skąd mógł się dowiedzieć, że Trump akurat tego dnia tam się znajdzie?

Szaleniec, Ukraina i Iran

W przeciwieństwie do zamachowca z Pensylwanii, Thomasa Crooksa, o Ryanie Routhie wiemy sporo. Ma bogatą historię konfliktów z prawem, w 2002 roku uciekł podczas kontroli drogowej policji i uzbrojony w karabin, zabarykadował się na trzy godziny w lokalnym sklepie. W 2019 roku FBI dostało zgłoszenie, że Routh, który wtedy był już karanym przestępcą, posiada nielegalną broń. Media społecznościowe Routha dają wiele wskazówek na temat jego poglądów politycznych. Sam twierdzi, że w 2016 roku głosował na Trumpa, ale zawiódł się na jego prezydenturze. Od 2020 roku regularnie wpłacał na kampanie polityczne demokratów, robiąc 19 osobnych wpłat. W wydanej z własnych środków książce z 2023 roku Routh pisze, iż głównym powodem jego nienawiści do Trumpa był fakt, że jego administracja wycofała się z porozumienia nuklearnego (tzw. JCPOA) z Iranem. Książka zawiera apel do Irańczyków: „Macie przyzwolenie na zabicie Trumpa" – napisał. „Nikt tutaj, w USA nie ma jaj, by pozwolić działać naturalnej selekcji albo nawet nienaturalnej selekcji" – dodał.

W mediach najwięcej emocji wzbudziło zaangażowanie zamachowca na rzecz Ukrainy. Wojna stała się celem, którego zagubiony Routh poszukiwał. „Byłoby mi niezmiernie miło otrzymać zaproszenie do przyłączenia się do jakiejkolwiek monumentalnej, szczytnej sprawy, mającej na celu dokonanie prawdziwych zmian w naszym świecie" – stwierdził na swoim profilu Linkedin. Pod koniec 2022 roku Routh znalazł się w Kijowie, gdzie próbował podjąć szereg mniej lub bardziej kuriozalnych przedsięwzięć. W sieci nie brakuje zdjęć, na których Routh, z włosami pofarbowanymi na żółto-niebiesko, demonstruje w imię solidarności z Ukrainą na kijowskim Majdanie. Gdy okazało się, że sam, ze względu na wiek i brak doświadczenia wojskowego, nie ma szans na zaciągnięcie się do armii, Routh uczynił swoim celem rekrutowanie międzynarodowych bojowników do walki o Ukrainę. Jeden z jego planów zakładał zachęcanie Afgańczyków, którzy wcześniej walczyli z talibami, do zaciągnięcia się do służby dla Kijowa.

Routh był na tyle wiarygodny, że udzielił kilku wywiadów dla uznanych amerykańskich mediów, m.in. „Los Angeles Times" czy „New York Times". „Jeśli chcesz walczyć, przyjdź tu i zobacz się ze mną" – powiedział Routh w rozmowie z „New-

sweekiem". „A ja umieszczę cię w jednostce, żebyś mógł walczyć" – dodał. Jak oceniają jednak ludzie, którzy poznali Routha na Ukrainie, władze w Kijowie traktowały go z dużą rezerwą, Legion Międzynarodowy stwierdził, że Routh nigdy nie był jego oficjalnym przedstawicielem. „Wszyscy traktowali go raczej jak maskotkę" – stwierdził w rozmowie z „Wall Street Journal" jeden z wolontariuszy pracujących na Ukrainie.

Zlekceważone ostrzeżenie?

Znowu, w przeciwieństwie do Crooksa, zachowanie Routha mogło budzić niepokój od długiego czasu. 34-letnia pielęgniarka z Florydy, Chelsea Walsh, która poznała Routha na Ukrainie, twierdzi, że wielokrotnie zgłaszała służbom federalnym, by zwróciły uwagę na 58-latka. „[Routh] był bardzo niestabilny i bardzo szybko zwracał się przeciwko ludziom. Był bardzo wyrachowany. Nie okazywał wyrzutów sumienia ani empatii. Nie liczył się z ludzkim życiem. Często mówił o krzywdzeniu ludzi, zwłaszcza… polityków" – powiedziała Walsh.

O ile podczas wiecu w Butler Trump uniknął śmierci o centymetry, o tyle drugą próbę zabójstwa, do której doszło w niedzielę 15 września na Florydzie, udało się udaremnić szybciej.

Pomimo zgłoszeń do DHS (Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego), FBI i Interpolu żadna z tych służb nie podjęła tematu. Po próbie zamachu na Trumpa Walsh pokazała w mediach wiadomość tekstową, którą wysłała do jednej ze swoich znajomych 24 listopada 2022 roku: „Ryan Routh to jest taki typ osoby, która wysadziłaby w powietrze budynek pełen ludzi, tylko dlatego, że jest wtorek".

Po drugiej próbie zamachu prezydent Biden stwierdził, że służba Secret Service potrzebuje dodatkowej pomocy, a Kongres powinien coś zrobić w tej sprawie. Nowy szef Secret Service zapewnił, że ochrona Trumpa będzie na takim samym poziomie jak ta przysługująca Kamali Harris czy prezydentowi Bidenowi. Tymczasem na jaw wychodzi coraz więcej faktów na temat kolosalnych zaniedbań podczas wiecu w Butler w Pensylwanii. Wiadomo na przykład, że niektórzy agenci DHS, którzy wypełniali luki po brakujących funkcjonariuszach Secret Service, nie mieli żadnego przygotowania, poza trwającym 1,5 godziny szkoleniem online. W raporcie opublikowanym przez senatora Hawleya znajdują się też twierdzenia na temat agenta głównodowodzącego zabezpieczeniem wiecu. Funkcjonariusz miał oblać kluczowy egzamin, a inni agenci uważali go za „niekompetentnego", służby federalne miały też odmówić zabezpieczania terenu za pomocą dronów obserwacyjnych. **GP**

FOT. BRENDAN MCDERMID / REUTERS / FORUM

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Szwecja już chce pozbyć się imigrantów Władze Szwecji zaoferują imigrantom pieniądze, żeby opuścili kraj. Rząd w projekcie budżetu na przyszły rok zaproponował dotację na ich relokację w wysokości do 350 tys. koron (30 tys. euro) dla każdego, kto zgodzi się wrócić do swego kraju. Jak wyjaśniał prasie deputowany C. Weimers, taka polityka „jest konieczna, żeby Szwecja ponownie stała się bezpieczna". Prawicowi Szwedzcy Demokraci, we współpracy z rządem, zamierzają skończyć z wieloletnią lewicową polityką „otwartych drzwi". Władze w Sztokholmie nie kryją, że jeśli te zachęty do dobrowolnego powrotu nie okażą się skuteczne, to nastąpią przymusowe deportacje.

Ponad pół miliona „azylantów" w sześć miesięcy Agencja Unii Europejskiej ds. Azylu (EUAA) podała, że w ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. do krajów UE, Norwegii i Szwajcarii napłynęło w sumie ponad pół miliona azylantów. Większość z nich to muzułmanie z Syrii (71 tys.), Afganistanu (45 tys.), Pakistanu i innych krajów. W RFN złożyli oni ponad 124 tys. wniosków o azyl, w Hiszpanii 88 tys., w Italii 85 tys., a we Francji 77 tys. Wnioski o azyl złożyło też m.in. prawie 40 tys. przybyszów z Wenezueli, 30 tys. z Kolumbii i 14 tys. z Peru – większość z nich chce osiedlić się w Hiszpanii, a część we Włoszech.

Zakaz „związków LGBT" i homoadopcji dzieci 17 września parlament Gruzji uchwalił w trzecim czytaniu pakiet prawnych zmian „o ochronie rodzin i małoletnich". Ta ustawa ma zablokować propagandę i ideologię LGBT. Przyjęte przepisy przewidują zakazy: zawierania związków jednopłciowych, adoptowania dzieci przez pary homoseksualne i tzw. zmiany płci. W szkołach ma być zakazane przekazywanie takich informacji i propagandy, które mogą być interpretowane jako „propaganda przynależności do płci przeciwnej, relacji jednopłciowych lub kazirodztwa". Te zakazy obejmą także media, reklamodawców i kina.

Biskupi Afryki: Zachód przysyła nam „wysłanników zła" z LGBT Biskupi z Kenii, Kamerunu, Ghany i Tanzanii wskazali, że ich kraje są już „kulturowo kolonizowane" przez „wysłanników zła" z Zachodu, głównie przez różne lewicowe organizacje, które promują zboczenia LGBT, ideologię gender i masową aborcję. Biskupi mówią o „diable, który w ten sposób rekrutuje sobie wyznawców". Podkreślają, że zarówno pracownicy tych „organizacji pozarządowych", jak i politycy Zachodu, a nawet turyści, „promują zeświecczoną wizję seksualności i osoby ludzkiej, która nie przystaje ani do wartości afrykańskiej kultury, ani do niezmiennego nauczania katolickiego". **GP**

KARA

Cypr odebrał obywatelstwo oligarsze Ihorowi Kołomojskiemu – za zatajenie ważnych informacji, w tym o wszczętym wobec niego na Ukrainie postępowaniu karnym. Oceniono, że to ryzyko dla reputacji Cypru.

FOT. ADOBE STOCK

Dyrektor szkół katolickich zawieszony

Dyrektor prywatnego Zespołu Szkół Katolickich w Pau, Christian Espeso, w urzędzie w Bordeaux nadzorującym szkoły usłyszał zarzuty, że prowadzi „obowiązkowe i oceniane lekcje katechizmu, cenzurę książek, reakcyjne wystąpienia i ograniczanie wolności sumienia", co „narusza zasady świeckości szkoły". Z tych powodów zawieszono go w pełnionej funkcji na okres trzech lat.

WYBUCHOWE SPODNIE TERRORYSTÓW

JAK IZRAEL ZNOKAUTOWAŁ HEZBOLLAH

Antoni **Rybczyński**

W dwóch falach skoordynowanych i wywołanych zdalnie wybuchów urządzeń elektronicznych zginęło – oficjalnie – 37 osób, a ponad 3,5 tys. zostało rannych. W rzeczywistości straty Hezbollahu są dużo poważniejsze. Wyciekł raport, z którego wynika, że zginęło aż 879 członków organizacji, w tym 291 pełniących funkcje dowódcze. Ponad 600 jest ciężko rannych (w tym ponad 500 oślepionych). W ponad 1700 przypadkach eksplodujące pagery zraniły genitalia terrorystów. Wśród zabitych ma być co najmniej 131 Irańczyków i 79 Jemeńczyków. Ciężko ranny został nawet ambasador Iranu w Libanie.

Atak poważnie zakłócił infrastrukturę operacyjną Hezbollahu. Oficer izraelskiej armii w stanie spoczynku Eyal Pinko powiedział portalowi Jewish Chronicle (jedno z lepiej poinformowanych w kwestiach bezpieczeństwa źródeł żydowskich – ma siedzibę w Londynie), że uderzono w 3000 terrorystów w „mniej niż sekundę". „Jeśli spojrzeć tylko na osoby, które nosiły te pagery, to prawdopodobnie są to dowódcy wyższego szczebla. A więc od dowódców batalionów wzwyż. Prawdopodobnie więc to, co dzieje się teraz w Hezbollahu, spowodowało, że cała struktura dowódcza

Pogrzeb reputacji izraelskich służb specjalnych – po klęsce z października 2023 roku – był przedwczesny. To, co wywiad państwa żydowskiego zrobił w ostatnich dniach Hezbollahowi, potwierdza, że należy do najlepszych na świecie. O tej akcji będzie się pisało w podręcznikach dla agentów służb specjalnych.

FOT. MOHAMED AZAKIR / REUTERS / FORUM

od, powiedzmy, stopnia podpułkownika w regularnym wojsku do dwóch czy trzech generałów, jest ciężko ranna lub niektórzy z nich już zginęli" – mówi Pinko.

Wybuchające pagery i walkie-talkie

We wtorek 17 września, około godziny 15:30 czasu bejruckiego, nagle w wielu miejscach nie tylko Libanu, ale też choćby Syrii, rozległ się dźwięk wybuchów. Niezbyt głośnych i niezbyt silnych. Albo w ręku, albo w kieszeniach członków Hezbollahu i ludzi związanych w ten czy inny sposób z tą terrorystyczną szyicką organizacją – eksplodowały pagery. Przed detonacją na urządzenia zostały wysłane wiadomości rzekomo od przywódców organizacji, więc wielu posiadaczy pagerów podniosło je i zbliżyło do twarzy. Lider Hezbollahu Hasan Nasrallah od lat promował komunikację za pomocą pagerów, które mogą odbierać informacje, nie zdradzając lokalizacji użytkownika. W lutym wezwał do całkowitej rezygnacji z telefonów komórkowych w obawie przed inwigilacją izraelskich służb.

Izraelski wywiad od dawna obserwował sytuację i stworzył na Węgrzech firmę, która udawała producenta pagerów. Tak wiarygodnie, że miała licencję na pagery znanej tajwańskiej marki. To właśnie spółka BAC Consulting dostarczyła He-

zbollahowi urządzenia z mikroładunkami wybuchowymi w środku. „New York Times" ustalił, że dla ochrony tożsamości izraelskich funkcjonariuszy założono jeszcze co najmniej dwie inne fasadowe firmy. BAC miała również zwyczajnych klientów, dla których wytwarzano szereg całkowicie normalnych pagerów. Jednak jedynym kontrahentem, który naprawdę się liczył, był Hezbollah, a urządzenia dla niego były bardzo niestandardowe. Produkowano je oddzielnie, do baterii dodawano pentryt, silny materiał wybuchowy. Pierwsze urządzenia dostarczono Hezbollahowi wiosną 2022 roku, ale zamówienia zwiększyły się wraz z rosnącymi obawami Nasrallaha dotyczącymi telefonów komórkowych. Latem tego roku do Libanu trafiły tysiące pagerów z Budapesztu. Każde urządzenie zawierało 30–60 gramów materiałów wybuchowych umieszczonych obok baterii. Pagery AR-924 zostały wyprodukowane na licencji tajwańskiej firmy Gold Apollo, która oświadczyła w środę, że użyczyła tylko marki produktom i odpowiada za nie węgierska firma. Rząd w Budapeszcie przekazał z kolei, że BAC Consulting jest tylko pośrednikiem i firma nie prowadziła produkcji na Węgrzech. Tymczasem bułgarski kontrwywiad DANS poinformował, że bada rolę jednej z zarejestrowanych w Bułgarii firm w sprzedaży pagerów Hezbollahowi.

Dzień po detonacji pagerów nastąpiło drugie uderzenie, chyba jeszcze bardziej krwawe. Walkie-talkie to masowo produkowane i niedrogie japońskie produkty ICOM, model v82, zakupione przez Hezbollah mniej więcej w tym samym czasie co pagery. Izraelski wywiad ze zdetonowaniem ładunków wybuchowych w krótkofalówkach z premedytacją zaczekał dobę. Jednym z głównych celów nowych eksplozji były osoby zgromadzone na pogrzebie jednej z ofiar wybuchu pagera – syna wysokiego rangą przywódcy Hezbollahu, Alego Ammara.

Błyskotliwa akcja wywiadu Izraela

Dlaczego izraelski wywiad zdecydował się zdetonować ładunki wybuchowe umieszczone w urządzeniach elektronicznych Hezbollahu właśnie teraz? Portal Al-Monitor cytuje „regionalne źródła wywiadowcze wysokiego szczebla", które mówią, że decyzja o przeprowadzeniu operacji została „wymuszona" na Izraelu. Izraelskie wojsko pierwotnie planowało zdetonować urządzenia w przypadku wojny z Hezbollahem, aby uzyskać strategiczną przewagę. Jednak podejrzenia co najmniej dwóch członków Hezbollahu skłoniły izraelskie służby bezpieczeństwa do przedwczesnego wykonania planu. Pierwszy z terrorystów został zlikwidowany. Ale parę dni później inny członek Hezbollahu zaczął podejrzewać, że urządzenia elektroniczne są zagrożone i planował zaalarmować swoich przełożonych, o czym dowiedział się izraelski wywiad. Rozważano trzy opcje: rozpocząć inwazję i zdetonować urządzenia zgodnie z pierwotnym planem, zdetonować urządzenia natychmiast i wyrządzić jak najwięcej szkód Hezbollahowi, zignorować zagrożenie i zaryzykować odkrycie planu. Wybrano opcję nr 2. Amerykański sojusznik został o tym poinformowany tuż przed rozpoczęciem akcji.

Trudno w historii znaleźć podobnie pomysłową i skuteczną operację wywiadowczą. Hezbollah poniósł ciężkie straty nie tylko w wymiarze fizycznym (zabici i ranni). Operacja ujawniła też sieć Hezbollahu nie tylko w Libanie, ale także w innych miejscach na Bliskim Wschodzie, gdzie agenci Hezbollahu lub ludzie z nim powiązani nosili pager AR-924. Wpływ psychologiczny tej operacji musi być ogromny. Teraz każdy członek Hezbollahu dwa razy pomyśli, zanim użyje telefonu czy jakiegokolwiek urządzenia elektronicznego. Organizacja musi zmienić model komunikacji. I to w czasie, gdy inwazja Izraela jest bardziej prawdopodobna niż kiedykolwiek wcześniej. Kurierzy, telefony satelitarne, telefony stacjonarne, radiostacje? To wszystko ma więcej wad niż zalet. Zapewne więc Hezbollah już wraca do telefonów komórkowych. Oczywiście to łatwy cel dla specjalistów z izraelskiej jednostki wojskowej 8200, ale nie ma innego wyjścia. Wszak czołgi z gwiazdą Dawida mogą wjechać do Libanu w każdej chwili…

Ale to nie koniec

Jeszcze Hezbollah nie zdążył się otrząsnąć po podwójnym ciosie wybuchających urządzeń elektronicznych, a już stracił swojego najwyższego dowódcę wojskowego. Ibrahim Aqil zginął w piątek w izraelskim ataku lotniczym w Bejrucie wraz z co najmniej 10 innymi głównymi dowódcami Hezbollahu. Budynek, w którym miała odbywać się narada Hezbollahu i Hamasu, izraelskie lotnictwo ostrzelało dwiema rakietami. Ibrahim Aqil był szefem operacji wojskowych Hezbollahu, pełniącym obowiązki dowódcy elitarnych sił terrorystycznych Radwan Force i szefem planu inwazji na Galileę. Ścigały go też Stany Zjednoczone za udział w zamachu bombowym na koszary piechoty morskiej USA w Bejrucie w 1983 roku, a także za kierowanie akcją wzięcia amerykańskich i niemieckich zakładników w Libanie w latach 80. XX wieku. Piątkowy atak można uznać za część trzecią wielkiej i udanej operacji wymierzonej w Hezbollah. Tym bardziej że Izrael zdewastował wojskowe kierownictwo Hezbollahu dzień po tym, jak lider ugrupowania Hassan Nasrallah po raz pierwszy zabrał publicznie głos w sprawie dwóch fal zdalnych ataków na członków organizacji. Powiedział to, czego się spodziewano: seria wybuchów urządzeń elektronicznych w Libanie była masakrą i deklaracją wypowiedzenia wojny. Nasrallah zapowiedział dalszą walkę przeciwko Izraelowi do czasu rozejmu w Gazie. Krótko przed rozpoczęciem przemówienia izraelska armia poinformowała o zatwierdzeniu planu wojennego dla północy Izraela i o kolejnych nalotach na cele Hezbollahu w południowym Libanie. Seria ciosów sparaliżowała uważaną do niedawna za najgroźniejszego wroga Izraela i kluczowe ogniwo sponsorowanej przez Iran tzw. osi oporu, szyicką Partię Boga. Jeśli Izrael chce wkroczyć do Libanu i utworzyć na jego południu strefę buforową (okupowaną), niwelującą zagrożenie rakietowe dla północy państwa żydowskiego, to nie będzie miał lepszej okazji niż właśnie teraz. GP

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Bombowy pomysł W Dumie Państwowej (czyli wyższej izbie rosyjskiego parlamentu) zaproponowano zdetonowanie nad Rosją bomby jądrowej, aby „ludzkość się zastanowiła". Co prawda chodzi tylko o ostrzegawczy wybuch na jakimś poligonie, ale trop jest ciekawy. Jeśli bowiem taka demonstracja nie pomoże, to można będzie potem odpalić taki ładunek nad jakimś rosyjskim miastem. A najlepiej od razu nad Moskwą. Wtedy ludzkość na pewno by się zastanowiła i doceniła taki gest. Pozostała ludzkość.

Kwestia przyzwyczajenia Tymczasem w Katajskim Szpitalu Rejonowym w obwodzie kurgańskim zamknięto oddział położniczy, ponieważ lekarz przeszedł na emeryturę. I to może być zarazem cenna wskazówka dla pacjentek: na razie pocierpieć i wstrzymać się z tym rodzeniem. A jak już się jedna z drugą przyzwyczają, to nawet nie zauważą, że same znajdą się w wieku, kiedy żadna porodówka nie będzie im już potrzebna.

Grunt to zdrowie! Mieszkańcy miasta Pokaczi w Jamalsko-Nieniecko Okręgu Autonomicznym skarżą się, że tamtejsze chore dzieci muszą stać w kolejce aż na ulicy, żeby dostać się do lekarza w przychodni. No i bardzo dobrze – niech się hartują, tym bardziej że to przecież dopiero wrzesień. Przyda się, kiedy będą musiały tak postać przy minus 30 stopniach w styczniu.

Bojowa urzędniczka Księgowa pracująca w kancelarii gubernatora obwodu swierdłowskiego pchnęła nożem konkubenta, który próbował ją pobić podczas libacji – donoszą ze zgorszeniem tamtejsze media. Powinny raczej z szacunkiem: jak widać, kobitka lubi mieć porządek nie tylko w papierach, lecz także w domu. A jak pójdzie siedzieć, to przynajmniej nie za manko.

LEKARZE Z GRANICAMI

Wskutek działań władz w Moskwie swoje programy w Rosji zamyka organizacja Lekarze bez Granic (Médecins Sans Frontières). Czyli jednak i dla niej istnieją granice. Granice absurdu.

Paluszek i główka A trzyletni wychowanek jednego z baszkirskch przedszkoli spadł z huśtawki i złamał sobie rączkę, czego do końca dnia nie zauważyły panie wychowawczynie, a dopiero rodzice odbierający dziecko. Jak to leciało? „Proszę pani, boli mnie rączka, kiedy zginam". „To jej nie zginaj, kochanie". **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Pytanie teoretyczne

Żeby kupić kawalerkę w Moskwie, Rosjanin musiałby odmawiać sobie picia kawy przez 199 lat – takim ciekawym przelicznikiem posłużył się portal moskvichmag.ru. A ile czasu musiałby w tym celu nie pić wódki? Też ciekawe pytanie, ale zdecydowanie jeszcze bardziej teoretyczne...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Eksportowa lokomotywa na bocznym torze

Sprzedaż za granicę towarów i usług wytwarzanych przez polskie firmy osiąga w tym roku gorsze wartości niż w ubiegłym. Wynika to przede wszystkim z dekoniunktury gospodarczej u naszych głównych partnerów handlowych z UE, m.in. w Niemczech.

SPADAJĄ OBROTY HANDLU ZAGRANICZNEGO

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

To ważne zjawisko, wystarczy bowiem wspomnieć, że na kraje unijne przypada aż około trzy czwarte naszego eksportu i 54 proc. importu. Pisaliśmy o tym bardziej szczegółowo w ostatniej „GP". Tymczasem eksport, który w czasach koniunktury stanowi jedną z głównych lokomotyw napędzających całą gospodarkę, nie może, mimo jej spodziewanego wzrostu w całym bieżącym roku, wpłynąć na nią odpowiednio pozytywnie.

Spadek eksportu o ponad 10 proc.

Potwierdzają to eksperci. Ludovic Subran, główny ekonomista, i Manfred Stamer, starszy ekonomista ds. Europy z wschodzącej firmy Allianz Trade – podkreślają, że wkład eksportu netto we wzrost PKB Polski był w II kwartale ujemny, odzwierciedlając utrzymującą się słabość głównych rynków polskiego eksportu: strefy euro, a zwłaszcza Niemiec. – Eksport powinien stopniowo poprawiać się od końca 2024 roku dzięki umiarkowanemu ożywieniu w strefie euro – dodają eksperci.

Z kolei Grzegorz Sielewicz, główny ekonomista Coface, podkreśla, że konkurencyjność cenowa i jakościowa naszego eksportu sprawia, że nadal zdobywamy rynki zagraniczne, jednak wzrost eksportu jest znacznie niższy niż w latach ubiegłych. – Gospodarka światowa powinna stopniowo przyspieszać, niemniej jednak przyszłe kwartały i 2025 rok nadal będą w większym stopniu zasilane popytem krajowym niż zagranicznym.

Jak poinformował GUS, w I półroczu obroty handlu zagranicznego, tj. eksportu

PIENIĄDZE ZNIKĄD

Z krajowych źródeł finansowania budżetu wydano już, cztery miesiące przed końcem bieżącego roku, około 260 mld zł, z czego większość – ponad 144 mld zł – ze źródeł, których pochodzenia nie wyjaśnia komunikat Ministerstwa Finansów.

FOT. ADOBE STOCK

i importu, były znacznie niższe niż w pierwszym półroczu ubiegłego roku. Szczególnie eksport liczony w złotych (w cenach bieżących) obniżył się w porównaniu z pierwszym półroczem 2023 roku o 10,2 proc. do 752,0 mld zł, zaś import spadł o 9,1 proc. do 732,0 mld zł (przy czym w I półroczu 2023 roku notowano wzrost eksportu o 8,1 proc. oraz spadek importu o 1,4 proc.). Także w przeliczeniu na euro i dolary USA eksport i import okazały się słabsze niż rok temu.

Co istotne, eksport do krajów rozwiniętych zmniejszył się o 10,8 proc. (w tym do krajów UE obniżył się o 12,0 proc.), do krajów rozwijających się spadł o 7,0 proc., a do krajów Europy Środkowo-Wschodniej o 4,1 proc. (jednak do Ukrainy wzrósł w skali roku o 4,6 proc., a do Rosji obniżył się o 31,3 proc.). Podobnie wyglądało to po pierwszych siedmiu miesiącach bieżącego roku, a więc z uwzględnieniem lipca.

Wyniki polskich spółek są słabe, co przekłada się na eksport

Słaby eksport oznacza m.in. mniejsze wpływy z podatku CIT (od firm) do budżetu państwa, zmagającego się pod obecnymi rządami z monstrualnym deficytem. Nic dziwnego, że według oficjalnych danych Ministerstwa Finansów od stycznia do sierpnia bieżącego roku dochody z tego podatku wyniosły 41,7 mld zł i były niższe o około 12,4 mld zł (tj. 22,9 proc.) w stosunku do wyników w okresie styczeń–sierpień 2023 roku. Przy tym i tak dotychczasowe dane, dotyczące wykonania budżetu przekazywane przez MF, nie do końca wydają się wiarygodne dla europosła Bogdana Rzońcy (PiS), który na tegoroczne wyniki polskiego eksportu patrzy przez pryzmat „totalnego demontażu gospodarczego przez obecną koalicję rządzącą". – Wyniki polskich spółek są słabe, zatem eksport musi być także słaby – podkreśla Rzońca. – Dzieje się coś niedobrego, co analitycy muszą wziąć pod uwagę. Bowiem jeśli spółki mają słabe wyniki, to znaczy, że czegoś nie robią albo coś kombinują. Tak samo zresztą jest z budżetem naszego państwa, który przedstawiany jest w sposób nieprawdziwy – zadłużenie pokazuje się pozornie w optymistycznym świetle, ale tak naprawdę stanowi ogromny problem dla każdej ekipy, która rządzi. Jednocześnie wiemy, że pewne mniej uczciwe środowiska gospodarcze czekały na zwycięstwo wyborcze Koalicji Obywatelskiej, obecnie rządzącej. Bo ta ekipa nie pilnuje wystarczająco ściągania podatków, wpływów do budżetu, daje pewne możliwości zaciemniania statystyk w firmach. I może być tak, że de facto nie pokazują one całej prawdy o swoich finansach, a ich zyski są gdzie indziej transferowane lub inaczej pokazywane w oficjalnych dokumentach – wyjaśnia europoseł.

Skąd pochodzi duża część krajowych źródeł finansowania budżetu?

Z tego puntu widzenia interesujące wydają się oficjalne dane MF. Poinformowało ono nie tylko o już ogromnej wielkości deficytu budżetowego za okres styczeń–sierpień bieżącego roku, który wyniósł 88,65 mld zł (przekroczył więc rozmiary deficytu za cały ubiegły rok, który wyniósł wówczas 85 mld zł). Otóż okazało się, że wśród krajowych źródeł finansowania budżetu wydano do tej pory już 98,022 mld zł z obligacji (tj. 96,6 proc. ze 101,5 mld zł zaplanowanych na cały bieżący rok).

To jednak nie wszystko. Na ten sam cel ze środków przechodzących z roku ubiegłego (14 mld zł) jakimś cudem wydano już bowiem prawie 58,1 mld zł (tj. 414,8 proc.!). A ponadto z nieprzewidzianych w ogóle w tegorocznym budżecie lokat wydano, co równie zaskakujące, ponad 104 mld zł. Łącznie więc z krajowych źródeł finansowania budżetu wydano już – cztery miesiące przed końcem bieżącego roku – około 260 mld zł, z czego większość – ponad 144 mld zł – ze źródeł, których pochodzenia komunikat Ministerstwa Finansów nie wyjaśnia.

Mniejsza wartość sprzedaży baterii litowo-jonowych

Wśród przyczyn spadku naszego eksportu należy – oprócz już wymienionych – wskazać ogromny spadek eksportu baterii litowo-jonowych z Polski, dotychczasowego hitu eksportowego. Jak poinformował „Tygodnik Gospodarczy PIE" nr 38/2024, w styczniu–lipcu 2024 roku wartość eksportu tego typu baterii, wykorzystywanych do produkcji aut elektrycznych, wyniosła 3,2 mld euro, co oznacza spadek o 28,3 proc. w porównaniu z tym samym okresem 2022 roku i aż o 58,2 proc. (4,5 mld euro) w porównaniu z 2023 rokiem. „To znacząca zmiana trendu" – pisze „TG PIE". Jak niedawno informowaliśmy w „GP", jeszcze w 2023 roku eksport tych baterii wzrósł o 22 proc. i osiągnął wartość 10,9 mld euro, a Polska stała się liderem w ich pro-

dukcji w Europie i drugim największym eksporterem na świecie po Chinach.

Tymczasem „główną przyczyną spadku eksportu może być zmiana popytu na samochody elektryczne (EV) na kluczowych rynkach eksportowych. W Niemczech liczba rejestracji EV w lipcu 2024 roku spadła o 36,8 proc. r/r. W całej UE udział samochodów elektrycznych w rynku zmniejszył się z 13,5 proc. w lipcu 2023 roku do 12,1 proc. w lipcu 2024 r." – poinformował „TG PIE". Z kolei jeden z innych głównych krajów, do których eksportujemy nasze baterie, Meksyk, sam zaczął je produkować od ubiegłego roku i w tym roku praktycznie wstrzymał ich import z Polski.

Oszczędności, a nie wydatki

– Mieliśmy dość duże nadzieje, że od połowy bieżącego roku popyt na nasze produkty za granicą zacznie się odbudowywać – mówi „GP" Marta Petka-Zagajewska, kier. Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO Banku Polskiego. – Natomiast nie za bardzo to widać, mimo że mogłoby się wydawać, iż choćby po stronie europejskich konsumentów te przesłanki są – i to podobne jak w Polsce, tj. spadek inflacji, dobra sytuacja na rynku pracy, poprawa ich sytuacji finansowej. Natomiast, jak na razie, europejski konsument wybiera oszczędności, a nie wydatki. Wobec tego odbudowa konsumpcji, która byłaby pozytywna z punktu widzenia polskiego eksportu, oferującego sporo dóbr konsumpcyjnych, nie następuje. To sprawia, że w efekcie mamy do czynienia z pogorszeniem wyników firm nastawionych na rynki eksportowe – podsumowuje.

Zdaniem ekspertki, jeśli nasze firmy eksportowe mniej inwestują, to oznacza m.in., że w przyszłości ten eksport będzie miał mniejsze przesłanki do tego, by dalej dynamicznie rosnąć. – Bo w ślad za wzrostem eksportu muszą iść nowe moce produkcyjne, a nie są one rozbudowywane. Zatem to generuje ryzyko trwałe. Z punktu widzenia łącznych wyników całej naszej gospodarki to przełożenie nie jest aż tak duże, ponieważ spora część towarów i usług, które eksportują polskie firmy, jest w naszym kraju wytwarzana z komponentów, które zostały zaimportowane. My to określamy „importochłonnością eksportu", która jest wysoka. To znaczy musimy sporo zaimportować, by móc coś wyeksportować. A więc trochę automatycznie, w ślad za tym, jak obniża się popyt na nasz eksport, obniża się popyt na import – w części dóbr pośrednich – dodaje.

Według Marty Petki-Zagajewskiej szukanie partnerów handlowych przez nasze firmy poza krajami UE już trwa. Słabnie bowiem zależność eksportowa od rynku europejskiego. Nowym kierunkiem ekspansji eksportowej naszych firm są USA. Choć przy tym trudno wskazać jeden kierunek ekspansji eksportowej, który dla każdej branży byłby naturalny i właściwy. Natomiast ważne jest, że wraz z tym, jak firmy się rozwijają i rosną – mają większą odwagę, by podbijać nowe rynki.

– Za rządów PiS szukaliśmy bardzo mocno kontrahentów czy inwestorów w USA. Takim przykładem jest Intel – dodaje Bogdan Rzońca. – Związaliśmy się także gospodarczo z Koreą Południową. Zarówno Amerykanie, jak i Koreańczycy dysponują najnowszymi technologiami. Przemysł zbrojeniowy nakręca zaś koniunkturę gospodarczą – wie to każdy, kto ma orientację w ekonomii. Wobec tego odstąpienie dziś od kontraktów, zrywanie tych umów czy mówienie, że my sami sobie sprzedamy i kupimy te dobre technologie od krajów UE, jest potwornym błędem – stwierdza. **GP**

> *Eksport do krajów rozwiniętych zmniejszył się o 10,8 proc. (w tym do krajów UE obniżył się o 12,0 proc.), do krajów rozwijających się spadł o 7,0 proc.*

GOSPODARCZY FLASH

SZTUCZNA INTELIGENCJA I RYNEK PRACY

Do 2026 roku 100 mln ludzi będzie współpracować z AI przy wykonywaniu swojej pracy. Jak wynika z danych firmy Top Employers Institute, to właśnie m.in. sztuczna inteligencja stanie się filarem nowoczesnych organizacji, ale nie tylko. Firmy nie mogą również zapomnieć o różnorodności i dobrostanie pracowników. To właśnie te obszary będą kształtować rynek pracy, zmieniając sposób, w jaki firmy zarządzają talentami, budują zespoły i dbają o ludzi. Sztuczna inteligencja powinna wspierać pracowników, umożliwiając im skupienie się na kreatywnych i strategicznych zadaniach, zamiast ich zastępować.

NIEMAL POŁOWA POLAKÓW DORABIA – TO WIĘCEJ NIŻ ROK TEMU

Aż 45,2 proc. Polaków aktywnych zawodowo podejmuje się zleceń poza głównym etatem. Jeszcze więcej, aż 58 proc. z nich, chce kontynuować lub podjąć dodatkową pracę w ciągu najbliższych 6 miesięcy. Odsetek osób podejmujących pracę dodatkową wzrósł tym samym w porównaniu z ubiegłym rokiem o 3,9 pkt. proc. i wynosi obecnie 45,2 proc. Decydują się na to przede wszystkim młodzi mieszkańcy największych miast zatrudnieni na pół etatu oraz ci, którzy zarabiają powyżej 5 tys. zł miesięcznie – wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Gi Group Poland.

FOT. ADOBE STOCK

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Walka z wielką wodą

SŁUŻBA W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH

Dyspozycja, gotowość, działanie – to trzy kluczowe słowa związane z zaangażowaniem żołnierzy w zadania antykryzysowe. W obliczu tragedii, która dotknęła południe Polski, wsparcie wojska w ewakuacjach, umacnianiu wałów czy dostarczaniu żywności poszkodowanym w powodzi okazało się nieocenione. Ogromną pracę ponownie wykonały Wojska Obrony Terytorialnej (WOT). Wielu terytorialsów musiało zostawić swoje codzienne obowiązki i rodzinę, by z dala od domu, często skrajnie zmęczeni, nieść pomoc potrzebującym.

Ochrona ludności przed skutkami klęsk żywiołowych, likwidacja tych skutków, ochrona mienia, akcje poszukiwawcze oraz ratowanie lub ochrona zdrowia i życia, a także udział w realizacji działań z zakresu zarządzania kryzysowego – to kluczowe zadania stawiane Wojskom Obrony Terytorialnej (WOT). Do tego należy dodać współpracę z organami administracji samorządowej oraz z innymi służbami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo. Nic dziwnego, że gdy tylko pojawiły się ostrzeżenia o intensywnych opadach deszczu, które mogą doprowadzić do powodzi w wielu regionach Polski, było wiadomo, że jeżeli czarne scenariusze się sprawdzą, do akcji pomocowej wkroczy wojsko, w tym żołnierze w oliwkowych beretach.

W gotowości

Dla terytorialsów wsparcie lokalnej społeczności w niwelowaniu skutków klęsk żywiołowych to nie pierwszyzna. Na przestrzeni ostatnich lat dochodziło do lokalnych podtopień lub zniszczeń będących efektem ulewnych deszczów czy burz. Żołnierze z brygad WOT wielokrotnie brali udział w akcjach ratowniczych i antykryzysowych. Jednak żadna z nich nie miała takiego rozmiaru jak tegoroczna powódź. Ogromny obszar, obejmujący tereny kilku województw, i skala zniszczeń, którą tak naprawdę widać dopiero po opadnięciu wody – setki ton błota, olbrzymie betonowe bloki porwane przez rwący nurt, wyrwane drzewa,

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIE

W obliczu tak wielkiej tragedii najważniejsze jest ratowanie ludzkiego zdrowia i życia. Dlatego jednym z głównych zadań żołnierzy była ewakuacja ludności drogą lądową oraz powietrzną, przy wykorzystaniu wojskowych śmigłowców.

FOT. ATTILA HUSEJNOW / FORUM

chodniki, znaki drogowe, zalane i zniszczone budynki i piwnice, powalone mosty odcinające ludzi od świata, brak mediów, ogrzewania, wody pitnej. Nawet najlepiej rozpisane ćwiczenia z zakresu działań antykryzysowych, których w WOT nie brakuje, często nie przewidzą skali wyzwania, z którym żołnierze będą musieli zmierzyć się w realnej sytuacji. Konieczne było więc wydzielenie odpowiednich sił i sprzętu. Liczba żołnierzy zaangażowanych w działania sukcesywnie rosła i już po kilku dniach operacji była liczona w tysiącach.

Zgodnie z ustawą, całością sił używanych w operacji kryzysowej (także z innych obszarów armii) kierował dowódca WOT – gen. bryg. dr Krzysztof Stańczyk. W formacji utworzono specjalne zgrupowania zadaniowe liczące po 500 żołnierzy. Podniesiono też alerty gotowości – najwyższy, do natychmiastowego stawiennictwa w jednostce w ciągu 6 godzin, obowiązywał żołnierzy z 11. Małopolskiej, 12. Wielkopolskiej, 13. Śląskiej i 16. Dolnośląskiej Brygady OT. Alert 12-godzinny wprowadzono z kolei dla jednostek z województw podkarpackiego, lubelskiego i świętokrzyskiego. Warto jednak pamiętać, że w walkę z żywiołem i jego skutkami zaangażowali się także żołnierze z pozostałych brygad WOT, m.in. z 4. Warmińsko-Mazurskiej, 5. Mazowieckiej czy 9. Łódzkiej. Wojska Inżynieryjne Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych utworzyły zaś osiem zespołów do wsparcia zgrupowań zadaniowych organizowanych przez terytorialsów, każdy wyposażony w pływające transportery samobieżne PTS, łodzie saperskie oraz inny sprzęt do wsparcia działań (pompy, piły, agregaty). W Żaganiu do akcji włączyli się też amerykańscy żołnierze stacjonujący w naszym kraju.

Ogrom zniszczeń, ogrom zadań

W obliczu tak wielkiej tragedii najważniejsze jest ratowanie ludzkiego zdrowia i życia. Dlatego jednym z głównych zadań żołnierzy była ewakuacja ludności drogą lądową oraz powietrzną, przy wykorzystaniu wojskowych śmigłowców. W taki sposób udało się pomóc kilku tysiącom osób. Kluczowe było też udzielenie wszelkiej możliwerozstawione kuchnie polowe, gdzie wydawano ciepłe posiłki. Wojskowi zaangażowali się także w dostarczenie żywności, wody pitnej czy medykamentów do mieszkańców, których woda odcięła od świata. Nie mniej ważne były też działania inżynieryjne i logistyczne, związane z zabezpieczaniem i umacnianiem wałów i miejsc, do których zbliżała się fala powodziowa. Do tego doszło całe spectrum innych zadań, jak oczyszczanie terenów, gdzie woda już opadła, czy prace naprawczo-porządkowe związane z usuwaniem popowodziowych zniszczeń i przedmiotów, które przeniósł nurt.

Żerowanie na tragedii

Żołnierze wojsk operacyjnych, wspólnie z Żandarmerią Wojskową (ŻW) i Policją, zaangażowali się również w patrolowanie terenów dotkniętych powodzią, a także w zabezpieczenie i ochronę dobytku ewakuowanych osób. Wszystko przez fakt, że na zalanych terenach pojawili się szabrownicy, których celem stały się m.in. sklepy spożywcze, domy czy stacje benzynowe. Licząc na łatwy zarobek, okradali zalane budynki, z czego się dało. Służby zapowiedziały, że wszystkich tych, którzy chcieli wzbogacić się na ludzkiej krzywdzie, spotka bezwzględna reakcja organów ścigania. Do zadań patrolowych wojsko wykorzystało m.in. bezzałogowce Fly Eye oraz drony Bayraktar. Monitorowanie z góry terenów objętych powodzią pozwoliło ocenić skalę zniszczeń i określić miejsca, w których konieczna była pilna pomoc. Nie może jej zabraknąć również w kolejnych tygodniach i miesiącach, które upłyną pod znakiem popowodziowej odbudowy wielu polskich miast. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pomagamy poszkodowanym przez powódź

Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju włączyły się w pomoc dla poszkodowanych w wyniku powodzi, która nawiedziła Polskę.

Klubowicze m.in. z Bystrzycy Kłodzkiej, Poznania, Milanówka, ze Skierniewic, z Kielce-Centrum, Bartoszyc, Bytomia, Wałbrzycha i wielu miast Polski organizują zbiórki śpiworów i koców, które trafią do potrzebujących, także aktywnie angażują się w akcję, zbierając żywność, ubrania, środki higieniczne i opatrunkowe, a także baterie i latarki. Polacy po raz kolejny pokazują, że w obliczu kryzysu potrafią się jednoczyć i pomagać potrzebującym. Zachęcamy do zgłaszania się do najbliższego Klubu „Gazety Polskiej”, który organizuje zbiórkę.

Pod Ministerstwem Sprawiedliwości w Warszawie odbyła się masowa manifestacja pod hasłem „Stop PATOWładzy”, którą poprowadziła Beata Dróżdż – przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim. Zgromadziły się tłumy patriotów, którzy wyrazili swój sprzeciw wobec obecnych rządów koalicji Donalda Tuska. Protestujący podkreślali, że władza narusza zasady praworządności, a politycy po wyborach ujawnili swoje prawdziwe intencje, działając bardziej dla własnych korzyści niż w interesie Polaków. W manifestacji wzięły udział setki osób z różnych części kraju. Podczas protestu głos zabrali m.in. politycy Prawa i Sprawiedliwości, w tym Jarosław Kaczyński, który w swoim przemówieniu poruszył kwestie łamania prawa i moralności przez obecny rząd. Wspomniano również o sprawie torturowanego księdza Michała Olszewskiego, co dodatkowo wzbudziło emocje wśród zgromadzonych. W trakcie wystąpień politycy – jak Dominik Tarczyński i Zbigniew Bogucki – przypominali o zdradzie wartości patriotycznych przez obecne władze, które – według nich – nie działają w interesie narodu, lecz jedynie dla własnych korzyści. Manifestacja miała na celu nie tylko wyrażenie sprzeciwu wobec działań rządu, lecz także zjednoczenie środowisk patriotycznych. Protestujący, z flagami narodowymi i transparentami, wyrażali solidarność z ideą obrony suwerenności i wolności Polski.

Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” w Koszalinie uczestniczyli w corocznej miejskiej manifestacji pamięci Ofiar bolszewizmu. Dzień sowieckiego ataku na Polskę w 1939 roku jest także Dniem Sybiraków, dniem pamięci o ich losach – pierwsze zsyłki Polaków na Sybir sięgają XVII wieku. Uroczystości, jak co roku, poprzedziła Msza św. w intencji Sybiraków. Od 40 lat w Koszalinie, tuż przy diecezjalnej katedrze NPNMP, znajduje się pomnik wzniesiony Ofiarom bolszewizmu. Pod tym pomnikiem, odnowionym dzięki pomocy Instytutu Pamięci Narodowej, odbywa się rokrocznie patriotyczna manifestacja pamięci.

Przed Ministerstwem Sprawiedliwości w Warszawie odbyła się masowa manifestacja pod

Klub „Gazety Polskiej” w Strzelinie złożył kwiaty pod pomnikiem Żołnierza Polskiego. W 85. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę oraz Dzień Sybiraka oddano hołd pamięci Obrońcom Ojczyzny – poległym, pomordowanym i wywiezionym na Syberię Polakom.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach w 85. rocznicę napaści komunistycznej Rosji na Polskę zapalił biało-czerwone znicze z patriotycznym logo: „Bóg– Honor–Ojczyzna” pod byłą siedzibą NKWD i UB – służb systemu komunistycznego, najbardziej ludobójczego w historii świata.

Klub „Gazety Polskiej” w Krakowie, pod przewodnictwem Marka Michno, zorganizował manifestację pod Konsulatem Generalnym Republiki Niemiec, upamiętniając obrońców Ojczyzny z września 1939 roku. Celem było także przypomnienie o konieczności reparacji za straty, jakie Polska poniosła podczas II wojny światowej. Wydarzenie odbyło się we współpracy z Międzyzakładową Organizacją NSZZ „Solidarność”, z udziałem Krystyny Karabuły, radnej Barbary Nowak i Ryszarda Majdzika. Protestujący przeszli spod konsulatu Niemiec pod konsulat Rosji, wyrażając sprzeciw wobec działań zagrażających suwerenności Polski.

Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum w 85. rocznicę napaści Sowietów na Polskę, pod pomnikiem Matki Polki Sybiraczki, na kieleckiej Kadzielni, gdzie znajduje się symboliczna mogiła Ofiar zbrodni katyńskiej, oddali hołd Polakom zamordowanym we Wschodniej Polsce oraz wywiezionym na Sybir, gdzie zginęli w okrutnych warunkach życia i ciężkiej pracy.

hasłem „Stop PATOWładzy”.

W 85. rocznicę napaści Sowietów na Polskę przy tablicach katyńskich w Zabrzu Klub „Gazety Polskiej” Zabrze II im. płk. Łukasza Cieplińskiego zorganizował Apel Pamięci.

Jak zawsze oprócz klubowiczów wzięli w nim udział członkowie Rajdu Katyńskiego.

Odśpiewano hymn, odmówiono modlitwę w intencji polskich Bohaterów tamtych dni.

W 85. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę Klub „Gazety Polskiej” Włocławek II złożył kwiaty pod pomnikiem Armii Krajowej.

W Jeleśni Klub „Gazety Polskiej” Koszarawa i Jeleśnia uczestniczył w uroczystościach upamiętniających 80. rocznicę zestrzelenia amerykańskiego samolotu B-24 Liberator „Dinah-Might”.

Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum uczcił pamięć Żołnierzy Wyklętych, którzy walczyli o naszą wolność i niepodległość, ale zginęli, rozstrzelani w lasach zgórskich we wrześniu 1948 roku przez katów, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Upamiętniono również 80. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Szewcami, stoczonej 18 września 1944 roku przez AK z Niemcami. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św., a następnie dzieci ze szkoły podstawowej dokonały odsłonięcia monumentalnego pomnika, dzieła kieleckiego artysty Sławka Micka, poświęconego pamięci zamordowanych tam Żołnierzy Wyklętych, tj.: kpt. Aleksandra Życińskiego „Wilczura”, por. Karola Łoniewskiego „Lwa”, Józefa Figarskiego „Śmiałego”, Czesława Spadło „Małego”, Romana Majewskiego „Roga”, Jana Wosińskiego, Piotra Pecela oraz ósmemu nieznanemu z imienia i nazwiska. Przemówienie wygłosiła córka Aleksandra Życińskiego, Pani Aleksandra, która urodziła się w więzieniu, gdyż jej mama, ps. Zośka, również była więziona, tak jak jej mąż. Złożono wieńce oraz mnóstwo pojedynczych kwiatów od licznie przybyłych osób, chcących oddać hołd pomordowanym patriotom.

FOT. ARCH.

Gliwicki Klub „Gazety Polskiej” aktywnie wspiera ideę Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) i w ramach tej inicjatywy zbierał podpisy obywateli, promując projekt w różnych częściach miasta. Działania te obejmowały rozmowy z mieszkańcami, edukowanie ich na temat korzyści wynikających z budowy CPK oraz uzyskiwanie poparcia przez podpisy. Przykładem jednej z takich aktywności było prowadzenie akcji informacyjnej przed wejściem do Tężni Solankowej w Gliwicach, gdzie członkowie gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej” w bezpośrednich rozmowach przekonywali do poparcia tej kluczowej inwestycji.

W Zakopanem odbyło się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” z Nowego Targu, podczas którego omówiono kluczowe kwestie związane z X Nadzwyczajnym Zjazdem Klubów GP, który miał miejsce w Sulejowie. Podsumowano to wydarzenie oraz rozmawiano o planach dalszego działania klubu. W trakcie spotkania poruszono także aktualne tematy polityczne związane z sytuacją w Polsce, skupiając się na wyzwaniach, przed którymi stoi środowisko patriotyczne. Dyskusja była okazją do wymiany opinii i zaplanowania kolejnych inicjatyw.

We Wrocławiu odbyło się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej”, w którym uczestniczył poseł Jacek Świat. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem. W trakcie rozmów omawiano bieżące sprawy polityczne, planowano też dalsze działania klubu.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Częstochowie zakończyli zbiórkę podpisów. Celem było wsparcie ustawy o zobowiązaniu władz publicznych do realizacji inwestycji Centralnego Portu Komunikacyjnego – „TakDlaCPK”. Częstochowski Klub „GP” zebrał łącznie 11 053 podpisy. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

MILANÓWEK – zaproszenie na spotkanie z dr. Karolem Nawrockim, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. 30 września (poniedziałek), godz. 18:30. Mediateka Grodzisk Mazowiecki, ul. 3 Maja 57, Grodzisk Mazowiecki.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z Antonim Macierewiczem, byłym szefem Ministerstwa Obrony Narodowej. 7 października (poniedziałek), godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

ZBURZYĆ WARSZAWĘ

NIEMIECKI BARBARZYŃSKI „KONCERT ZNISZCZEŃ" 1939–1945

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Proces niszczenia Warszawy przez Niemców rozpoczął się we wrześniu 1939 roku, a kolejny potężny akt destrukcji, de facto anihilacji miasta, nastąpił wraz z wybuchem Powstania Warszawskiego i trwał praktycznie aż do wkroczenia Sowietów. Siły powietrzne III Rzeszy – Luftwaffe – były czynnym i świadomym elementem wykonawczym zbrodni wymierzonych w ludność cywilną. Od września '39 „rycerze przestworzy" w samolotach z czarnym krzyżem mordowali ludność – nie tylko w nalotach bombowych z większej wysokości, lecz także w lotach koszących, gdy celuje się z premedytacją w uciekających ludzi. W czasie Powstania Warszawskiego Niemcy rozpętali prawdziwe piekło zniszczenia. Kontynuowali je także po upadku zrywu, systematycznie wyburzając polską stolicę.

Zniszczenia Warszawy w trakcie powstania i po nim, z sierpnia i września 1944 roku, były tak duże, że czasem w ich cieniu niejako znajdują się te dokonane przez Niemców we wrześniu 1939 roku. A przecież były one także potężne. 16 września na antenie Polskiego Radia zabrzmiał głos amerykańskiego fotografa Juliena Bryena, autora słynnego zdjęcia, na którym Kazia Mika opłakuje starszą siostrę zabitą w czasie niemieckiego nalotu. Życie zabrane w ułamku sekundy – bo ktoś w jakimś samolocie nacisnął cyngiel. Na twarzy dziewczynki rozpacz, rozłożone dramatycznie ręce, jakby chciała wykrzyczeć, spytać: „Dlaczego? Co się stało?". Jest też inne zdjęcie, na którym widać samego Bryena, jak przytula płaczącą Kazię. „Prezydencie Roosevelt i narodzie amerykański! Posłuchajcie mojej opowieści, a ci, którzy ją usłyszycie, zapiszcie słowo po słowie. Mówię z oblężonego miasta Warszawy. Nazywam się Bryen, Julien Bryen, fotograf amerykański. (…)

Wczoraj wdziałem cztery kobiety zbierające ziemniaki na otwartych polach pod Warszawą. Pięćdziesiąt jardów od nich leżały ciała dwóch innych kobiet zastrzelonych z karabinów maszynowych z pokładu samolotów niemieckich atakujących z niskiej wysokości. Gdy rozmawiałem z tymi kobietami, które pozostały przy życiu, wybiegła z histerycznym płaczem dziewczynka w wieku lat około dziesięciu i uklęknęła przy zwłokach zabitej siostry. Właśnie dowiedziała się o jej śmierci (…). Nieopodal bawił się chłopiec w wieku lat pięciu – a jego matka leżała obok zabita. On nie rozumiał, co się stało…".

Nie rozumiały tego, co się dzieje, setki tysięcy polskich dzieci w bombardowanych, niszczonych miastach.

Rany w murach

Warszawa była bombardowana w trakcie owego września wielokrotnie – m.in. 7, 9, 10, 13, 16, 17, 20, 23 i 25 września. Ostatnie bombardowanie zostało wykonane przy użyciu 400 samolotów i zyskało sarkastyczne miano „lanego poniedziałku". W stolicę uderzały setki ton bomb, ale też nawała artyleryjska. Na cel brane były nie tylko obiekty o charakterze militarnym, lecz także cywilne – szpitale, kościoły, muzea. W rozkazie niemieckiej 8. Armii z dnia 22 września znaleźć można następujące wskazania: „23 września rozpocząć niszczenie ogniem artylerii niezbędnych dla nieprzyjaciela urządzeń komunalnych (elektrownie, gazownie, wodociągi, centrale telefoniczne". Pociski leciały na Cytadelę, Zamek Królewski, Miejskie Zakłady Autobusowe. Kolejnego dnia bomby spadły na Pragę, Most Poniatowskiego. Kilkaset osób zginęło. 23 września niemieckie bombowce wzięły na cel Krakowskie Przedmieście, plac Trzech Krzyży, Nowy Świat, elektrownię. Nie było prądu i wody. Nie mogły już normalnie funkcjonować szpitale i – co gorsza – straż pożarna. Jedynym środkiem gaśniczym pozostawał piasek, a to oznaczało, że pożarów praktycznie nie można było normalnie gasić, szczególnie na wyższych piętrach. Ogień

szalał, pożerając Warszawę. W niebo wzbijały się wielkie, czarne chmury dymu.

W tym piekle ludzie usiłowali jakoś przeżyć – dostać chleb czy wodę, stojąc w długich kolejkach. Zabitych chowano na skwerach i zadrzewionych placach miejskich. Nie było światła. 23 września umilkło radio – akurat wtedy, gdy koncert szopenowski grał Władysław Szpilman. Przestały ukazywać się gazety. Wieczorem 24 września głuche stały się telefony. Pisał Stanisław Rostworowski: „Armatnie strzały nie ustawały nawet na chwilę. Z różnych kierunków, a więc spod Rembertowa i Wilanowa, zza Służewca i wzdłuż Wisły, leciały ze świstem na Warszawę i Pragę całą noc pociski, biły w kościoły, w szpitale, w domy i fabryki, w parki miejskie i dzielnice handlowe, zrywały dachy, strącały wieże i kominy. Otwierały szeroko rany w murach, zasypywały gruzem ulice, zabijały odłamkami ludzi, konie z kolumn taborowych i ze szwadronów ukryte w podwórkach (…). Plac Teatralny zawalony gruzem. W Ratuszu zginął wczoraj przy biurku wiceprezydent miasta, Jan Oko-Kułak, ale major Starzyński urzęduje tam nadal. Gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych pali się od frontu, może go odratują. Z okien Pałacu Kronenberga biją płomienie, w Muzeum Zachęty Sztuk Pięknych dogasają zgliszcza obrazów. Gdyśmy mijali poprzednio Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakowskim Przedmieściu, gorzało i ono wśród szarego dymu. Zbiory polskiej sztuki i nauki trawi dziś ogień niemiecki”.

Ogłuszająca kakofonia

Kulminacja ataków nastąpiła 25 września. We wspomniany „lany poniedziałek” 400 bombowców zrzuciło na Warszawę 560 ton bomb burzących i 72 tony bomb zapalających. 240 samolotów szturmowych JU-87, słynnych „sztukasów”, zrzucało bomby, wyjąc opętańczo (dźwięk wydawały specjalne syreny doczepione do skrzydeł, napędzane wiatrem), jak zapowiadająca zagładę „trąba jerychońska”. W jakiejś mierze te syreny – element psychologiczny, diabelski – to dobry symbol wyrafinowania w okrucieństwie, zupełnie tak, jakby pilot czerpał satysfakcję z tego, iż sieje zniszczenie i budzi gdzieś tam, na dole przerażenie zabijanych ludzi. „Z okien balkonów i drzwi waliły jęzory płomieni, bijących w niebo jaskrawymi słupami – zapamiętała koszmarne obrazy niszczonej Warszawy Zofia Petersowa – z belek okopconych, żarzących się lub już czerniejących sypały się iskry. Wśród czarno-pomarańczowych i krwistych welonów ognia snuły się śpiesznie czarne postacie ratujących. Chodnik przeciwległy zastawiony był sprzętami bezładnie zwalonymi na stosy, z okien, gdy wiatr uchylał płomienistą zasłonę, wychylali się ludzie, rzucając na ulicę jakieś przedmioty. Jezdnia usłana była pościelą, odzieżą, tobołkami (…). Trzask i huk pożaru mieszał się w ogłuszającą kakofonię z rozpaczliwymi wrzaskami. Gdzieniegdzie widać było grupki pochylone nad kimś leżącym na ziemi…”.

Widzieć, słyszeć to wszystko, uczestniczyć w tym piekle – musiało być koszmarem dla mieszkańców umęczonego miasta… A przecież to nie był koniec. Warszawa została w Generalnej Guberni sprowadzona do roli podrzędnej, plany urbanistyczne zakładały raczej „zwijanie” Warszawy niż jej rozwój. Tak zwany Plan Pabsta przewidywał już w 1940 roku, że dawną polską stolicę należy „zredukować”, zarówno jeśli chodzi o liczbę mieszkańców – do 130 tysięcy, jak i o powierzchnię – do 15 kilometrów kwadratowych.

A przecież w dodatku niepokorna Warszawa stawiała opór, była jego sercem. W roku 1943 gubernator Hans Frank pisał: „Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Zburzyć aż do fundamentów

1 sierpnia 1944 roku, po wybuchu powstania, Niemcy powzięli decyzję o całkowitym zniszczeniu miasta. Heinrich Himmler wspominał, że gdy tylko dowiedział się o powstaniu, udał się do Hitlera, mówiąc: „Mój Führerze, pora jest dla nas niezbyt pomyślna. Z punktu widzenia historycznego jest jednak błogosławieństwem, że Polacy to robią. Po pięciu, sześciu tygodniach wybrniemy z tego. A po tym Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16–17-milionowego narodu Polaków będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem leży nam w drodze. A wówczas historycznie polski problem nie będzie już wielkim problemem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, ba, nawet już dla nas”… Hitler miał wówczas ustnie wydać rozkaz: „(…) każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy!”. Już od początku sierpnia rozpoczęła się istna piekielna orgia zniszczenia i sadystycznego mordowania, w której wraz z Himmlerem brali udział Erich von dem Bach-Zelewski, Oskar Dirlewanger, Heinz Reinefarth czy Bronisław Kamiński. Rzeź Woli to jeden z najpotworniejszych aktów tego barbarzyńskiego koncertu zniszczenia. Stare Miasto zostało praktycznie zrównane z ziemią. Przy czym, pomimo składanych w trakcie powstańczej kapitulacji 2 października deklaracji o oszczędzeniu części miasta, Niemcy podjęli już po jego upadku decyzję o dalszej destrukcji. 9 października Himmler wydał rozkaz: „Miasto ma całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi i służyć jedynie jako punkt przeładunkowy dla transportu Wehrmachtu. Kamień na kamieniu nie powinien pozostać. Wszystkie budynki należy zburzyć aż do fundamentów. Pozostaną tylko urządzenia techniczne i budynki kolei żelaznych”. Jak podaje Józef Menes w „Raporcie o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”, Warszawa była przez Niemców niszczona w czterech etapach. We wrześniu 1939 roku było to 10 proc. zabudowy, potem w 1943 roku, w czasie powstania w getcie, kolejne 15 proc., następnie w czasie Powstania Warszawskiego – 25 proc. i już po nim, w czasie metodycznej akcji wyburzania, detonowania za pomocą ładunków – aż 30 proc. Zliczając wszystko razem – w czasie wojny Niemcy zniszczyli do szczętu 80 proc. Warszawy, w tym Stare Miasto w 100 proc. Pozostają zdjęcia, robiące ogromne wrażenie, czy takie, na których widać morze ruin z lotu ptaka, czy też te zrobione z poziomu gruzów, równie porażające. Morze łez wylali cierpiący i zabijani ludzie. Niemcy za to nigdy nie zapłacili. Rząd Donalda Tuska wycofał się z żądań reparacji i odszkodowań ze strony niemieckiej. Nie da się tego skomentować w sposób cenzuralny. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BEZDANY I WALERY SŁAWEK

Tadeusz **Płużański**

25 września 1908 roku Walery Sławek, jako działacz Organizacji Bojowej PPS Józefa Piłsudskiego, uczestniczył w napadzie na pociąg pocztowy na małej podwileńskiej stacji Bezdany. Polacy skonfiskowali wtedy 200 tys. rubli należących do rosyjskiej kasy rządowej. 9 czerwca 1906 roku późniejszy premier Walery Sławek brał udział w innej akcji: napadzie na pociąg pocztowy pod Milanówkiem. Gdy montował bomby na torach, jedna z nich wybuchła mu w rękach. „Miałem wrażenie jakiegoś straszliwego łomotu. Jakby parowóz wjeżdżał mi na głowę. (...) Gdy lewą ręką otarłem powieki, poczułem, że z palców sterczą kostki. Przyszła mi myśl jasna i wyrazista, że jestem ślepy i bez rąk. I jadowity sarkazm, że trzeba będzie iść chyba pod kościół na żebry. Zwróciłem się do kolegów, żeby mnie dobili". Sławek przeżył wypadek, ale stracił lewe oko i ogłuchł na jedno ucho, miał okaleczone ręce, poszarpaną twarz i piersi. W 1914 roku Piłsudski wziął Sławka do sztabu I Brygady Legionów. Pełniąc nadal oficjalne funkcje w kierownictwie PPS, został, wedle słów Bogusława Miedzińskiego, „osobistym ambasadorem" Komendanta. Piłsudski powierzył Sławkowi organizację Związku Walki Czynnej i kontrolę nad partyjnymi finansami. „Sławek staje się niejako urzędowo mężem zaufania Piłsudskiego i wiernym wykonawcą jego zamiarów i planów" – napisał przedwojenny dziennikarz Konrad Wrzos. Na gwiazdkę 1924 roku Piłsudski ofiarował Sławkowi swoją książkę „Rok 1920" z dedykacją: „Kochany Gustawie. (...) Jesteśmy jak dwa stare, niezmęczalne konie, co chodzą często jakimiś wertepami osobno, spotykając się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki". Sławek jako jeden z niewielu miał stały osobisty dostęp do Marszałka. Przyjmowany był zawsze i natychmiast. W późniejszym okresie często gościł w Sulejówku, z rodziną Marszałka spędzał nawet Wigilie. We wspomnieniach Aleksandry Piłsudskiej czytamy: „Gdy zapowiedziane było przyjście Sławka, zawsze musiały być śledzie zapiekane z grzybami, bo była to jego ulubiona potrawa". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SZKOŁA MUSI BYĆ Z GŁOWĄ

Józef **Wieczorek**

Mamy już początek roku szkolnego z nowymi programami wprowadzonymi przez nową ministrę w warunkach rozdziału administracyjnego edukacji niższej od akademickiej. Nauczanie w szkołach niższych budzi spore zainteresowanie, inaczej niż w domenie akademickiej, gdzie wszystko dzieje się bez większego zainteresowania społeczeństwa, mimo że coraz bardziej udyplomowionego, i to na wyższych poziomach. Programy szkół niższych są często krytykowane, podczas gdy poziom kadr i kształcenie akademickie jakby były aprobowane. Wobec (nie)nauczania historii w gimnazjach trwały protesty, ale ustały po rozwiązaniu gimnazjów, co nie przełożyło się jednak na wzrost znajomości naszych dziejów u absolwentów (szczególnie u tych najnowszych). Powszechne są opinie, że młodzi Polacy nic nie wiedzą o stanie wojennym czy podziemiu niepodległościowym, czego trudno by się jednak spodziewać, patrząc na zawartość podręczników czy wiedzę nauczycieli. Pozytywnym objawem są jednak transparenty na stadionach, gdzie kibice – nie zawsze przykładający się do nauki szkolnej – wykazują nieobojętność na ważne wydarzenia z naszej historii. Chyba to poza szkołą (podobnie jak w PRL) można się czegoś ważnego dla Polaka nauczyć, ale od profesorów licealnych niekoniecznie. Ci są formowani w szkołach z nazwy wyższych, a tam uczący ich profesorowie akademiccy piszą i wykładają nieraz „wybrakowane" historie, stąd ich przyswojenie nie wpływa pozytywnie na przygotowanie nauczycielskie. Nie ma szans na poprawę jakości edukacji niższej (nie tylko historii) bez poprawy jakości edukacji wyższej, a ta tragicznie się obniża, sprowadzona do zdobywania dyplomów wystawianych przez zręcznościowe kadry. Na początku wieku pisałem („Reformy bez głowy", ŻYCIE, 18.11.2002) po reformie ministra Handkego, że jak się głowy nie zreformowało, to i nogi niosą nie tam, gdzie trzeba. Minister tłumaczył, że nie miał szans na zreformowanie głowy systemu, a i jego następcom to się nie udało, a nawet tak naprawdę tego nie zamierzali zrobić. Skoro głowa popsuta, to i szkoła zdrowa nie może być. **GP**

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?" jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl

KRÓL KARTOFLI

HENRYK DOŁKOWSKI, TWÓRCA POLSKICH ODMIAN ZIEMNIAKÓW

„Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu [...] nareszcie, gdy kartofle były znajome po żuławach gdańskich, po holendrach wielkopolskich i litewskich, gdy do Wielkopolski przyszło kilkaset familij Szwabów [...] ci przychodniowie, przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie, i na Rusi" – informował w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III" ksiądz Jędrzej Kitowicz.

Tomasz **Panfil**
IPN

Historia ziemniaka (lub kartofla – o nazwach za chwilę) sięga 10 tysięcy lat. Już w 8. tysiącleciu przed Chrystusem w niżej położonych częściach Peru uprawiano słodkie ziemniaki, czyli dzisiejsze bataty. Górale peruwiańscy skrzyżowali bataty z dzikimi odmianami, dzięki czemu można było zakładać uprawy również w wyższych partiach gór. Te odporne odmiany Inkowie nazywali papas, stąd wzięło się hiszpańskie słowo patata oraz angielskie potato. Hiszpanie i Anglicy w XVI wieku przywieźli ziemniaki do Europy. Szybko zdobyły popularność w Irlandii i krajach niemieckich.

Pierwsze polskie uprawy zawdzięczamy Janowi III, który kilka worków bulw pozyskał z ogrodów cesarskich we Wiedniu i wysłał je Marysieńce z poleceniem posadzenia ich w Wilanowie. Imć Łuba, ogrodnik królewski, założył również prywatną hodowlę w Nowolipkach, z której kartofle trafiały na magnackie stoły.

Kartofel, ziemlanka, grula, pyra…

Wiemy od księdza Kitowicza, że Polacy przyzwyczajeni do kasz, grochu, fasoli, niechętnie patrzyli na wodniste, wymagające wiele zachodu przy obieraniu kartofle. Choć za Stanisława Poniatowskiego uprawy ziemniaków były liczne, to plony w większości trafiały do gorzelni, gdzie przerabiano je na okowitę. Okowita nazwę swą wywodzi z łaciny: aquavitae to ni mniej ni więcej tylko woda życia. Szlachetny źródłosłów ma również kartofel. Bo choć bezpośrednio wywodzi się z niemieckiego Kartoffeln, to ten z kolei wyraz przeszedł do niemczyzny z języka włoskiego, gdzie warzywo to nazywa się tartufo, tartufolio. Faktycznie: bulwa ziemniaka podobna jest do trufli białej, grzyba niezwykle cenionego od czasów średniowiecza, goszczącego na bogatych stołach Italii i Francji.

Do upowszechnienia się kartofli na ziemiach polskich i w Europie przyczyniły się klęski głodu, które dotknęły kontynent po 1812 roku, a których przyczyną były wojny napoleońskie oraz klęski nieurodzaju wywołane ochłodzeniem się klimatu po wybuchu indonezyjskiego wulkanu Tambora w 1816 roku. Kartofle okazały się odporniejsze na niskie temperatury niż wszelkie odmiany zbóż.

W roku 1819 młody Adam Mickiewicz zaczął pisać poemat heroikomiczny zatytułowany „Kartofla". Jak żartował, pobudką do jego pracy było objawienie się kartofla:

Przelękły, wyglądam pilnie, zbliżam się powoli,
Bym dostrzegł, co się na wierzch spalenizn gramoli.
Aż owoc zza indyjskich wywiedziony szranek,
Co ma imię: kartofel, bulb albo ziemlanek.

Żali się bulwa na niewdzięczność poety:

Niegodny, takaż pamięć na świadczone łaski,
Na kasze, nadziewania, smażonki, frykaski,
Które zjadając w wieczór, południe i ranek,
Przysięgałeś pod niebo wznieść imię ziemlanek!
Ja ci miałam dziękować, a muszę się żalić:
Jeść mnie nie zapomniałeś, zapomniałeś chwalić.

W dalszej części pieśni pierwszej, w usta świętego Dominika zachwalającego korzyści, jakie może dać Europie odkrycie Ameryki, Mickiewicz wkłada słowa wyjaśniające popularność kartofli w XIX-wiecznej Europie:

Oto – zawoła – ludziom zysk najdroższy stawię,
W Nowym brałem go Świecie i w starym objawię.
Żadna z roślin ziemlance równej nie jest wagi,
Precz kukuryzy, prosa, maizy i sagi.
Zbyt szczupła dla ich dziedzin wytknięta granica,
Zbyt im szkodzi i nieba, i ziemi różnica.
(…)
Gdzie zaś przytwardsza rola, gdzie bieg krótszy wiośnie,
Tam żadna z owych krzewin dobrze nie urośnie.

FOT. ARCH.

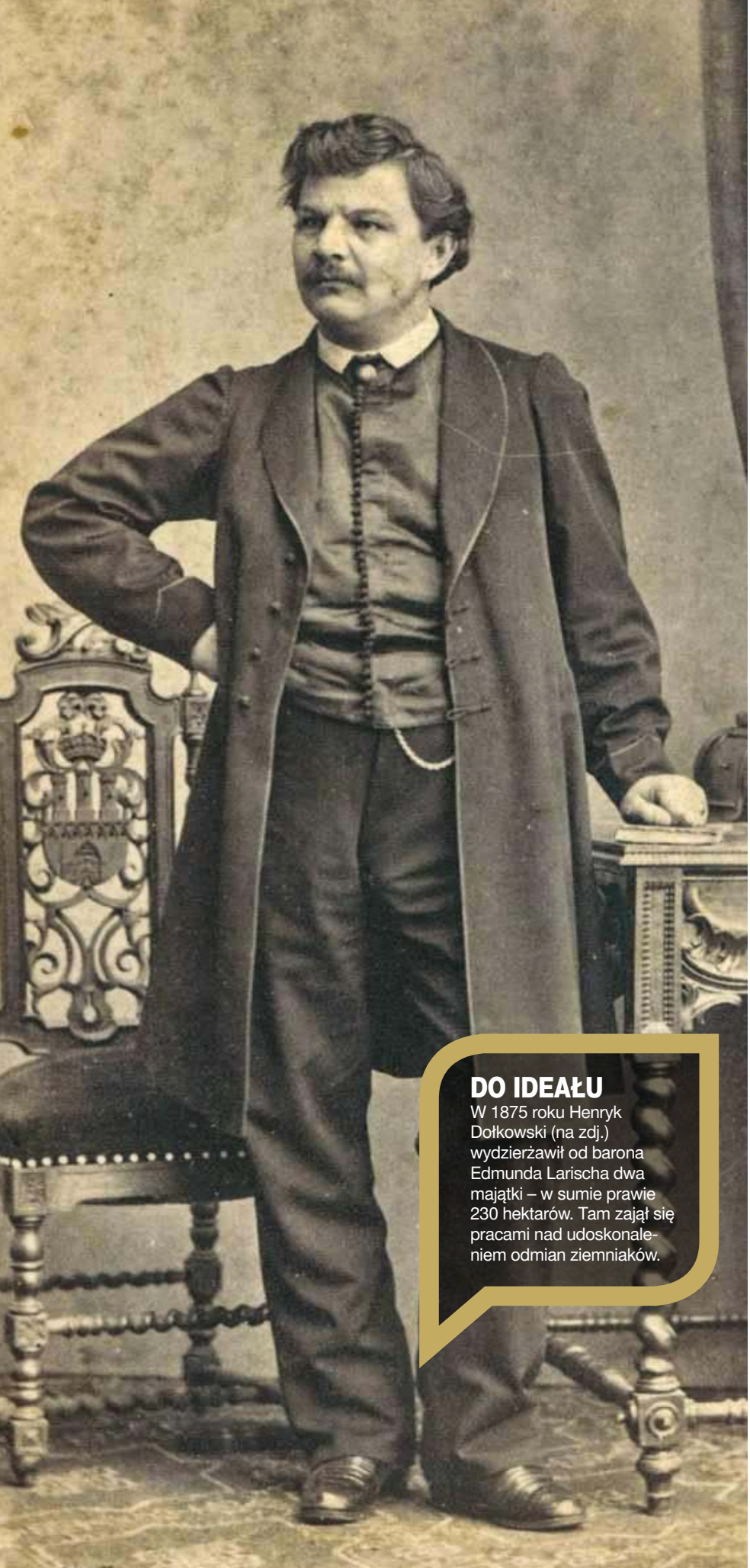

DO IDEAŁU
W 1875 roku Henryk Dołkowski (na zdj.) wydzierżawił od barona Edmunda Larischa dwa majątki – w sumie prawie 230 hektarów. Tam zajął się pracami nad udoskonaleniem odmian ziemniaków.

Irlandzki i galicyjski wielki głód

W 1845 roku przybyły z Ameryki Północnej pierwotniak grzybopodobny zaatakował europejskie uprawy ziemniaków, które były powszechnym pożywieniem ubogich. W wyniku zarazy ziemniaczanej bulwy gniły w ziemi, straty w uprawach były praktycznie stuprocentowe. Zaraza trwała prawie cztery lata, potem przez następnych kilka ludzie umierali z chorób wywołanych długotrwałym niedożywieniem. W latach między 1845 a 1851 ludność Irlandii zmniejszyła się o 2,5 miliona: połowa zmarła, połowa wyemigrowała do USA. W zagarniętej przez Austrię dawnej polskiej Małopolsce z głodu wywołanego zarazą ziemniaczaną zmarło blisko pół miliona ludzi, krwawe ofiary dołożyła jeszcze rabacja galicyjska z 1846 roku, której głód nękający chłopstwo był jedną z przyczyn. Podobnie jak w Irlandii, ubóstwo przez wiele lat popychało tysiące mieszkańców Galicji do emigracji „za chlebem". Lecz nieporównanie więcej Polaków, mimo wszystko, zdecydowało się na rodzinnej ziemi budować pomyślność swoją i wspólnoty – wśród nich był Henryk Dołkowski, „król kartofli" z Kęt.

Przedsiębiorczy ludzie z Kęt

Kęty od swego powstania w XIII wieku korzystały z dobrodziejstwa położenia na ruchliwym szlaku handlowym łączącym Bielsko, Oświęcim, Zator. Wadowice i Żywiec oraz Lwów i Kraków z Bratysławą i Wiedniem. Szlak ten nabrał szczególnego znaczenia po zagarnięciu przez Austrię w pierwszym rozbiorze ziem małopolskich przezwanych następnie Księstwem Galicji i Lodomerii.

Rodzina Dołkowskich mieszkała w Kętach od czasów saskich, a podwaliny jej pomyślności położył kupiec Jakub Dołkowski. Syn Jakuba, Kazimierz odziedziczył po ojcu przedsiębiorstwo kupieckie, domy w rynku i pozycję społeczną. W 1841 roku przyszedł na świat syn Kazimierza i bohater naszej opowieści, Henryk. A ponieważ urodził się 11 stycznia, na drugie imię otrzymał Hygin (co po grecku znaczy „zdrowy"), tak jak patron tego dnia, dziewiąty papież Kościoła katolickiego. Dość

wcześnie – bo w wieku 15 lat – zakończył edukację i zaczął pomagać ojcu w przedsięwzięciach handlowych. Przydało się to w roku 1863, gdy za przemycanie do Królestwa wyposażenia dla oddziałów powstańczych Kazimierz został aresztowany i prowadzenie rodzinnego przedsiębiorstwa spoczęło na barkach 22-letniego Henryka. Interesy szły dobrze, w 1867 roku młody kupiec zajmował piąte miejsce wśród mieszkańców Kęt pod względem wysokości płaconych podatków. Rok 1867 przyniósł istotne zmiany w sytuacji prawnej państwa Habsburgów: monarchia została przekształcona w państwo dualistyczne (Austro-Węgry), a kraje należące do korony austriackiej uzyskały znaczne prawa autonomiczne. W wyniku pierwszych wyborów samorządowych Henryk Dołkowski uzyskał mandat radnego, rok później wszedł również do rady powiatu w Białej. Jako radny zyskał uznanie obywateli i rajców pryncypialnością i uczciwością, co odróżniało go pozytywnie od wielu kolegów. W efekcie, we wrześniu 1874 roku obrano go, jako „zacnego męża, prawego obywatela i kupca", burmistrzem Kęt. Do jego zasług jako burmistrza należało utworzenie Straży Ogniowej, towarzystwa pożyczkowego, rozbudowa szkolnictwa, likwidacja deficytu budżetowego. W roku 1877 Henryk Dołkowski złożył rezygnację z pełnionych funkcji, a Rada „w uznaniu gorliwej i sumiennej pracy dla miasta" przyznała mu honorowe obywatelstwo. Przyczyną tej dość nagłej decyzji burmistrza było to, że pragnął całkowicie poświęcić się swej życiowej pasji.

Król kartofli

W 1875 roku Dołkowski wydzierżawił od barona Edmunda Larischa dwa majątki: w Nowej Wsi i w Hecznarowicach, w sumie prawie 230 hektarów. Tam zajął się pracami nad udoskonaleniem odmian ziemniaków. Skłoniły go do tego liczne skargi gospodarzy, którzy mieli na trudnych glebach problemy z plonowaniem ziemniaków. A rzecz szła nie tylko o zyski: w czasach zarazy ziemniaczanej z głodu umarło wielu mieszkańców Kęt i Galicji.

Pierwszych osiem lat prac, mimo początkowo obiecujących wyników, nie przyniosło dobrych rezultatów: tworzone przez zapylanie krzyżowe nowe odmiany wciąż ulegały zarazie. By móc kontynuować badania, Henryk sprzedał jedną ze swych kamienic. Dopiero w 1886 roku udało mu się uzyskać pierwsze, odporne na zarazę, bulwy. Trzy nowe odmiany Dołkowski nazwał po polsku: Piast, Taczała i Dołęga. Nadawanie nowym odmianom polskich nazw stało się jego znakiem rozpoznawczym. A pole do popisu było obszerne, bo w roku 1890 Dołkowski zaprezentował aż… 60 nowych odmian. Te osiągnięcia zostały dostrzeżone na wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu. Prawdziwą weryfikację polskie odmiany przechodziły w kolejnych latach. W 1891 roku Henryk zaprosił rolników z Galicji, ze Śląska austriackiego, z dóbr arcyksiążęcych w Żywcu na wielkie kopanie ziemniaków w Nowej Wsi. Wyniki wprawiły uczestników eksperymentu w zdumienie: powszechnie uprawiane odmiany niemieckie dały 800 cetnarów (40 tys. kg) z 27 mórg, zaś odmiany Dołkowskiego przyniosły 1750 cetnarów – czyli 87,5 tys. kg – z zaledwie 13 mórg. Obecny w Nowej Wsi redaktor czytanej w całym imperium gazety „Wiener Landwirtschaftlische Zeitung" opublikował entuzjastyczną relację z wykopek. Artykuł zmienił życie Dołkowskiego: jego pracą i odmianami zaczęto interesować się w całych Austro-Węgrzech i poza nimi. Plenność, odporność na choroby i jakość spożywczą ziemniaków Dołkowskiego docenił rząd Bułgarii, który zakupił kilka wagonów sadzeniaków rozmaitych odmian. Rozdawano je ubogim rolnikom gospodarującym na trudnych glebach.

Najstarsza polska odmiana

Wydłużała się lista nagród otrzymywanych na wystawach krajowych i zagranicznych (Lwów, Opawa, Wiedeń, Halle) oraz lista odmian. W 1901 roku na łamach „Gorzelnika" pisano: „Mając Dołkowskiego, nie potrzebujemy się obawiać, że polskie odmiany wyrodzą się, raczej należy się obawiać, że Sienkiewicz nie będzie mógł nazw nastarczyć". Faktycznie: do odmian wcześniejszych doszły: Zagłoba, Bohun, Karmazyn, Hetman, Mohort, Zawisza, Rejtan. Obawy redaktora „Gorzelnika" były nieuzasadnione: wyhodowanego w 1903 roku ziemniaka, uchodzącego za najlepszy z uzyskanych przez Henryka Dołkowskiego blisko 100 odmian, nazwał hodowca „Świteź", oddając w ten sposób hołd Mickiewiczowi, poecie wychwalającemu kartoflę ponad inne „owoce".

W 1875 roku Dołkowski wydzierżawił od barona Edmunda Larischa dwa majątki – w sumie prawie 230 hektarów. Tam zajął się pracami nad udoskonaleniem odmian ziemniaków.

Henryk Dołkowski zmarł w 1916 roku. Po nim gospodarstwo prowadzili jego syn Wiktor i córka Helena z mężem Eugeniuszem Chrzanowskim. Uzyskiwali oni kolejne plenne i zdrowe odmiany, m.in. Lecha i Marszałka.

Gospodarstwa ziemniaczane Dołkowskich przejęli w 1939 roku Niemcy, którzy pod koniec wojny próbowali zniszczyć zasoby banku genetycznego. Wiele odmian przepadło, jednak w 2018 roku Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Boninie rozpoczął hodowlę Świtezi, zaś Szwedzi przekazali do Bonina odmianę Marius – uzyskaną przez Dołkowskiego w 1893 roku, która jest obecnie najstarszą polską odmianą kartofli.

I nigdy tak kartofel podany do stołu
Nie nęcił, jak ten właśnie,
z przyswędem i węglem,
Łapczywie wytrącony
patykiem-pocięglem
Z siwej, gorącej mąki leśnego popiołu.

J. Tuwim

GP

GAZETA POLSKA

PIERWSZY KOMERCYJNY SPACER KOSMICZNY

CZŁOWIEK NIE BYŁ TAK DALEKO OD ZIEMI OD PONAD 50 LAT

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Ludzkość po raz kolejny przesunęła granice w kwestii eksploracji Układu Słonecznego. Zespół złożony z astronautów-amatorów, w ramach prywatnej misji, najpierw udał się w najdalszą wyprawę od czasów misji Apollo, a wracając wykonał historyczny komercyjny spacer kosmiczny. Eksperci porównują to wydarzenie do pierwszych pasażerskich lotów samolotowych z początku XX wieku.

O misji Polaris Dawn po raz pierwszy oficjalnie poinformowano w lutym 2022 roku, a zainicjował ją i sfinansował amerykański miliarder Jared Isaacman. Ten sam człowiek kierował misją Inspiration 4 z września 2021 roku, w ramach której po raz pierwszy w historii lot orbitalny został wykonany przez załogę złożoną wyłącznie z astronautów-amatorów. Tym razem Isaacman postanowił polecieć dużo wyżej oraz wyjść poza statek.

Start misji odbył się 10 września br. z centrum lotów Kennedy Space Center NASA na Florydzie. Czteroosobowy zespół został wyniesiony w kosmos w kapsule Dragon Crew zainstalowanej na potężnej, siedemdziesięciometrowej rakiecie Falcon 9. Już drugiego dnia misji załoga osiągnęła pułap 1408,1 km, czyli najwyższą orbitę okołoziemską, na jaką kiedykolwiek latano od czasu programu Apollo (ostatni lot zrealizowano w 1972 roku). Po tym etapie rozpoczęto zniżanie do „orbity przelotowej" wynoszącej 740 kilometrów. Na tej wysokości zaplanowano pierwszy w historii komercyjny spacer kosmiczny, który zrealizowano trzeciego dnia misji. Co ciekawe, Dragon Crew nie posiada śluzy powietrznej, w związku z tym przy otwarciu włazu cała kabina została rozhermetyzowana i wszyscy z czteroosobowej załogi byli narażeni na działanie próżni. Pierwszy opuścił statek (tak naprawdę tylko wychylił się z niego) wspomniany wyżej dowódca. Po ośmiu minutach i wykonaniu szeregu testów mobilności skafandrów nowej generacji, w które zostali wyposażeni astronauci-amatorzy, Isaacman wrócił do środka. Natomiast jego miejsce w „drzwiach" kapsuły zajęła zaledwie 30-letnia specjalistka medyczna Sarah Gillis, której spacer trwał 7 minut i 15 sekund. Łącznie właz Dragon Crew był otwarty 26 minut i 40 sekund.

Załoga bezpiecznie wróciła na Ziemię 15 września, miękko wodując w Zatoce Meksykańskiej nieopodal Florydy.

Misja Polaris Dawn była ważna także dla SpaceX, która poinformowała, że testy, jakie podczas niej przeprowadzono, będą miały kluczowe znaczenie przy planowaniu powrotu człowieka na Księżyc, które ma się odbyć już w 2026 roku. GP

FOT. FACEBOOK

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

NOWA PUBLIKACJA

17 września br., w 85. rocznicę napaści Związku Sowieckiego na Polskę, w warszawskim klubie Hybrydy odbyła się oficjalna premiera „Zgody" – książki prof. Sławomira Cenckiewicza i red. Michała Rachonia.

ZGODA, która pogrąża reseciarzy

ANALIZA POLITYKI NAJBARDZIEJ PROROSYJSKIEGO RZĄDU W III RP

Specjalne przywileje dla przedstawicieli rosyjskich służb przebywających w naszym kraju, dopuszczanie ich do kluczowych dla bezpieczeństwa państwa spraw, spełnianie przez polskie władze żądań płynących z Moskwy, a także torpedowanie wszelkich wysiłków, mających na celu zminimalizowanie wpływów Kremla w Polsce – to tylko wierzchołek prorosyjskiej polityki prowadzonej przez rząd Donalda Tuska, której kulisy ujawniają w książce „Zgoda" prof. Sławomir Cenckiewicz i red. Michał Rachoń. Publikację można nabyć wyłącznie w sklepie „Gazety Polskiej".

17 października 2011 roku do Donalda Tuska skierowana została prośba od gen. Janusza Noska, ówczesnego szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW), o pozwolenie na podjęcie współpracy ze służbami specjalnymi kilku państw, w tym Rosji. Odpowiedź szefa rządu była krótka. „Zgoda" – napisał odręcznie na dokumencie, poniżej dodając swój podpis. Konsekwencji tej decyzji było wiele, a jedną z nich jest podpisanie w 2013 roku niechlujnie przetłumaczonej z języka rosyjskiego na polski umowy o współpracy między SKW a rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa. Polska zobowiązała się w niej do informowania Moskwy o „działalności wywiadowczo-wywrotowej służb specjalnych krajów trzecich, skierowanej przeciwko Federacji Rosyjskiej lub Rzeczypospolitej Polskiej", czyli de facto do donoszenia m.in. na naszych sojuszników z NATO.

Historia ta jest zaledwie fragmentem całego schematu prorosyjskiej polityki rządu Donalda Tuska. Jej kulisy zaczęli obnażać w serialu dokumentalnym „Reset" prof. Sławomir Cenckiewicz i red. Michał Rachoń. Teraz duet powraca z książką zatytułowaną „Zgoda", w której przedstawiono nieznane dotąd dowody na uległość środowiska Platformy Obywatelskiej wobec Kremla.

Geneza prorosyjskiej polityki rządu Tuska

17 września br., w 85. rocznicę napaści Związku Sowieckiego na Polskę, w warszawskim klubie Hybrydy odbyła się oficjalna premiera „Zgody". Półmrok i oprawa muzyczna, o którą zadbał Jędrzej Kodymowski, nadały wydarzeniu wyjątkową atmosferę. Z kolei autorzy, nie chcąc zdradzać wielu szczegółów ze swojej publikacji, rozpoczęli spotkanie od nakreślenia genezy prorosyjskiej polityki rządu Tuska. – Cała ta polityka pro-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

W książce „Zgoda" jej autorzy przedstawiają nieznane dotąd dowody na uległość środowiska PO wobec Kremla.

rosyjska w wykonaniu samego Donalda Tuska stała na dwóch fundamentach: na uwarunkowaniu wewnętrznym i zewnętrznym, które się wzajemnie zazębiały. Jedną z przesłanek polityki wewnętrznej była zaburzona tożsamość polskiej elity rządzącej, kreatorów polityki resetu i korpusu dyplomatycznego. Umożliwiało to przyjęcie bardzo defensywnej postawy w dialogu historycznym z Rosją, a w konsekwencji rosyjskiego spojrzenia na historię – powiedział prof. Cenckiewicz.

W dalszej części wyjaśnił też, że inną motywacją do obrania właśnie takiego kierunku politycznego była chęć przypodobania się Zachodowi, głównie Niemcom. – Tusk uważał, że skoro PiS nie miał dobrych relacji z Rosją, był skrajnie antyrosyjski, to oni pokażą, że będą mieć dobre relacje z Moskwą, będą prorosyjscy. Tu też pojawia się dodatkowy kontekst. Myślano w kategoriach, że „to się spodoba na Zachodzie". „Im bardziej będziemy prorosyjscy, tym pozycja osób, które realizują tę politykę, będzie na Zachodzie wyższa" – podkreślił historyk.

Skala uległości

Drugi z autorów – red. Michał Rachoń – zwrócił uwagę gości na dokument, który przywoływany jest niemal w każdej części książki. Chodzi o notatkę przygotowaną w 2008 roku przez Jarosława Bratkiewicza, ówczesnego dyrektora Departamentu Wschodniego MSZ, w której przedstawił tezy o polityce RP wobec Rosji. – To jest dokument, który jest najbardziej szokujący i fundamentalny. On nigdy nie był publicznie dyskutowany, a widać, że na przestrzeni wielu lat formułował i układał politykę państwa polskiego, Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego względem Federacji Rosyjskiej – ocenił red. Rachoń. Profesor Cenckiewicz dodał, że „jak się dokument ten czyta po latach, to jest on straszny ze względu na przemyślenia dotyczące Rosji Putina". Gwoli przypomnienia, w tezach przygotowanych przez Bratkiewicza można znaleźć m.in. takie stwierdzenia: „Ożywiony dialog z Rosją stanowi samorzutną wartość polityczną dla Polski", „System polityczny Rosji daleki jest od biurokratycznej, policyjnej i militarnej sprawności poprzednich rosyjsko-sowieckich autorytaryzmów", oraz dobre relacje z Kremlem „uwiarygodnią Polskę w oczach naszych zachodnich partnerów i sojuszników".

Szef SKW, rosyjska armata i symboliczny strzał

Autorzy publikacji zdradzili również, że jest ona podzielona na kilka części i oprócz kulis polityki rządu PO-PSL zawiera również takie elementy jak dokładna charakterystyka gen. Janusza Noska. – Nie wiem, czy państwo wiedzą, że Nosek w Petersburgu dostał niezwykły prezent od FSB, to znaczy mógł strzelić z armaty na zachód, w kierunku Polski. Jest nawet zdjęcie, które analizuje Michał, jak Nosek podpala tę armatę – zdradził prof. Cenckiewicz.

Z kolei ostatni fragment książki poświęcony jest raportowi przygotowanemu przez Państwową Komisję do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022. Przypomnijmy, że dokument zniknął ze stron rządowych niedługo po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia.

Niewygodna „Zgoda"

To, jak publikacja prof. Cenckiewicza i red. Rachonia jest niewygodna dla niektórych środowisk, świadczy akcja przeprowadzona tuż po oficjalnej premierze książki. Osoby związane z środowiskiem niepodległościowym, przyjaciele mediów Strefy Wolnego Słowa zaczęli otrzymywać podejrzane maile i SMS-y nakłaniające do zakupu publikacji przez specjalny link. Nasza redakcja przypomina, aby nie wchodzić w odnośniki zamieszczone w przesłanych od nieznanych nadawców wiadomościach, a jedynym legalnym i autentycznym źródłem dystrybucji książki jest strona księgarni „Gazety Polskiej" (sklep.gazetapolska.pl). Jednocześnie prosimy o dokumentowanie prób wyłudzeń i zgłaszanie ich na adres mailowy: zgoda@gazetapolska.pl. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

Współgłosy, Marcel Baliński, WSPÓŁGŁOSY
Fundacja Współgłosy

Współgłosy to pomysł pianisty Marcela Balińskiego, który połączył siły profesjonalnego tria jazzowego z chórem osób niepełnosprawnych umysłowo. Artyści wspólnie przekraczają granice gatunkowe, łącząc improwizacje jazzowe z melodyjną muzyką rozrywkową, szukając przy tym różnych środków wyrazu. Udaje się to znakomicie, bo – jak sami śpiewają – „więcej języków potrzebuje ciało i duch". Ogromna radość, spontaniczność i energia uwolniona w trakcie ich wspólnego grania z łatwością udziela się słuchaczom, czy to w rozpędzonym „Gospel Song", czy w kojącym duszę „Czułym Czuwaniu". Razem udowadniają, że wszystko jest możliwe.

★★★★★★

MATURA I JAZZ

Hania Derej Quintet, EVACUATION
Zennez Records

Pozostajemy w orbicie polskiego jazzu, bo za nami bardzo udany debiut kwintetu młodej pianistki i kompozytorki Hani Derej. Artystka ma zaledwie 19 lat, choć już od dawna może pochwalić się sukcesami w konkursach kompozytorskich. Trzeba przyznać, że kolejne utwory nie zwalniają tempa, ale też nie ma się co dziwić, bo album „Evacuation" ponoć powstawał równolegle z przygotowaniami do matury. Oddech złapiemy dopiero w ostatnich minutach, gdy po inspiracjach funkiem i po tajemniczym „Don't Trust Yourself" zabrzmią pierwsze dźwięki „Letter to W.", uwalniające przestrzeń do wyśmienitych solówek.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

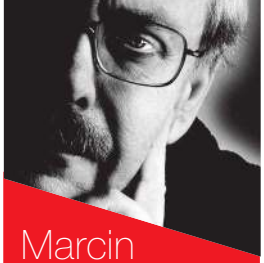

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zbrodnia z otyłości

„Samotna noc"
Charlotte Link
Sonia Draga, Katowice 2023

Nie każdy kryminał musi zaczynać się wedle recepty Hitchcocka od razu od trzęsienia ziemi, czasem wystarczy efektowny forszpan, później zasianie klimatu niepokoju, a dopiero potem atmosfera zaczyna się zagęszczać. Tak jest w przypadku powieści „Samotna noc" Charlotte Link. Anna Carter wraca samochodem nieuczęszczaną drogą z kursu gotowania dla samotnych, przed sobą zauważa renault, którego obecność dodaje jej odwagi – aż do momentu, kiedy auto zatrzymuje samotny mężczyzna i wsiada na miejsce obok kierowcy. Zaniepokojona Anna zorientowała się, że kierowcą wozu jest jej znajoma z kursu, Diana. Po pewnym czasie znów zauważa samochód, tym razem zaparkowany na poboczu. Nie decyduje się zatrzymać, później strach spowoduje, że zatai swoją wiedzę przed policją. Jedno kłamstwo rodzi następne. Tymczasem następnego dnia Diana zostaje znaleziona martwa z osiemnastoma ranami kłutymi. W sennym Yorkshire rozpoczyna się pandemonium zbrodni. Tym, co łączy ofiary, okaże się przeszłość. A w jednym wypadku – DNA i pozornie niezwiązany ze sprawą napad na chłopaka-tłuściocha, szkolnego ofermę prześladowanego przez kolegów. Pobito go niemal na śmierć, przy okazji demolując mieszkanie. Sprawców nie ujawniono. Pamiętnik przewijający się przez całą narrację wskazuje, kto może być seryjnym mordercą. Choć to, że jest nim gruby, od lat nieprzytomny mężczyzna przykuty do łóżka, wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Policjantka Kate zaczyna zbliżać się do rozwiązania dopiero dzięki kursowi gotowania, na który zapisała się wcześniej. Tempo, groza i zaskakujący finał, a wszystko przy okazji problemu nadmiernej otyłości, którego poprawność polityczna zaleca nie ruszać. **GP**

MIX **Kulturalny**

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie". Poczytać w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

kibicuj

JAMESOWI CAMERONOWI

Znany reżyser planuje stworzyć film o mężczyźnie, który jako jedyny na świecie przeżył dwa ataki nuklearne. Po tym, jak udało mu się przetrwać Hiroszimę, wyjechał do Nagasaki, gdzie przetrwał kolejny wybuch bomby atomowej.

GAZETA POLSKA

★★★½☆☆

Ludzie listy piszą

„Wróbel”
reż. Tomasz Gąsowski
Polska 2024

Sylwia
Krasnodębska
szef działu Kultura
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Już samo obsadzenie Jacka Borusińskiego w roli głównej zwiastowało specyficzne poczucie humoru. Dlatego taką wagę przywiązano w produkcji do scen obszczekiwania granego przez niego listonosza przez wiejskie psy, a filmowy zakład pogrzebowy nosił tu nazwę „Basta”. „Wróbel” to opowieść o listonoszu Remku, który idealnie umościł się na tylnych rzędach w hierarchii społecznej. Jego filozofię codzienności można by zamknąć w stwierdzeniu, że „życie jest proste i po co je komplikować?”. Z tej strefy komfortu wyrwie go jednak wkrótce energiczna sąsiadka z obfitym biustem (co nie jest bez znaczenia) i nieznany dotąd dziadek, który jak gra w karty, to wyłącznie w wojnę. Rzucany przez koleje losu Remek postara się nie wypaść na jakimś zakręcie z wagoników nieobliczalnego już odtąd życia.

Choć w filmie tym nic jakoś szczególnie nie porywa, bo i losy bohatera spektakularne nie są i napięcie nie wciska w kinowy fotel, to jednak opowieść ma pewien urok, a będący zawsze krok z tyłu Remigiusz czaruje swoją naiwnością i oczywistymi wyborami. A od tego widz jest już bardzo blisko tęsknoty za życiem bez wygórowanych pragnień i do radości z rzeczy małych. Pewnie życia publiczności po wyjściu z kina to nie odmieni, ale może choć zadziała przez 100 minut seansu. **GP**

Duży plus dla produkcji za niedzisiejsze poczucie humoru. „Wróbel” to miła odtrutka od tego, do czego przyzwyczaiły nas wielkoekranowe polskie komedie.

FOT. MAT.PRAS., FACEBOOK, WIKIPEDIA

SMOKI

„Smok Diplodok” to film wyreżyserowany przez Wojtka Wawszczyka, który inspirowany jest kultowymi komiksami Tadeusza Baranowskiego. Tymczasem w EC1 w Łodzi zobaczyć można monograficzną wystawę twórcy komiksów.

ZE SŁOWAMI

„Harcuj z nami ze słowami” Małgorzaty Strzałkowskiej to książka odpowiadająca na szereg językowych pytań. Dlaczego mówimy samochód, a nie samojedź, i skąd przyszły kalosze? Książka dedykowana dzieciom od lat 7.

NA OSCARY

„Pod wulkanem” Damiana Kocura został polskim kandydatem do Oscara za najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy. Nie wiadomo, czy polski kandydat dostanie szansę na oscarowy wyścig. Gala z 2 na 3 marca.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DROGA KU UPADKOWI

Aktywizm triumfuje w lasach

DRZEWA W POLSCE

Powierzchnia lasów w Polsce wynosi ponad 9,2 mln ha (znajdujemy się w europejskiej czołówce), co odpowiada lesistości 29,6 proc. Jakie gatunki drzew w nich znajdziemy?

SOSNA

Szacuje się, że bory sosnowe zajmują blisko 60 proc. powierzchni lasów. Drzewo to rośnie szybko i ma powszechne zastosowanie przy produkcji mebli. Sosny z Supraśla są jednymi z najsłynniejszych w Polsce z uwagi na strzelistość.

BRZOZA

Gatunek ten stanowi około 7,5 proc. polskich lasów. Jego drewno jest wykorzystywane w meblarstwie i przemyśle papierniczym. Cennym surowcem jest też jej sok, który można pozyskiwać w okresie rozwoju liści.

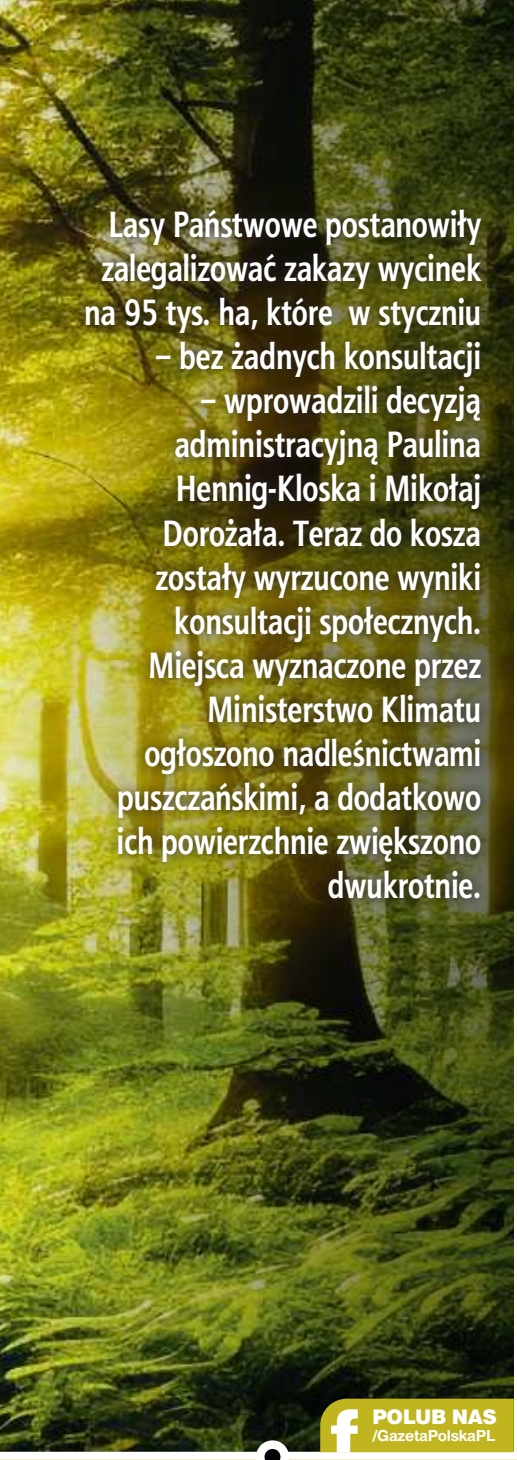

Lasy Państwowe postanowiły zalegalizować zakazy wycinek na 95 tys. ha, które w styczniu – bez żadnych konsultacji – wprowadzili decyzją administracyjną Paulina Hennig-Kloska i Mikołaj Dorożała. Teraz do kosza zostały wyrzucone wyniki konsultacji społecznych. Miejsca wyznaczone przez Ministerstwo Klimatu ogłoszono nadleśnictwami puszczańskimi, a dodatkowo ich powierzchnie zwiększono dwukrotnie.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Od 13 grudnia ub. roku rządząca koalicja próbuje zmienić system zarządzania lasami państwowymi. To właśnie w tym celu już w styczniu decyzją ministra klimatu i środowiska wstrzymano gospodarkę leśną na około 95 tys. ha lasów. Decyzja administracyjna wywołała olbrzymie kontrowersje społeczne. Zaniepokojeni są przede wszystkim przedsiębiorcy leśni, ale również mieszkańcy terenów, na których wprowadzono ponad głowami ludzi decyzje rzutujące na ich życie. Kontrowersji było tak wiele, że zdecydowano się na przeprowadzenie konsultacji społecznych na terenie dyrekcji regionalnych, które dotknięte zostały polityką Ministerstwa Klimatu. Wyniki okazały się miażdżące dla ministerialnych pomysłów. Ponad 88 proc. z 77 tys. osób biorących udział w tych konsultacjach opowiedziało się przeciwko forsowanym przez Ministerstwo Klimatu i aktywistów rozwiązaniom.

W najbliższym czasie powstaną nadleśnictwa: Puszcza Karpacka, Puszcza Świętokrzyska, Puszcza Bukowa, Puszcza Augustowska, Puszcza Knyszyńska, Lasy Oliwskie i Łęgi Odrzańskie.

Znów to Podkarpacie!

Szczególnie dotkliwa jest porażka na Podkarpaciu. To tam od lat toczy się spór o powołanie nowego Parku Narodowego, a także ustanowienie rezerwatów. Na terenie lasów Podkarpacia – w czasie rządów PiS – trwały blokady, w których brali udział aktywiści z całej Europy. Planowano też utworzyć tam las Olgi Tokarczuk. W dwóch turach konsultacji na Podkarpaciu swoją opinię wyraziło 59 851 podmiotów. Wnioski negujące ideę wprowadzenia moratorium zgromadziły 57 416 podpisów. Oznacza to, że ponad 95 proc. osób biorących udział w konsultacjach wypowiedziało się krytycznie o pomysłach resortu. Wśród nich znalazła się m.in. europosłanka KO Elżbieta Łukacijewska. Gdy chwieje się pomysł wyłączania z gospodarki leśnej kolejnych terenów lasów, ze swoją inicjatywą wyszły Lasy Państwowe.

Zachwycona Filiks

Gdy w Polsce zaczęła się walka z powodzią, dyrektor generalny LP Witold Koss postanowił podjąć decyzję o utworzeniu nadleśnictw puszczańskich. Na razie nie wiadomo za wiele o tej inicjatywie. Na pewno jednak podoba się politykom Koalicji Obywatelskiej. Swój zachwyt wyraziła m.in. Magdalena Filiks. „Długo czekałam na takie konferencje i projekty Lasów Państwowych. To miesiące pracy i dialogu. Dlatego pięknie dziękuję, panie dyrektorze – Witold Koss. Współpraca z panem to przyjemność. Wspólnie jeszcze dużo zdziałamy i odwrócimy trendy. Za ten projekt ukłony i działamy dalej" – napisała posłanka KO. To ta sama osoba, która najgłośniej krzyczała o odpolitycznieniu Lasów Polskich w latach 2015–2023.

DĄB

Jedno z najszlachetniejszych drzew w naszej szerokości geograficznej. Jego drzewostany zajmują około 7,5 proc. polskich lasów. Drewno ma zastosowanie w meblarstwie. Dąb jest długowieczny, może rosnąć kilkaset lat.

ŚWIERK

Drzewo iglaste, które powoli wycofuje się z naszego klimatu. Susze i brak zim powodują, że gatunek porastający 6,4 proc. polskich lasów jest podatny na działanie kornika drukarza (na przykład w Puszczy Białowieskiej).

BUK

Buk zwyczajny rośnie na około 5,8 proc. powierzchni polskich lasów. W polskiej tradycji uchodził za drzewo odstraszające demony. Duży buk produkuje dziennie około 7000 litrów tlenu – to ilość wystarczająca dla 50 osób.

Inną rzeczą, którą wiadomo o nadleśnictwach puszczańskich, jest fakt, że będą one znajdowały się na terenach, gdzie do tej pory wyznaczono lasy chronione moratorium. Dodatkowo Lasy Państwowe dołożą do tego około 105 tys. ha. Powstaną więc nadleśnictwa: Puszcza Karpacka, Puszcza Świętokrzyska, Puszcza Bukowa, Puszcza Augustowska, Puszcza Knyszyńska, Lasy Oliwskie i Łęgi Odrzańskie. „Leśnicy dokładnie przeanalizowali obszary, na których powstaną Nadleśnictwa Puszczańskie. Wzięli pod uwagę aspekty przyrodnicze, gospodarcze i oczekiwania społeczne. Na tych terenach bez negatywnych skutków dla szeroko pojętej gospodarki leśnej będą prowadzić wyłącznie aktywne działania ochronne służące przyrodzie i bezpieczeństwu ludzi" – czytamy w informacji Lasów Państwowych. Podczas konferencji prasowej nie odpowiedziano jednak na szczegółowe pytania Pawła Sałka. Nie wiadomo więc, na jakich zasadach powstaną te puszczańskie nadleśnictwa i jak będą wyglądały kwestie obowiązujących planów urządzania lasu. Szefowie Lasów Państwowych zastrzegali, że wszystko jest zgodne z prawem. Nie sposób jednak nie zauważyć, że lista wyznaczonych administracyjnie puszcz pokrywa się z listą życzeń aktywistów i powstają one po prostu tam, gdzie działacze eko sobie to wymyślili.

Pomysły NGO-sów

Najbardziej znanym przykładem jest Puszcza Karpacka. Na łamach tej rubryki wielokrotnie poruszany był jej temat. Znajdujące się na Podkarpaciu kompleksy leśne w dużej mierze to lasy nasadzone po II wojnie światowej, już po tym, gdy Armia Ludowa przeprowadziła akcję przymusowych przesiedleń. W połowie XIX wieku lesistość tego regionu spadła do niecałych 32 proc., lecz przez ostatnich 75 lat szybko rosła i dziś przekracza 60 proc. Sam termin „Puszcza Karpacka" sporadycznie pojawiał się w opracowaniach przedwojennych, bo wydawał się ówczesnym naukowcom po prostu absurdem. Nie istnieje więc na Podkarpaciu las, który można nazwać zwartym kompleksem stanowiącym puszczę. To raczej forsowane przez aktywistów PR-owe określenie. Pomysł ten od lat promuje WWF, a także Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze, która ostatnio wysforowała się w tej materii na lidera.

Swojego patrona ma też Puszcza Świętokrzyska. Tym razem jest to Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. Powód istnienia tej akurat puszczy jest prozaiczny – jeden z prominentnych działaczy Fundacji mieszka w miejscowości Odrowążek i walczy o to, aby mieć za płotem rezerwat przyrody. Ponieważ nadeszły czasy aktywizmu, to

OLSZA

Porasta około 5,4 proc. polskich lasów. Jej drewno jest używane do produkowania m.in. sklejki, ma też dobre właściwości akustyczne. W mitologii greckiej była drzewem poświęconym Foroneusowi – wynalazcy ognia.

JODŁA

Zajmuje około 3 proc. polskich lasów. Niegdyś drzewo to porastało całe Sudety, jednak było systematycznie wycinane. Od 2000 roku prowadzone są prace przywracające ten gatunek w polskich lasach.

GRAB

Stanowi poniżej 3 proc. polskich lasów. Drewno to jest bardzo twarde i odporne na ścieranie, więc stosuje się je m.in. do wytwarzania elementów drewnianych narzędzi stolarskich. Robi się też z niego pałki perkusyjne.

KONSULTACJE

Ponad 88 proc. z 77 tys. osób biorących udział w konsultacjach społecznych opowiedziało się przeciwko rozwiązaniom forsowanym przez Ministerstwo Klimatu i aktywistów. Ale resort się nie przejął wynikiem i robi swoje.

w RDOŚ znajdują się już dokumenty na utworzenie rezerwatu o wielkości ponad 3 tys. ha. Od lat Pracownia nęka tamtejszych leśników, niszcząc ich PR-owo poprzez własne kontakty z najsilniejszymi mediami w Polsce. Co więcej, robi to także przeciwko swoim sąsiadom. Wykonywane analizy ekonomiczne mówią bowiem wprost – większość lokalnych mieszkańców straci na pomyśle utworzenia tam puszczy.

Czym dla Lasów Suchedniowskich jest Pracowania Na Rzecz Wszystkich Istot, tym dla tzw. Puszczy Bukowej jest Klub Kniejołaza. Tutaj powiązania polityczne są jeszcze bliższe, bo prowadzą do hejterskiego profilu na portalu „X" o nazwie „Nasze Lasy". Ten profil od lat żyje z tego, że atakuje leśników. Jak się jednak okazało, nie do końca udało mu się zachować anonimowość. Wszystko wydało się, gdy zdarzyła się awaria na Facebooku bliźniaczego profilu. Okazało się, że administratorem był właśnie Paweł Herbut z Klubu Kniejołaza. To o tyle ważne, że profil „Nasze Lasy" od lat posługuje się najobrzydliwszą propagandą obwiniającą leśników za większość zła dziejącego się w Polsce. Ostatnio sugerowano tam, że to przez nich mieliśmy powódź na południu kraju. Przed wyborami profil „Nasze Lasy" promował Magdalenę Filiks. Tuż po wyborach sugerował, że jest w kontakcie z obecnym Dyrektorem Generalnym. To oczywiście tylko poszlaki, ale rzeczywiście Herbuta, Filiks i Kossa łączy wspólny teren. Inne wydzielone przez Lasy Państwowe „puszcze" również mają swoich ekologicznych patronów. Trudno powiedzieć, czym się skończy ta inicjatywa. Faktem jest jednak, że wycofanie się z gospodarowania na 200 tys. ha będzie miało olbrzymie konsekwencje. Mimo że Dyrekcja Generalna zaprzecza i twierdzi, że zatrudnienie zostanie utrzymane na obecnym poziomie, to jednak są to tylko pobożne życzenia. Najprawdopodobniej czeka nas wiele dramatów na tych, już dzisiaj biednych i wyludniających się terenach. Przykładem tego, jak się to będzie wyglądać, jest Puszcza Białowieska, która dzisiaj jest najszybciej wymierającym fragmentem Polski. Teraz projekt ten rozszerzymy… **GP**

OSIKA

Zajmuje mniej niż 2 proc. naszych lasów. Rośnie szybko, ale nie jest długowieczna. Rzadko „dożywa" 100 lat. Z dość miękkiego drewna osiki wytwarza się m.in. zapałki, a w przeszłości tworzyło się kopie husarskie.

KLON

W Polsce występuje powszechnie na całym niżu i w niższych położeniach górskich na terenie kraju. Najwyższy w Europie klon zwyczajny rośnie w Puszczy Białowieskiej – mierzy ponad 37 metrów.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, RDLP

PRZYRODNICZY FLASH

ŻUBRY POMAGAJĄ PORTUGALCZYKOM

Żubry sprowadzone podczas tegorocznych wakacji z Polski do Portugalii zostały włączone w projekt przeciwdziałania częstym w tym kraju pożarom lasów i łąk – podał zarząd organizacji ekologicznej Rewilding Portugal, która jest inicjatorką tej akcji. Jak powiedział PAP Pedro Prata, dyrektor wykonawczy Rewilding Portugal, żubry sprowadzone do dystryktu Castelo Branco w regionie Beira Baixa na wschodzie kraju wypasają się na terenie łąk przylegających do kompleksów leśnych. Duże zwierzęta roślinożerne zmniejszają ryzyko wystąpienia powszechnych w tej części Europy pożarów, ponieważ wypasają się na łatwopalnej roślinności i tworzą naturalne przerwy ogniowe.

RZĄD CHCE WYBIĆ DZIKI

„Dzik jest dziki, PiS jest zły" – takie hasło wykrzykiwał kilka lat temu Andrzej Halicki, europoseł KO, kiedy politycy Koalicji Obywatelskiej masowo protestowali przeciwko odstrzałowi tych zwierząt, a część z nich umieszczała sobie wizerunek dzika w zdjęciach profilowych w mediach społecznościowych. Teraz okazuje się, że KO ma plan jeszcze bardziej radykalny niż PiS. W 2025 roku odstrzelona ma być każda liczba dzików. To zadanie wyznaczyło Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, które w taki sposób chce walczyć z ASF-em.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Via Appia Antica: piękniejsza strona Rzymu

DZIEDZICTWO
To właśnie Rzymianie byli autorami pionierskiej metody usypywania dróg z kilku warstw naprzemiennie na siebie nakładanych.

NAJSŁYNNIEJSZA DROGA NA ŚWIECIE

Dziś będzie o drodze. Bardzo starej. I bardzo malowniczej. Takiej, obok której nie da się przejść obojętnie i która w mniemaniu coraz liczniejszej grupki fanów Wiecznego Miasta potrafi przebić sam Rzym, gdy idzie o atrakcje.

Dla wielu rzymskich romantyków to miejsce wyjątkowe. Wszak tutaj praktycznie nigdy nie ma tłumów. Tutaj raczej nie usłyszysz wszechobecnego na ulicach Rzymu klaksonu. Nie czuć też nieprzyjemnego smrodu tak charakterystycznego dla tunelu prowadzącego z parkingu Gianicolo na Watykan. Tutejszy Rzym jest taki, jak przed 20 laty – przyjemny, czysty, bezpieczny i pełen natury.

Od tysięcy lat ten sam bruk, te same kamienie. Te same bramy prowadzące do okolicznych ogrodów i gajów. Te same ruiny pierwszowiecznego Mauzoleum Cecylii Metelli, czy sto lat młodszej Villa dei Quintili. Do tego nieco krótszy niż w lipcu cień wrześniowego słońca rzucany przez samotne pinie stojące wzdłuż trasy. Tutaj czas stoi w miejscu. Zastygły, nieczuły na podrygiwania życiowego tempa. Witajcie na pradawnej Via Appia Antica.

Jeśli chodzi o kilometry, na całym świecie Rzymianie poprowadzili ich w sumie 85 tysięcy. To bite kamienne drogi, jakich nie znali im współcześni, po których pędziły konie pocztowe, po nich maszerowały siejące popłoch rzymskie oddziały. To one wyznaczały krwiobieg imperium. Dziś o rzymskich drogach wykłada się na niejednej politechnice. Nie tylko jako o ciekawostce. To właśnie Rzymianie opracowali metodę niwelowania terenu pod budowę i kopania rowów w celu odprowadzania deszczówki. To oni byli autorami pionierskiej metody usypywania dróg z kilku warstw naprzemiennie na siebie nakładanych. Najpierw dopasowanych do siebie ściśle kamieni, potem uzupełnianych wulkanicznym pyłem. Układanych następnie z tłucznia, żwiru z zaprawą oraz żwiru z piaskiem. Wreszcie z wierzchnią warstwą ułożoną z płasko szlifowanych kamieni.

W wielu miejscach Via Appia nadal wygląda dokładnie tak jak kiedyś. Podziwiana przez cudzoziemców. I z obojętnością mijana przez rzymskich rowerzystów, którzy coraz częściej wybierają sobie tę okolicę na weekendowe wycieczki. Coraz częściej słychać tu także język polski. Wszystko za sprawą znajdującego się na początku trasy kościoła Quo Vadis, nad którym pieczę trzymają już od 44 lat polscy księża michalici. Przybywający w opisane przez Sienkiewicza miejsce zawrócenia się św. Piotra polscy pielgrzymi często widzą starożytną Via Appia Antica po raz pierwszy w życiu. I chcą iść dalej, wyczuwając, że im dalej od miasta, tym droga będzie jeszcze wierniej przypominać czasy pierwszych wieków po Chrystusie. Idą więc i nie spotyka ich zawód. Tylko tu zobaczą malowniczo ulokowane źródełko tzw. Świętej Wody Rzymu (ponoć właśnie z tego miejsca czerpie się wodę do butelkowanej Egerii sprzedawanej w charakterystycznych zielonych butelkach). Źródełko jest schowane w cieniu drzew wielkiego Parco della Caffarella. Idący na południowy wschód wędrowcy miną m.in. Święty Gaj, jedno z nielicznych zachowanych do dziś miejsc kultu starożytnych Rzymian. Miną słynne Katakumby św. Kaliksta, jak i mniej słynne Katakumby św. Sotery, św. Balbiny

Willa Maksencjusza jest jednym z najlepiej zachowanych skarbów archeologicznych wzdłuż słynnej drogi. Powstała w IV wieku n.e.

VIA APPIA

DOJAZD Otoczenie Via Appia Antica to mniej znany Rzym. Wystarczy jedynie zostawić auto i przejść się nieco dalej, kierując się na podrzymskie Frattocchie, nieopodal Castel Gandolfo. Dalej autem wjechać już nam nie wolno.

RZYMSKA INŻYNIERIA Budowa rzymskich dróg wcale nie była prosta. Zaczynano od niwelacji terenu przeznaczonego pod budowę. Następnie robiono wykop, wzdłuż którego powstawały specjalne rowy mające odprowadzać wodę. Co do samej drogi, jej konstrukcja oparta była na kilku warstwach. Najgłębszą stanowiły ułożone obok siebie dopasowane kamienie. Powstałe między nimi szczeliny łączono zaprawą z dodatkiem pyłu wulkanicznego, tzw. „pucolany". Tak utworzona warstwa miała zazwyczaj głębokość ok. 40 cm. Drugą warstwę tworzyły już mniejsze kamienie – głębokość około 30 cm. Kolejna warstwa – już półmetrowa (!) – miała za zadanie chronić podstawy konstrukcji przed wodą. Tworzyły ją żwiry wymieszane z zaprawą i piaskiem. Dopiero na to kładziono olbrzymie płyty kamienne, po których mogły pędzić rzymskie wozy.

HISTORIA Budowę najsłynniejszej z rzymskich dróg rozpoczęto jeszcze w roku 312 p.n.e. Poprowadzenie drogi z Rzymu do Kapui niedaleko Neapolu zlecił cenzor Appiusza Klaudiusza (stąd nazwa drogi: Via Appia). Droga miała długość 532 kilometry i 260 metrów. Jej szerokość wynosiła 4,1 metra.

czy też Katakumby Pretestato. Przejdą obok monumentalnych ruin po owalnym Cyrku Maksencjusza – bardziej fotogenicznego od słynniejszego i oddalonego stąd zaledwie 5 km Circo Massimo.

Czy aż tutaj dotarł uciekający z Rzymu święty Piotr? Tradycja mówi, że zawrócił znacznie wcześniej – na początku drogi. Tam, gdzie dziś stoi wspomniany już kościółek Quo Vadis. Znając miejsce uwięzienia pierwszego biskupa Rzymu, możemy z dużym prawdopodobieństwem odtworzyć trasę jego ucieczki. A zatem uciekając z Więzienia Mamertyńskiego św. Piotr najpierw musiał minąć Mons Palatinus, czyli Palatyńskie Wzgórze, u którego podnóża mieściło się Forum Romanum. Chciał jak najszybciej znaleźć się po drugiej stronie murów miejskich, więc musiał skręcić przy dzisiejszym Circo Massimo w lewo, kierując się na Termy Karakalli. Jak mówią legendy, to właśnie pod termami rozwiązał się jeden z bandaży okalających jego kostki. Kobieta, która była świadkiem zdarzenia, prędko zebrała cenną pamiątkę. I to w tym miejscu za kilka lat wzniesiona zostanie świątynia pod wezwaniem świętych Achillesa i Nereusza – rzymskich żołnierzy, przydzielonych namiestnikowi do wykonywania egzekucji na wyznawcach Chrystusa (widząc ich wiarę i odwagę, żołnierze nawrócili się i z katów stali się męczennikami) – jedna z mniej znanych i rzadziej odwiedzanych we współczesnym Rzymie.

Nasz bohater zaś przekroczył wreszcie bramy miasta. Nowe siły wstąpiły w tego

Kościółek Qvo Vadis to miejsce, gdzie według legendy uciekający z Rzymu św. Piotr miał spotkać zmartwychwstałego Chrystusa. Jego główną atrakcją jest popiersie Henryka Sienkiewicza, który ożywił tę legendę.

mężnego rybaka. Pełen otuchy i nadziei wstąpił na „drogę szybkiego ruchu", jak dziś nazwalibyśmy ówczesną Via Appia Antica. Najstarszą z rzymskich dróg wojewódzkich.

Prowadziła nad morze. Tam, gdzie rybak miał czuć się najbezpieczniej. Opatrzność zdecydowała jednak inaczej. Ukochanej wielkiej wody Piotr już więcej w swoim życiu nie zobaczy. Za to Via Appia jeszcze tak. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jaki polityk twierdzi, że planeta płonie? Jakie jednostki nazywane „prywatną armią Macierewicza" świetnie sprawdziły się w czasie pandemii, na granicy białoruskiej i w czasie powodzi? Przekazywanie komu wozów strażackich przez Fundusz Sprawiedliwości było zdaniem obecnej władzy szkodliwe? Dziś krzyżówka przypominająca władzy to, o czym w czasie powodzi nie chce pamiętać.

Nagrodą jest dziś książka Bohdana Huda „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej". Ci, którzy książki nie wygrają, mogą zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl, a także pod numerem telefonu naszego sklepu 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to BODNAR WON, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnień nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

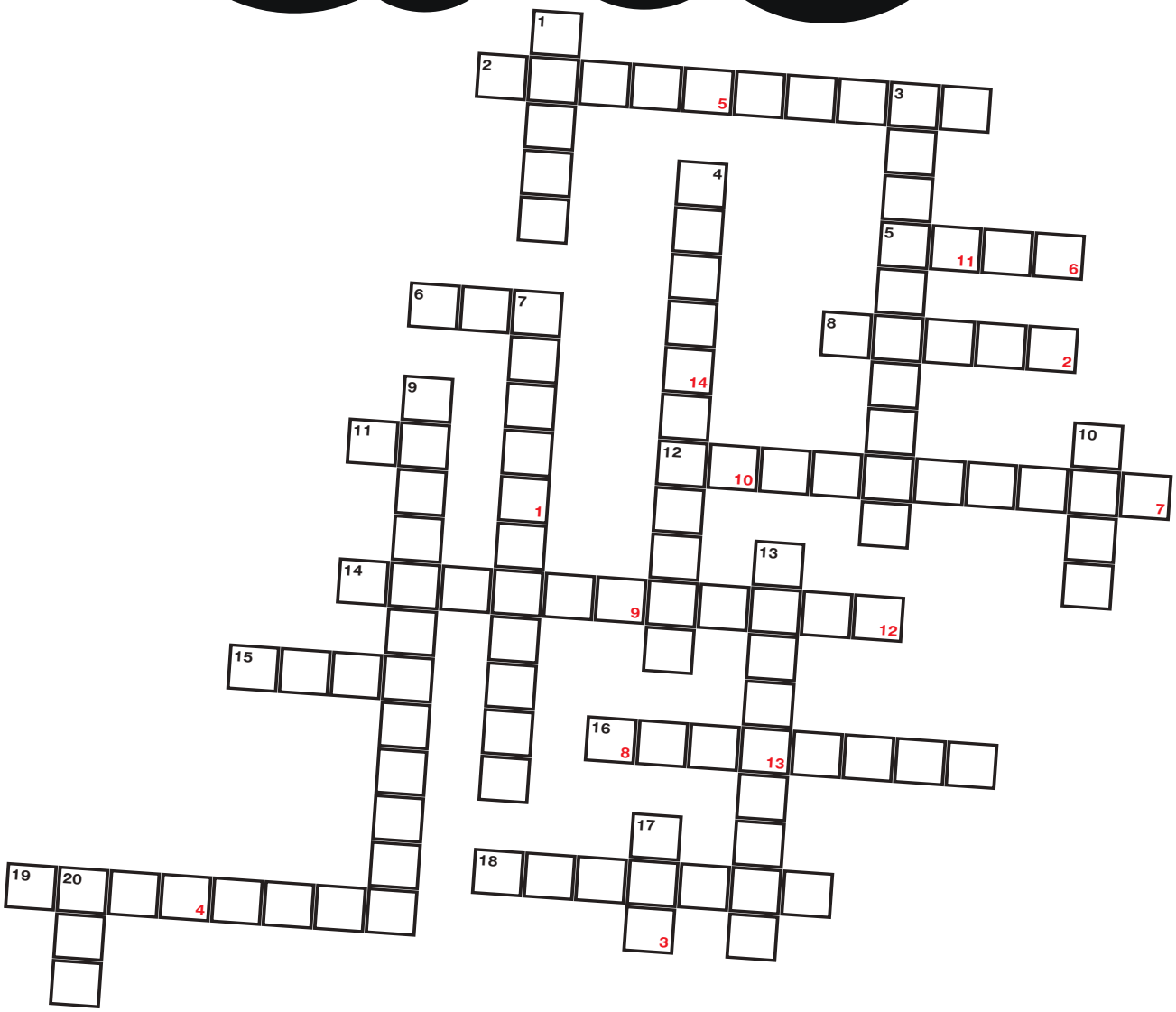

POZIOMO

2. Znany z problemów z pogłosem pełnomocnik rządu do usuwania skutków powodzi
5. Rzeka, której uregulowanie i uzdatnienie do żeglugi utrudniają ekolodzy wspierani przez Niemców
6. „Prywatna armia Macierewicza", która świetnie sprawdziła się w czasie pandemii, na granicy białoruskiej i w czasie powodzi
8. Tę część Trylogii Sienkiewicza wyrzucił rząd Tuska z listy lektur
11. Temu organowi wykonawczemu UE służy Tusk, a mimo to zlekceważył jego ostrzeżenia w czasie powodzi (skrót)
12. Szkołę w tym mieście odbudują widzowie Telewizji Republika
14. W 1997 roku powiedział ofiarom powodzi, że trzeba było się ubezpieczyć; według ankiety widzów Telewizji Republika powinien podać się do dymisji w związku z nieudacznictwem rządu w czasie powodzi
16. Miasto, koło którego PiS zbudował największy w Polsce zbiornik retencyjny
18. Minister, który za rządów PiS nie tankował na Orlenie, a teraz ogłosił, że jest odwrotnie
19. Tę formę wsparcia dla ofiar powodzi wymyśliło ministerstwo klimatu

PIONOWO

1. W Telewizji Republika sypany w tryby, w czasie powodzi do worków
3. Mówił, że „woda ma to do siebie, że się zbiera i stanowi zagrożenie, ale potem spływa do Bałtyku"
4. Niemiecka polityk sprowadzona przez Tuska na pokazówkę do Wrocławia
7. Twierdzi, że planeta płonie
9. Zaproponowała ofiarom powodzi i strażakom z OSP pożyczki na procent, za co zdymisjonowano… jej rzecznika
10. Zwierzę niemile widziane na wałach
13. Wiceminister klimatu znana z oryginalnych wypowiedzi, w tym tej mówiącej, że inwestowanie w zbiorniki wody w czasach suszy jest najgorszym rozwiązaniem
17. Umacniany w czasie powodzi albo potoczna nazwa przekrętu
20. Przekazywanie im wozów strażackich przez Fundusz Sprawiedliwości było zdaniem obecnej władzy szkodliwe (skrót)

Listy

Rząd do dymisji!

To Tfusk zbagatelizował ostrzeżenie od czeskiego rządu, przez co nie spuszczono wody ze zbiorników retencyjnych. 13 września uspokajał, a 16 ogłosił stan klęski żywiołowej. Gdyby nie jego decyzja – a jako premiera jego decyzja jest kluczowa – to teraz byłyby jedynie lokalne podtopienia, a nie powódź na pół Polski.

Bartosz

Prawda w oczy kole

W czasie kryzysu na posterunku jest oczywiście WOT Macierewicza, z którego się nabijali tuskowcy, gdy je tworzył! Są wozy strażackie zakupione z funduszu sprawiedliwości, pieniędzy przyznawanych przez Ziobro. Zresztą za co teraz dwie niewinne kobiety, które podpisywały wnioski na te wozy jednostkom obecnie walczącym z powodzią, siedzą w więzieniu na polityczne zamówienie!

Joanna

Dyktatura

Zakaz wstępu dziennikarzy TV Republiki na konferencje prasowe premiera i na sztab kryzysowy to czysta dyktatura. Oni łamią podstawowe prawo obywateli – prawo do informacji. Gdzie są organizacje dziennikarskie, które wcześniej tak ostro broniły hiszpańskiego dziennikarza, który był szpiegiem Putina? Gdzie jest Unia Europejska? Ślepa, bo ich człowiek siedzi w Polsce?

Jan

Nieudacznicy

Grozę budzi myśl, że skoro skrajnie nieudolny rząd Tuska nie potrafi nawet na czas prawidłowo i skutecznie zareagować na zbliżającą się powódź, to co by się działo w obliczu wybuchu wojny wywołanej (...) napaścią Rosji i Białorusi na Polskę...

Konrad

Eko-szpiedzy

Wszyscy piszą „ruskie onuce", a tu się okazuje, że to niemieckie służby werbują ekologów/aktywistów i fundacje w Polsce, by wykorzystywać ich do protestów na korzyść Niemiec. Właśnie dr Grzegorz Chocian, prezes Fundacji Konstruktywnej Ekologii ECOPROBONO, przyznał na antenie Polsat News, że próbowały go zwerbować niemieckie służby specjalne, ale odmówił i zgłosił to ABW, która to potwierdziła! Dodał, że wie, kto się zgodził. Nie muszę wspominać, politycy jakiej partii wraz z ekologami protestowali przy budowie zbiornika na Ziemi Kłodzkiej. Nie tylko Rosja, ale Niemcy też już tu są.

Piotr

SPECJALIŚCI

Owsiak i Tusk – oto najlepsi specjaliści od wałów w tym kraju – tym razem wałów na powodzi.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzcholowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

1. Najstarsza opisana powódź w Polsce to ta z roku 988. Opisano ją w „Rocznikach, czyli kronice sławnego Królestwa Polskiego". Kto był autorem wpisu?

2. Pierwsza powódź tysiąclecia w Polsce miała miejsce w okresie przedwojennym. W którym roku?

3. Ile osób zginęło podczas drugiej powodzi tysiąclecia w Polsce w 1997 roku?

4. Słynna Powodzianka to pomnik autorstwa Stanisława Wysockiego upamiętniający Polaków walczących ze skutkami wielkiej wody w 1997 roku. Gdzie się znajduje?

5. „Powodzie są »aktami Boga«, ale straty powodziowe są w dużej mierze aktami człowieka" – kto jest autorem tych słów?

6. Odpowiedź „Trzeba się było ubezpieczyć" z 1997 roku na pytanie o pomoc dla powodzian weszła już do popkultury. Słowa pojawiły się nawet w jednym z odcinków serialu opowiadającego o powodzi tysiąclecia – „Wielkiej wodzie". Który premier ich użył?

ODPOWIEDZI:
1. JAN DŁUGOSZ, 2. 1934, 3. 56, 4. WE WROCŁAWIU, 5. GILBERT FOWLER WHITE, AMERYKAŃSKI GEOGRAF, 6. WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FOT. WIKIPEDIA

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Warzywo wszechstronne

Cukinia to smaczne, zdrowe i niezwykle uniwersalne warzywo z rodziny dyniowatych. W Polsce zaczęto ją uprawiać w latach 70. XX wieku i okazało się, że świetnie przyjęła się w naszym klimacie. Posadzona w przydomowym ogródku, pięknie się rozrasta i daje obfite plony.

MAKARON Z CUKINII
Z BOCZKIEM

- 3 średnie cukinie
- 200 g boczku wędzonego
- 1 cebula
- 2 ząbki czosnku
- 200 ml śmietanki 30%
- 100 g sera cheddar
- 20 pomidorków koktajlowych
- 4 jajka
- 2 łyżki octu spirytusowego (lub sok z cytryny)
- kilka listków bazylii
- pieprz
- sól

Cukinię umyj, następnie zrób spaghetti specjalną obieraczką julienne lub maszynką (spiralizerem), ewentualnie pokrój w szersze wstążki zwykłą obieraczką do warzyw. Ser zetrzyj na tarce. Boczek pokrój w kostkę i podsmaż na patelni. Kiedy się lekko zrumieni, dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek i pokrojoną w kostkę cebulę. Gdy cebula się zeszkli, dodaj śmietanką. Następnie dodaj ser i podgrzewaj, delikatnie mieszając, aż ser się rozpuści i sos zgęstnieje. Dodaj do sosu makaron z cukinii i dokładnie mieszaj na patelni, aby pokrył się sosem. Ewentualnie dopraw solą i pieprzem.

W rondelku zagotuj litr wody. Do gotującej się wody wlej dwie łyżki octu spirytusowego 10% (ewentualnie sok z cytryny). Ustaw minimalną moc palnika. Woda ma tylko delikatnie wrzeć. Przy pomocy łyżki zacznij mieszać wrzątek tak, by na środku powstał wir. Na środek wiru wlej jajko. Po 2,5–3 minutach jajko w koszulce powinno być już gotowe do wyłowienia łyżką cedzakową.

Makaron wyłóż na talerze, na wierzchu ułóż jajka w koszulce, oprósz pieprzem i udekoruj pomidorkami i listkami bazylii. **GP**

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**40 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Cukinia pochodzi z Ameryki Północnej. Dzięki europejskim podróżom i kolonizacji szybko rozprzestrzeniła się po całym świecie, stając się ważnym składnikiem wielu kuchni, zwłaszcza w krajach basenu Morza Śródziemnego.

Cukinia i kabaczek to to samo warzywo. Kabaczkiem nazywana jest cukinia duża, wyrośnięta, zawierająca pestki, o bardziej zaokrąglonych kształtach i grubszej skórce. Cukinią zaś jest okaz młody, zielony, lekko słodki, wyglądem przypominający nieco wyrośniętego ogórka.

Cukinia jest często wykorzystywana w klasycznych daniach kuchni śródziemnomorskiej, takich jak ratatouille, moussaka czy spaghetti z cukinią. W kuchni francuskiej jest cenionym składnikiem zup i dań duszonych. Cukinię można dusić, zapiekać, robić z niej kotlety i placki oraz faszerować mięsem. Świetnie smakuje marynowana w zalewie octowej, w syropie i kiszona.

Jadalne w cukinii są również kwiaty. Najsmaczniejsze są świeżo zerwane i smażone w cieście naleśnikowym.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

AGRESJA
– znak rozpoznawczy Tuska

Nawet w obliczu klęski żywiołowej, w której tysiące Polaków straciły dorobek życia i poczucie bezpieczeństwa, a dziesiątki wsi i miast zostały zdewastowane, premier zaciekle walczy z tymi, których uważa za swych osobistych wrogów. W obliczu tragedii nie zrezygnował z używania aparatu państwa do szykanowania krytycznych wobec siebie dziennikarzy. Nie wystarczyło zapobiegliwości i wyobraźni, by instytucje państwowe postawić w stan gotowości przed powodzią, ale wystarczyło agresji, by użyć jej przeciwko niezależnym od władzy mediom, i to od pierwszych chwil kataklizmu. A to oznacza, iż atakowanie ośrodków niekontrolowanych przez premiera jest dla niego priorytetem. Nawet w chwilach, w których w naturalny sposób rodzi się poczucie solidarności i jedności w obronie zagrożonych części Polski, Donald Tusk nie schodzi z drogi politycznej wendetty. Reporterzy Republiki byli siłą wypychani ze WSZYSTKICH posiedzeń sztabów kryzysowych z udziałem szefa rządu. Ewidentnie na jego rozkaz urzędnicy państwowi czy osoby ochraniające te spotkania pozwalali sobie na szyderstwa, pogardę oraz przemoc fizyczną. Działo się to, gdy Tusk wzywał do zjednoczenia i zawieszenia politycznych sporów. Tymczasem był jedynym, który wówczas ową jedność rozbijał i eskalował spór. To najlepiej pokazuje jego intencje – ograniczanie wolności w naszym kraju i niszczenie wszelkich przejawów niezależności. Bo przecież wykluczenie drugiej co do wielkości stacji informacyjnej w Polsce z możliwości udziału w spotkaniach służących informowaniu obywateli o działaniach władzy wobec powodzi nie było w najmniejszym stopniu w interesie obywateli. Przeciwnie – odcinało część z nich od wiadomości. Było to zatem wyłącznie zaspokojenie agresji samego Donalda Tuska. On był jedynym beneficjentem tego bezprawia – bo ograniczanie pracy dziennikarzy jest wedle obowiązującego prawa przestępstwem. Widać jednak jak na dłoni, że lider Platformy jest totalnie zdeterminowany, by wprowadzać w naszym kraju system, który określił mianem demokracji walczącej, choć na świecie znany jest powszechnie pod określeniem autorytaryzmu. Nawet wydarzenia wyjątkowe nie wstrzymują realizacji tego patologicznego planu. Mamy zatem dziś do czynienia z pełzającym ograniczaniem wolności instytucji lub środowisk, które szef rządu rozpoznaje jako niezależne lub krytyczne. Wykluczanie, nękanie, pozbawianie części praw obywatelskich – to już się dzieje. Nawet dramat powodzi nie skłonił Tuska do refleksji. Szykany i agresja przyśpieszą, jeśli wybory prezydenckie wygra kandydat namaszczony przez premiera. Obudzimy się wówczas w innej Polsce – dziś pewnie nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, jak bardzo innej i jak bardzo sprzecznej z demokracją. **GP**

Mamy dziś do czynienia z pełzającym ograniczaniem wolności instytucji lub środowisk, które szef rządu rozpoznaje jako niezależne lub krytyczne. Wykluczanie, nękanie, pozbawianie części praw obywatelskich – to już się dzieje.

REPUBLIKA

Wrześniowe produkty Republiki!

KOSZULKA "HITY W SIECI"

KOSZULKA REPUBLIKA GRANATOWA

KUBEK REPUBLIKI GRANATOWY mat - 400ml

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl
lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Niezależność banku centralnego filarem gospodarki i warunkiem utrzymania stabilności cen.

Dzięki niezależności NBP polski złoty cieszy się zaufaniem Polaków i inwestorów zagranicznych, a NBP może skutecznie zapewniać długookresową stabilność cen.

Dbanie o wartość pieniądza często wymaga podjęcia zdecydowanych działań w sposób niezależny od innych instytucji państwowych.

TRAFNE PROGNOZY NBP

Prognozy NBP w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym okazały się trafne! Sprzyjały one podejmowaniu właściwych i skutecznych decyzji ukierunkowanych na utrzymanie długookresowej stabilności cen. Działania NBP pod przewodnictwem prof. dr. hab. Adama Glapińskiego w tym trudnym okresie zostały docenione nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej przez przedstawicieli najważniejszych instytucji finansowych świata.

Pobierz lub zamów w wersji drukowanej bezpłatną publikację „Narodowy Bank Polski w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym – historia sukcesu".

Zeskanuj kod lub wejdź na nbp.pl

Niezależny bank centralny i własna waluta są podstawą szybkiego i stabilnego rozwoju gospodarczego Polski.

Prof. dr hab. Adam Glapiński, Prezes NBP